HEROIZM
TKLIWOŚCI.

HEROIZM
TKLIWOŚCI,

DO ZABAWY POŻYTECZNEY SŁUŻĄCE,

DZIEŁO

Hrabiny BEAUHARNAIS,

Na Język Oyczysty

Przełożone.

CZĘŚĆ TRZECIA.

w WARSZAWIE 1792.

CZĘŚĆ TRZECIA.

LIST LVII.

Stefania do Klaransy.

Dla tegożem kilka momentów szczęśliwych miała, abym po nich była nieszczęśliwszą? Nowina ostatniéy potyczki rozchodzi się; list Oyca moiego potwierdza mi ią. Przyiaciołko moia! wierzyszże temu: iż dokładnie nie wiemy o niéy? Mnie iakieś okropne porywa przeczuwanie, strach mię mocny zdeymuie; ranionych liczbę taią, a umarłych . . . o Boże! krew się we mnie ścina, łzy się leią! Fernand . . . na naymnieysze poruszenie dreszcz mię bierze, każde przyiście, które mi oznaymuią, zastrasza mię; wszędzie przymus iakiś postrzegam; świat cały równie mi się ztrwożonym wydaie, iak i serce moie. Pytania oboiętne więzną w ustach drżących, łzy mię zdradzaią, ustawnie dobywaiąc się, z niepewności saméy umieram. Nie wiem nawet do kogo w tym domu udać się, aby się o moim losie dowiedzieć. Gdyby iakie nieszczęście padło na bohaté-

ra, o którego boię się, zapewneby to taiono przed Margrabiną, przed córką iego, i przedemną. A lubo nikt nie wie, iak mię los iego obchodzi; z tym wszystkim bănoby się powierzyć młodości moiéy, sekretu, który tak bardzo interessować może przyszłą Fernanda małżonkę.

Dziękuię Niebiosom: że Oyciec móy uniknął wszelakiego niebezpieczeństwa, pisze do mnie z pola potyczki: że woiowanie w tym roku, iuż się zakończyło; chce: abym o tym zapewniona była, żadnéy nie zatrzymuiąc niespokoyności; nie myśli on o tym: że córka iego, gdy o Fernandzie nic on nie wspomina . . . o Boże! zachoway mu życie, a odbierz moie; i w cóżbym się obróciła, gdybym w pośrzod dręczenia passyi naywiększéy nie miała przynaymniéy nadziei, cieszenia się szczęśliwością tego, co kocham? Tak iest, pewna będąc: iż Pani Celerya przez swoie starunki, przez swoie sprzyianie, zastąpiłaby mieysce moie, względem moiego Oyca, a ty luba Klaranso, znalazłabyś w sercu Margrabiny, kochanie moie dla siebie, nie wykroczyłabym ani przeciw przyrodzeniu, ani przeciwko cnocie, ani nawet przeciw przyiaźni (ieżeliby wyroki życie bohaterowi memu odebrały) iednocząc się z nim na łonie iuż wiekuistéy spo-

koy-

koyności . . . Serce moie zapewnia mię: że podobneż są iego żądze. Niestety! dzień ów fatalny, który mi całą czułość okazał, gdy straszliwe od niego odbierałam pożegnanie na iego wyiezdzie, pomieszanie źle rokuiące, iakaś postać niemego szaleństwa, okropne rezolucye, cała rospacz w milczeniu iego samym okazywała się . . . w gotowości wrócenia się, obłąkany, zgubiony zdawał się na zawsze uciekać . . . zdawał się śmierci szukać, która iedna połączyć nas może.

Ale co za smutne myśli nagabaią mię! Daruy mi przyiaciołko moia! że cię zasmucam. Żyć on bez wątpienia będzie, a ieżeli zostanie szczęśliwym, i ia się za szczęśliwą poczytam . . . Nawyknienie to iuż do nieszczęścia trwoży mię, albo raczéy, iż codziennie Fernand nabywa więcéy nademną władzy. Nie znasz kochana Klaranso! całéy gwałtowności kochania moiego. Nieprzytomność, przymus, zgryzoty moie pomnożyły go, karmi się łzami moiemi; nie łudzi mię omamienie, nie mam żadnego . . . nie sądzę się bydź kochaną, nie chcę tego; . . nieszczęście to, stałoby się dla Fernanda nayokropnieyszym. Uczucie nie zaślepia mię iednak względem tego, co nas oddziela; ale choćby też los przeznaczył nas dla siebie wza-

iemnie, a iego serce równie było dla mnie oboiętne, czuię to przyiaciołko moia! żebym go z równym ieszcze kochała natężeniem. Aczkolwiek nie iest dla mnie tkliwym, przenoszę go nad wszystkich, chociażby mógł bydź niewdzięcznym, ieszczebym go kochać nie przestała; poświęciłabym iego szczęśliwosci, mniemanie publiczne, próżną u ludzi wziętość, pochwały pompatyczne, słowem: wszystko z czegobym się ogołocić mogła bez zawinienia; prawo tylko do iego szacunku, do własnego przekonania i twoiéy przyiaźni, iedynie wyiąwszy. . .

Słyszę kogoś, o Boże! wzywam dobroci twoiéy na klęczkach; zaspokóy boiaźni moie względem Fernanda . . . a czy możeż cię cnotliwe kochanie obrażać? . . Wchodzi ktoś . . . ah! to Pani Almanza, . . czytam z iéy twarzy, że drży cała . . . przyszedł czas, abym wszystkie zebrała siły . . . losie nie litościwy! ieżeli dopełnisz nieszczęścia moiego, będzie to cios twóy ostatni . . .

Drżę, ręka mi się trzęsie, o Boże! . . w tym momencie gdy to piszę, iuż podobno Fernanda niemasz; . . i ia to nieszczęśliwa iestem, która mu odbieram życie! List iego, i odpis móy o wszystkim cię uwia-

uwiadomią. O kochana Klaranso! kończyć nie mogę, żegnam cię, a ieżeli on umrze . . . żegnam cię na zawsze.

List Fernanda do Stefanii.

»Bliski iuż skonania, mogęż spodziewać się: iż zeznanie moiego kochania »nie urazi WPannę? . . O Stefanio! a byłoż to w moiéy mocy widzieć cię, a nie »adorować? i nie brzydzić się ieszcze związkiem tym, którego okropności tylko co »nie doznałem? . . Przeznaczony będąc, »abym innéy oddał rękę moią, w tym »mniemaniu: że WPanna innemu sprzyiasz, czegóżem nie wycierpiał? stałem »się zdobyczą wszelakiego utrapienia, a »nawet zazdrości; podeyrzliwość moia okrutnych dodała mi sił, żem mógł u»taić przed WPanną cierpienia moie.

»A gdy oczy iuż moie zamykać się »maią, czy też raczysz WPanna zastanowić się z litością nad losem Xymenesa, »który umieraiąc z żalu, że nie mógł z »WPanną żyć, cieszył się tym, że całe »życie swoie iéy tylko poświęcił? Czemuż »teraz nie śmie sobie podchlebiać, iż WPanna o nim nie zapomnisz? . . Ale co mówię? Niestety! . . miłośnik zapewne

»szczę-

»szczęśliwszy. . . O Stefanio! myśl ta do »grobu mię wpędza. Oby przynaymniéy »człowiek ten szczęśliwy, który się sta»nie celem sprzyiania iéy naywiększego, »mógł zasłużyć na szczęście swoie. Przy»naymniéy wierzay WPanna: że Xymenes »godzien go był; żyć bez Stefanii nie »mógł, a dla niéy iednéy życieby swoie »całe poświęcił. Smiertelne, na którym »spoczywa, łóżko, iest ołtarzem przysię»gi iego. Odbieray ią tedy WPanna sta»wszy się iedynym po Bogu czci i kocha»nia Fernanda celem, któréy ia iuż nie »uyrzę, do któréy pierwszy i ostatni raz »piszę, lubo ią i po śmierci nawet moiéy ko»chać będę. Bo iakąż ona władzę rozpoście»rać może nad duszą nieśmiertelną, nad »którą Stefania panuie, i nad tym uczuciem, »które iedno dowodzi: że te doczesności »opuściwszy, żyć ieszcze będzie? Bądź »WMCPanna zdrowa i szczęśliwa; ia że»gnaiąc, proszę: abyś wspomniała czasem, »iako godzien byłem politowania, racz u»czcić żalem twoim, ostatnią moią godzi»nę. . . w któréy o tobie myślę.»

Odpis Stefanii do Fernanda.

»Nie mogę ia zapomnieć wyświad»czonego mi dobrodzieystwa; Ratowałeś

»WPan

»WPan od zguby Oyca moiego, i winnam »mu więcéy, niż iedno życie; niestety! »nie znasz WPan, iakie są wdzięczności »prawa . . . nad taką, iak moia, duszą; »ponieważ bez zadrżenia mówisz mi o »skończeniu życia twoiego. Ah Xymene-»sie! żyi, zaklina cię o to Stefania, racz »się dla tych zachować, którzy cię ko-»chaią, i dla tych niestety! których ko-»chać powinieneś. (a)

LIST LVIII.

Klaransa do Stefanii.

Zegnam cię na zawsze! piszesz do mnie? iakto? i mogłaś to napisać? tak będąc miłą Oycu, tak ukochaną będąc od Kla-

(a) *Pierwszy ten list Części trzeciéy, zadziwia, interessuie, zasmuca, i do smutnieyszych gotuie okropności. Wieść o niebespieczeństwie życia Fernanda przywodzi do rospaczy Stefanią; odpisuie prawie konaiącemu, ale ze wszelką przystoynością całą wynurza prawdę, maluie wdzięczność w całym Heroizmie, pobudza do ratowania życia naysilnieyszemi ponętami.*

Klaransy, któraby ci życie swoie poświęciła, od Pani Celerya, od samegóż Fernanda, którego nadzieia tylko: że o nim pamiętać będziesz, cieszy. Niech i tak będzie, że cię kochanie odięło wcale słodyczom i pociechom przyiaźni; ale żyi, abyś przynaymniéy Fernanda opłakiwała. . . Oto się ściele do nóg twoich Klaransa, we łzach zatopiona, zapomina na własne utrapienia, pod twoiemi tylko ulega; o to cię prosi: abyś się zachowała, abyś miała nad nią litość, a wróciła iéy przyiaciołkę. I trzebaż, aby cię zawsze o coś prosiła? A ieżeli nie dosyć iest pobudki w oczach twoich, przywiązanie iéy serdeczne; rospacz i proźby, wiedzże tedy iakowe iest iéy położenie. O to przegrałam sprawę, od któréy zależała fortuna moia; przewidziałam to dawno, nic o tym nie wspominaiąc; nicbym o niéy nawet dzisiay nie mówiła, gdyby mię co bardziéy przeciwko zamysłom twoim zabespieczyć mogło, iako nieszczęście to, którego doświadczam.

Oyciec móy choruie, utrata nadziei moich żywo go dotyka; mógł on takowy cios uprzedzić, ale nie chciał namówić się do zgody, która mu była ofiarowana. Stan iego i żale przyczyniaią się do tych bolów, których ty przyczyną iesteś; w innych będąc okolicznościach zleciałabym bez ochyby

by do ciebie. Daleką będąc od ciebie ustawnie mam iakieś przeszkody. Ah! ty sama Stefanio! możesz zniszczyć, lub zmocnić odwagę moią; ty o moim losie będziesz decydować... Ah przyiaciołko moia! iakże się od siebie różniemy! Zdaie mi się: że ieszcze miłości nie znam, lecz spodziewam się: iż nad przyiaźnią nigdy nie weźmie góry; wolna ponęta bardziéy duszy moiéy przystoi. A czy możnaż przekładać nad towarzyskę dziecinstwa swoiego, którą wiernym myśli swoich składem doznałaś, nakoniec nad przyiaciołkę, którą do ostatniego tchu mieć będziesz, amanta, którego się obawiać trzeba, przed którym taić przyidzie władzę iego, i którego nakoniec wielorako ztracić można?

Bądź iednak pewna Stefanio! że odezwa Fernanda tak mię przeniknęła, iż byłabym ci zganiła, gdybyś mu na nią nie odpisała; Prawdziwa cnota nie szuka okazałości. Może ci życie winien będzie, a lubo wspaniale mu tylko pokazuiesz, iak cię los iego obchodzi, z tym wszystkim, ponieważ cię mocno kocha, dopełni rozkazów twoich. Czekam z niecierpliwością i ze strachem wiadomości; iednakowóż mam nadzieię... O! gdybym się nayprędzéy zapewnić mogła: iż iesteś szczęśliwą... Zmiłuy się, pisz do mnie, albo przy-

przynaymniéy niech Pani Almanza . . . ah! niespokoyności téy znieść nie potrafię . . Byway mi zdrowa; nadto nieszczęśliwa, nadto tkliwa przyiaciołko! . . Byway zdrowa. Niestety! gdyby iuż Fernanda nie było na świecie, gdyby się tym sposobem nieszczęśliwości twoie dopełniły, bodayby list ten skropiony łzami memi, przypomnieć ci mógł, że życie moie od twego zawisło, i żem przysięgła w sercu moim iednego momentu dłużéy nie żyć nad ciebie. (b)

LIST LIX.

Dona Almanza do Klaransy.

Cóż mię to za smutki otaczaią! Tyś sprawę przegrała, Stefania zawsze nieszczęśliwa, Fernand przypłaca życiem tryumfów

(b) *Co tylko pobudek znaleść się może, do zachowania od rospaczy, do zatrzymania przy życiu Stefanią, wszystko to wspomina Panna Klarans: własne niepomyślności, uzdrowienie Xymenesa, nie zasmucanie tylu osób ulubionych, zapewnia ią nakoniec: że momentu iednego nie przeżyie.*

łów i chwały! o losie! na kogóż to spadaią ciosy twoie! Ale na złość téy iego zaciętości, wiedz o tym: iż ruina nadziei twoich, nowina ta tak smutna i niespodziewana, wycisnęła Stefanii łzy, które były podobno iéy ratunkiem i zbawieniem; iuż ich nie toczyła, iuż zapadła była w taką nieczułość i opuszczanie, żeśmy się wszyscy straszliwie lękać zaczęli. Tkliwsza boleść potym nastąpiła. Przynaymniéy wszelakiéy nie traci nadziei... słucha mię, gdy ią zapewniam: że Fernand nie tak w niebespiecznym zostaie stanie. Słowem: (o pociecho ze smutkiem pomieszana!) łzy te, które, czytaiąc list twóy, wylać musiała, do życia ią przywróciły. Lecz, wielki Boże! w iakimże ia to stanie widziałam ią!

Jam to iéy doniosła o niebespiecznym Fernanda stanie, człowieka tego, który się stał celem powszechnego szacunku i kochania. Gdy tę okropną nowinę Pani Celerya doniesiono, byłam u niéy. Rospacz iéy prowadziła ią do Stefanii, chciała z nią ułożyć sposób doniesienia córce swoiéy tak wielkiego nieszczęścia, łudząc się: że Floryzena ma serce do uczucia go; szła w przedsięwzięciu szukania pociech przyiaźni, których tak bardzo potrzebowała. Jeszcze nie znała Margrabina

na skłonności Panny Rozemont; Zastraszona iéy zamiarem, przekładałam tkliwość Stefanii, któréy ulegać w tym wszystkim zależało, cokolwiek tak bardzo wspaniałą iéy dobrodziéykę obchodziło; przydałam: iż potrzeba było uprzedzić ią, a obowiązek ten okrutny przyięłam na siebie.

Pisała wtedy do ciebie Stefania, gdym ia weszła, postrzegła mię drżącą, i zdawała się przeczuwać oznaymienie moie. Siedziałyśmy iakiś czas słowa iednego nie wymówiwszy. Nareszcie: przerywam ia z ostatnią niechęcią okropne to milczenie. — Fernand (rzeknę:) Xymenes — iakto? Fernand? — zawoła, smutnym i obłąkanym spóyrzawszy na mnie okiem... Pośpieszyłam się donieść iéy: że żył ieszcze ... — Na te słowa podnosi ku Niebu ręce, chwyta moie, przyciska ie do serca, zdaie się wzywać litości moiéy, a nie mogąc słowa do mnie przemówić, znakiem mi okazuie, abym czytała list do ciebie Klaranso! napisany. Wchodzi na ten czas Augustyna, pomieszanie było iéy na przeszkodzie, iż nie uważała położenia Pani swoiéy, i oddaie list.

Nieszczęśliwa przyiaciołka nasza, przymuszała się, aby ukryć smutek w obecności sługi swoiéy, dla któréy, lubo

za-

zawsze wiele miała względów, nigdy iednak iéy taiemnic swoich nie powierzyła. Zapytuie więc iéy przyduszonym prawie głosem: od kogoby list przyniosła? — Odpowiada ona: — że iest od Xymenesa, który umieraiąc pisze do Panny; iako ieden z domowników iego, nie śmieiąc się ukazać w tym domu, nie wiedzieć dla iakiéy przyczyny, dzień i noc leciał: aby go prędzéy przywiózł; iako ten człowiek w ostatniéy zostaie rospaczy, zapewniaiąc: iż ieżeli się Bóg nie zmiłuie, a nie przywróci do zdrowia Pana tak ukochanego wiernym sługom, wszyscy z żalu umierać będą. . . Ah! Pani moia nayukochańsza! czuię ia oczywistość téy prawdy. Gdybyś Pani! do zdrowia nie przyszła. . — łzy więcéy iéy mówić nie dopuściły.

Stanie iak wryta Stefania, bladość śmiertelna twarz iéy pokrywała, serce nie iako maiąc powieścią sługi swoiéy rozdarte, słowa iednego nie wyrzeknie, lecz oczy w list wlepiwszy, wyciąga nareszcie rękę, list odbiera. Spóyrzy na nią sługa, i zawoła: — o Boże! ratuy nas; Pani moia mdleie. — Zapewniam ia ią, że się myli, każę iéy wychodzić, a posłańcowi Xymenesa oznaymić, aby w moim domu zaczekał na odpis, i przecięż iéy pozbywamy się. Okropność stanu Stefanii pomna-

mnażała się. Już pieczęć oderwać chciała, gdy stanie, zamyśli się, i zadrży. Westchnąwszy nareszcie głęboko, ukrywa list u piersi swoich, zrywa się raptownie, i wychodzi. Idę za nią, przybywamy nakoniec do pokoiów Margrabiny.

Zadziwiona Pani Celerya tak wielkim Stefanii pomieszaniem, chce iéy to pokazać, iako ią niewymównie przenikało. — Mościa Dobrodziéyko! (przerwie Stefania) nadaremniebyuı te pieszczoty i podziękowania odbierała; ieszcze WPani nie znasz zupełnego nieszczęścia moiego; mniemasz podobno: iż sama wdzięczność, smutki iéy w podział mi brać każe; wiedzże o tym: że iestem rywalką córki twoiéy; Spodziewam się: iż o tym nie wątpisz: że Fernand o tym nie dowie się . . . Racz sobie niestety! przypomnieć: żem z tego domu uciekać chciała . . . Dziś zgadnąć nie mogę: dla iakiéy on pobudki pisze do mnie . . . ale do ciebie Margrabino! należy oznaymić mi: czyli o niéy wiedzieć powinnam . . — To rzekłszy, składa list w ręce Pani Celerya.

Cóż to za okropny był dla obu moment? smutne te słowa, słabym i omdlewaiącym wymówione głosem, równie zawstydzały i dręczyły Margrabinę; drżąc odpie-

odpieczętowała list Xymenesa, ale go w czytaniu dokończyć nie mogąc, oddała Stefanii, którey okropny stan w ciągu czytania listu wyrazić się nie może. W moment fatalne pismo wypada z iéy rąk, oczy pomroką powlekaią się, zostaie bez zmysłów i bez poruszenia. Ratuiemy ią, iak tylko można było; przychodzi ona do siebie, pada na łono Margrabiny i weyrzawszy na nią tonem przeymuiącym rzeknie: — I iakże? ieszcze mię to WPani kochasz? — Tak iest kochana Stefanio! (rzeknie Margrabina oblewaiąc ią łzami swemi) tak iest, kocham ciebie, a oraz nad córką moią, i nad Fernandem lituię się; ani was wszystko troie kochać kiedy przestanę; ale zostaię dziś równie iako i wy nieszczęśliwa. O fatalna miłości! (przyda) nie dosyć że to było napełnić życie moie okropnością, ieszcze mię prześladuiesz w tym wszystkim, co się stało celem kochania moiego, przynaymniéy nie potrafisz nas rozłączyć. Bądź tego pewna, (powie obróciwszy się do Stefanii, że cnota twoia i poczciwość, a moie serce zaręczaią mi o twoiéy odwadze; a ieżeli Bóg Xymenesa na żądanie nasze i łzy, do życia przywróci, nie boię ia się... — Ah! Pani moia (przerwie Stefania) ufay: że za niego nie póydę; zaświadczam się honorem, przyiaźnią, wdzięcznością, i sa-

mymże kochaniem: że się potrafię ukarać za moią miłość . . . ale niestety! Xymenes umiera; . . Sama ludzkość niewoli mię, abym mu żyć rozkazała. Z tym wszystkim rzekniy słowo. . . —

Przystaie na to Margrabina; Sądziła Stefania, że iéy życie Fernanda winna była, chce iéy podziękować, nie może; i wtedy w obecności iéy, kilka wierszy pisze do Fernanda. Żądała tego Pani Celerya, aby iéy swego nie pokazywała odpisu; zaczym mnie go powierzyła. Zaleciłam Augustynie, aby Kuryera do mego domu odesłała; udałam się więc do niego nieodwłócznie, i iakby odemnie pisany był, oddałam.

Odprowadziła Margrabina Stefanią do iéy pokoiów, aby ią w tym pierwszym momencie uchyliła przed Floryzeną. Nareszcie kobieta ta arcygodna, powiedziawszy wszystko, coby serce mniéy udręczone pocieszyć mogło, zostawiszy mię przy córce Rozemonta odeszła od niéy, chcąc cieszyć córkę swoią. Lecz nie powróciła ieszcze do siebie Floryzena; Poiechawszy odwiedzić Eleonorę swoią poufałą przyiaciołkę, która dowiedziawszy się o stanie niebespiecznym Xymenesa, *przez przywiązanie do Panny Celerya*, strasznie się zal-

terowa-

terowała, i na zdrowiu zapadła, zabawiła u niéy czas dłuższy. Czekała na córkę Margrabina, ale za powrotem iéy postrzegła: iż nie tayna była wiadomość Floryzenie, którą ona oznaymić córce swoiéy wzdrygała się.

Wtedy, gdy Floryzena przez swóy zmyślony żal naytkliwszą łudziła tylko matkę, dwór, miasto, i Królowa sama zaszczycali bardziéy boiaźnią i modłami swemi, młodego Bohatera, o którego lękano się. Lud gromadnie do Kościołów uczęszczał, żebrząc Niebios, aby go narodowi, Monarsze, i nieszczęśliwym przywróciły. O Klaranso kochana! a iakżeby nie pomnażało się na duszy Stefanii uczucie to, które wszystko usprawiedliwia? uczucie, które w innéy białogłowie wzniecałoby pychę, ona okrutne tylko ma przez niego udręczenie.

Już dwa dni upłynęły, w które Stefania umieraiąc z boiaźni swoiéy i przymusu taienia iéy, karmiąc się iednak nadzieią skutku odpowiedzi swoiéy, albo przynaymniéy nie spodziewaiąc się przeżyć ukochanego Fernanda, znalazła w tych myślach dosyć sił, do ukrycia smutku przed niegodziwą Floryzeną, która tym bardziéy pieściła się z ofiarą swoią, im pewnieysza

była wymierzonego na nią ciosu. Często zdradliwa ta Hiszpanka zamykała się, aby nas ciężarem smutku swoiego nie przywalała.

Zostawałyśmy raz same, Margrabina ze mną i Stefania, smutne milczenie panowało; wpada raptownie Floryżena, rzuca się na krzesło, twarz chustką zakrywa, i iedną razą krzyknie: — iuż umarł — iako? — odezwie się przeraźliwie Stefania, tonem tak przenikaiącym, iaki zostanie zawsze na duszy moiéy; ona powtarza: — iuż umarł — . . . Kiedy Stefania ledwie się na nogach utrzymać może; daie się nam wszystkim słyszeć głos: — fałsz to iest; nie umarł ieszcze. — O przyiaciołko moia! cóż to był za moment? iakie sprawił podziwienie? głos to był Lorda Rozemont. Leci on do córki swoiéy, chwyta ią, i spadaiącą na łono swoie oblewa łzami, a przez swoie płacze i pieszczoty, zatrzymuie duszę tę, która iuż ciało na zawsze opuszczała. — Oycze móy! . . moia córko! córko moia kochana! ieszcze cię oglądać mogę! . — te tylko były słowa, które się wzaiemnie słyszeć dały.

Nie mogłam utrzymać łez moich; wybladła i drżąca Margrabina do Stefanii stała się podobną; ale czegożeśmy nie wycier-

cierpiały, gdy Panna Rozemont pomimo radości z widzenia Oyca tak kochanego, wpadła w straszliwe obłąkanie; oczy iéy iawnie to okazywały. Floryzena, która za przybyciem Rozemonta, zniknęła nam z oczu, śmiertelny cios iéy zadała. Nadaremnie Lord i Margrabina zapewniały ią, że życie Fernanda, nie iest bez nadziei; rozumieiąc się bydź łudzoną, nic w niéy pierwszego wrażenia przytłumić nie mogło, na samegóż Oyca swego z okropnym iakimsić strachem poglądała. — Ah! nadto iestem (rzeknie) nieszczęśliwa, aby tak miły i pożądany widok nie był dla mnie omamieniem, — a z tym wszystkim bała się utracić go; a wtedy: iakoby ią chciano odiąć téy czułości, rzucała się na łono Oyca swego, ściskała go, wzdychała i prosiła, aby iéy darował: że iuż więcéy żyć nie mogła, a powtarzaiąc: *umarł iuż*, zemdlona upadła.

Ani żal Rozemonta, którego tak opłakany Stefanii stan oświecał, a bardziéy ieszcze trapił, ani pełne słodyczy wyrazy, nie mogły ią do siebie przyprowadzić. Pada on do nóg Margrabiny, składa iéy dzięki, że łączy starunki swoie do uspokoienia Stefanii. Ale zrywa się nagle Panna Rozemont, skłania się podobnie, iak Oyciec do nóg Pani Celerya., — Tak iest

B2 (rze-

(rzeknie głosem, który zaledwie słyszećem mogła) tak iest Oycze móy! téy to wspaniałéy przyiaciołce winnam wszystko; i czemuż mi nie wolno wszystkiego opowiedzieć? . . Zastąpi ona mieysce nieszczęśliwéy Stefanii — Margrabina i Lord, równie rozrzewnieni, łzami się zalewali, oboie zaklinali Stefanią, ale byłoż w iéy mocy bydź posłuszną? Z tego gwałtownego poruszenia wpada potym w okropnieyszą ieszcze nieczułość.

Sprawiedliwie obawialiśmy się, nie zawodnie utracić ią; Oyciec iéy sam się obwiniał, był równie iako i ona nieszczęśliwym. List twóy Klaranso! był zbawieniem oboyga. Płacze teraz . . . i zaczyna mieć nadzieię; szczęśliwsze nowiny zupełnieby ią uleczyły; ale do dzisieyszego dnia nic ieszcze takowego nam nie obiecuie podobieństwa . . . Ale oto ktoś nadchodzi, móy to nayukochańszy przyiaciel, a twóy szacownik Don Almanza . . . odebrał od woyska wiadomości . . . Ah! pierwsze iego weyrzenie coś mi rokuie szczęśliwego. Oby Fernand mógł nam bydź przywrócony! . . Zacna moia siostrzyczko! dziękuymy Niebiosom! Fernand . . . niechay móy mąż uciechę tę ma, aby cię uwiadomił; kocham cię zawsze serdecznie; a idę Stefanią ucałować.

Ciąg

Ciąg iednegoż listu przez Don-Almanza.

Nie powątpiway o tym zacna Panno! Xymenes ma się daleko lepiéy; gorączka nieco ustępuie; lekarze wielkie maią nadzieie; powolny iest na ich żądania, przyimuie starunki przyiacioł; tak się odmienił, iak tylko odebrał dowòd względności dla siebie od śliczney twoiéy przyiaciołki. Don Lope oznaymuie mi, iż po straszliwym paroxyzmie, w którym odchodził od rozumu, porwała go słabość, która żadnéy o życiu iego nie czyniła nadziei, list Stefanii wtedy nadszedł. W rospaczy tak póżnego odpisu, odważył się on iednak raz ieszcze sprobować, czyliby od przyiaciela swego nie mógł bydź zrozumianym. Imię Stefanii kilkakrotnie powtórzone, obiło się w reszcie o uszy Fernanda, i zdawało się ożywiać serce iego, które iuż zimno śmiertelne otaczało, otwiera oczy, i zdaie się dla kochania swoiego od śmierci wracać. Pokazuie mu list przyiaciel, i mianuie Stefanią — o Boże! (zawołał głośniéy, niżby się na iego położenie spodziewać należało) nie śmiem wierzyć . . . miałżeby ten list . . . byłażby ona? Ah! ieżeli nie iest od Stefanii list ten, dozwólcie niech umieram. — Zapewnia go o tym Don Lope, poka-

pokazuie mu pismo Stefanii, wyrywa ie Xymenes — list (krzyknie od Stefanii) Fernand konaiący szczęśliwszy iest, niżeli był w życiu swoim. —

Chwyta tedy z niewypowiedzianą żwawością list, całuie go i otwiera raptownie. — Pomniéy na to (rzeknie mu Lope, obawiaiąc się, aby sobie nadto nie podchlebiał) pomniéy na to: iż cokolwiek w tym liście zamyka się, iuż to iest wiele, iż Stefania raczy do ciebie pisać. — Ściska rękę swoiego przyiaciela Xymenes, oczy iego zaledwie inne rzeczy postrzegaiące łatwo ulubionéy ręki charakter poznaią; słowo każde pisania Stefanii osobno i serdecznie ucałowane było. Zawoła nakoniec przeczytawszy go. — Niestety! iak wielka oboiętność za tak wielkie kochanie!.. ale żyć mi ona rozkazuie, chociażby też na wieki żyć przyszło; żyć będę i powinienem, byle ostatnia iuż moia godzina nie nadeszła. — Dowiedział się potym, że stan iego dziwnie Stefanią zasmucił. Mniemała Augustyna rzeczą naturalną opowiedzieć to Xymenesa pokoiowemu. Radość i gwałtowne poruszenia, na które się podał, sprawiły nam boiaźń utraty życia iego; ale nietylko mu nie zaszkodziły, lecz go ieszcze bez wątpienia ratowały... O losie! który ich niesprawiedliwie

wie prześladuiesz, i który uciskasz Klaransę moią iakaż iest okropność twoia! . . Czuiąc ią, za cóż iéy nie mogę ułagodzić?

P. S. Dowiaduię się w tym momencie, iż Eleonora krewna Felicego, a przyiaciołka Panny Celerya, wstąpiła do Klasztoru, i tam się Bogu na usługę poświęciła. Nic mię bardziéy nad tę nowinę nie zadziwiło, ale mi nie należy dociekać pobudek takowego kroku. Wkrótce może WPanna uyźrzysz Xiążęcia Medyna Brata Margrabiny; ma czas nieiakiś zabawić w Anglii, nim do Francyi powróci. Stan Stefanii, w którym ią on widział, przeiął go smutkiem głębokim; Nie wiemy, iak się o wszystkim dowiedzieć mógł? bośmy to przed całym światem taili; zapewne Margrabina tego mu się nie zwierzyła. O przedziwna Panno! czemuż dusze takie, iaką ty masz, rzadkie są? (c)

LIST

(c) *Co za rostropność i delikatność w postępku Stefanii, gdy list od młodego Xymenesa odbiera! Sądzi dla siebie powinnością honoru oddać go bez czytania, w ręce téy, z któréy córką iuż był zaślubiony. Zapewnie nie mogła dogodnieyszéy szukać rady, iak u téy, którą los Xymenesa, iuż nie iako Syna, naybardziéy interessował; iakiéy dzielności było*

LIST LX.

Stefania do Klaransy.

Klaranso! . . Klaranso moia! żyć on będzie . . . wątpić o tym nie mogę . . . zdaie mi się, iakbym na świat powróciła . . . żyć będzie, Bóg go ratował może dla modł naszych i proźb ustawicznych. O Boże móy! iakbym też okrutną była nie odpisuiąc na iego list . . . życie iego mogło od tego zależeć . . . Tak iest przyiaciołko moia! gdyby Pani Celerya nie taktkliwą i wspaniałą będąc, naganiła mi była chęć odpisania mu, byłabym padła trupem u nóg iéy. Można się poświęcić wdzięczności, przyiaźni, nawet puścić się na nieszczęścia, i nayuciążliwsze prawa włożyć na siebie; ale miłość niestety większéy ieszcze z tego wszystkiego nabiera gwałto-

przywiązanie Stefanii do Fernanda, kiedy rospaczy iéy radość z widzenia Oyca, przytępić nie mogła. Niech tu zadrży każda osoba młoda nad skutkiem namiętności, kiedy w cnotliwych i pięknie wychowanych duszach, takie wznieca nieprzyzwoitości.

łowności; każda ofiara wydarta iéy, nowe iéy nadaie prawa; a takie iest kochanie moie, zbytek iego równa się tylko dręczeniom . . . ale co mówię? dręczeniom? o przyiaciołko moia! Fernand powrócił do życia . . . ale do innéy należeć powinien . . . ah! czyliżem go dla niego samego nie kochała? Dałby to Bóg, ażeby szczęśliwym będąc przez nią, zapomniawszy o mnie, razem i uleczonym i pocieszonym zostawszy, używał szczęścia z rywalką moią; ażeby ostatnie moie westchnienie do niego należało z tym warunkiém, aby go i iednego nie kosztowało, a nigdy się domyśleć nie mógł, do iakiego stopnia byłam przez niego nieszczęśliwą . . .

Ah! wielki Boże! iakaż to nadzieia mię łudzi! Serce iego podobne do Stefanii, równie tkliwe i wierne, do tegoż udręczenia przeznaczone (co iest dopełnieniem nieszczęścia moiego) serce to, gdy się iuż raz oddało, z iakążkolwiek dla siebie przykrością, stateczne będzie . . . Niestety! iuż tedy pewna iestem: że mię Fernand kocha . . . O bólu słodyczy pełen! kochanie iego i przeymuie mię dziwnie, i trapi. Niekiedy toczę obfite łzy, myśląc iak on iest nieszczęśliwy; chciałabym nie pokazuiąc się oczom iego, znać go, adorować, cierpieć sama; chciałabym, aby

tak szkodliwa spokoyności Fernanda Stefania, nigdy się oczom iego nie pokazała; czasem też niestety! zapuszczam się do téy myślenia słodyczy, że iednaż dusza nas ożywia, że płacze nasze, wzdychania, i żądze iednoczą nas pomimo fatalnych okoliczności, tyrańskich obowiązków, i srogiego losu przeznaczenia naszego . . . O Boże! życie iego miałożby tak nieszczęśliwe bydź, iak moie! Ah raczéy tysiąc razy; . . tak iest, przyiaciołko moia! powtarzam to: tysiąc razy, gdyby tego trzeba było, aczbym też i posądzona trochę bydź miała, abym go nie iako od siebie oderwała, i wróciła samemu sobie, obowiązkom, i szczęśliwościom . . .

Ciemne mi tylko snnią się myśli; nierząd ten przeraża mnie, nie iestem sobie często przytomna, położenie to, w którym zostawałam . . . o Klaranso moia! iakże okropne było! Czyż się odważę: aby ci go opisywać. Na łonie Oyca moiego, oyca moiego nayukochańszego (Bóg ieden świadkiem tylko iest, iak mocno kochanego) śmiałam czegoś żałować, westchnienia z ust moich słyszeć się dawały, cios śmiertelny sercu iego zadawałam . . . obłąkana, odszedłszy od siebie, z przyrodzenia nie iako wyzuta, nie przyimowałam téy pociechy, którą mi dawało

ser-

serce Rodzicielskie . . . po tak długim niewidzeniu, córki swoiéy on nie oglądał, tylko dla tego, aby łzy toczył nad nią. Nadaremnie mię przenikała dobroć iego, żądało serce moie, ale nie mogło bydź mu posłusznem. Umrzeć z Fernandem, iedyną nadzieią było serca, które przeciwko przyrodzeniu, przeciw przyiaźni i moiéy Klaransie wykraczało.

Jakież tedy są pochwały, na którebym zasłużyć mogła? Poddawszy się namiętności, któréy nie upoważnił Oyciec móy przyznaniem swoim, któréy dopuszczać się nie powinnam była, ku człowiekowi (iakieżkolwiekby on doskonałości posiadał) który przeznaczony był dla córki Pani Celerya, téy to przyiaciołki i dobrodziéyki, któréy nazwiska bez rozrzewnienia wspomnieć nie mogę! . . należało uzbroić serce moie przeciw temu kochaniu, które ią trapi, dręczy, i czyni niespokoyną; aczkolwiek wszystko to troskliwie przedemną ukrywa; należało przynaymniéy w czuciu takowym, który cnotą iest, znaleść siły dostateczne do zwyciężenia; zdobyła-żem się na nie? Cóżem dotąd zrobiła, dla tych, którzy mię kochaią? dla tych, których ia wielbić i czcić powinam, dla moiéy nakoniec Klaransy tak mi miłéy? A czyżbym nakoniec dotąd

ży-

żyła, gdyby Fernanda na świecie nie było? . . O iako iestem upokorzona, żem tak do siebie nie podobna? wszystko mię do rospaczy przywodzi, nic mię nie cieszy; Sprawa twoia przegrana, kochana i serdeczna przyiaciołko moia! okropna ta dla mnie nowina, w takim czasie łzy mi wycisnęła, w którym smutny tkliwości znak, iuż prawnie we mnie się nie znaydował. Wszyscy mi mówią: iż bez nich koniec był pewny życia i utrapienia moiego; lecz niestety z takowym warunkiem brzydziłabym się i samym życiem, gdybym tego nie była pewna, że naytkliwszym dla serca twego byłoby nieszczęściem postradać przyiaciołkę, która radaby się całą posiadać, aby bardziéy ieszcze twoią bydź mogła.

Milord Rozemont (nie iest to iuż ani Sydley, ani Ramir) Oyciec móy . . . Oyciec móy kochany . . . którego ustawicznie widząc, napatrzyć się nie mogę, (ma swoie pomieszkanie w domu Pani Celerya) równie iako i ia smutkiem twoim i Lorda Klarans przeięty iest; czegóż do was nie pisze? Twoia przyiaźń ku córce iego przenika go; Zna on wszystkie prawa, które ma Klaransa moia do szczęśliwości, a do nayczulszéy nas oboyga przyiaźni, którą także bierze w podział Margrabina. Wszyscy na tych nawet mieyscach adorują cię.

Kawa-

Kawaler Rozen przybył tu dnia wczorayszego; nie śmiałam dotąd odpisać ci na to; coś mi doniosła o nim, a podobno wiedziałam iuż pierwéy, iak mu przykro będzie wyiechać z Anglii. Nie tyle zawiniła Pani Norséy, iako rozumiesz; dusza iéy wielkiéy iest zacności, i mocno do ciebie przywiązana. O miła Klaranso! iak się brat iéy skarżyć na nią może; nie utrzymuy iego niesprawiedliwości . . . obyś potrafiła, nauczona nieszczęściem moim, skuteczniéy, niżeli ia mogłam zastawić się wszelakim wrażeniom, któreby spokoyność życia twego zamieszać mogły, a mnieby pociechę odebrały, którą mam z twego pomyślnego powodzenia.

Oyciec móy, którego dobroć i delikatność więcéy mi sprawuią zatrudnienia, nic mi o stanie opłakanym, w którym mię widział nie wspomina, a sobie nie podchlebiam, aby przyczyna iego miała mu bydź nieznaioma. Gdy iesteśmy na osobności, maiąc mi coś mówić, utrzymuie się, czeka: abym ia przerwała milczenie, gdy się na to ieszcze odważyć nie mogłam; . . cnoty i wdzięki Margrabiny, dowcip iéy, słodycz i przyiemność w obcowaniu, słowem: wszystkie przymioty, które posiada, zostały materyą rozmów i podziwienia naszego. Z tym wszystkim w przytomno-

mności iego zawsze ona się nie iako przymusza, nie poznaie on takowego pomieszania, nie wie: iako szczęśliwym iest. Spodziewam się: iż przyidzie ten dzień, gdy się będzie mogła poddać skłonności swoiéy, cieszyć się nią, kochać bez zgryzoty, a mówić o tym bez zapłonienia się.

Co się mnie tycze, przeznaczona: abym téy szczęśliwości nigdy nie miała, los móy dla pomyślności otaczaiących mię istót znosić iedynie mogę; iakiżkolwiek mogłby ieszcze nasycić wyniosłe serce. Królowa Kastylii codzień większe mi daie dowody dobroci swoiéy. Na iéy rozkaz przytomnam była, gdy w pośrzód otaczaiącego się Dworu, oświadczyła: że Ramir zwycięzca, był to tenże sam Sydley, skazany na śmierć w Hiszpanii, który nieprzyiacioł i oskarżycielów swoich inaczéy zawstydzać nie chciał, tylko chwałą się okrywaiąc; przydała i to: iż nie chciał należącego sobie przybierać nazwiska, tylko bardziéy go zaszczyciwszy. Królowa córkę Rozemonta wszystkim poznać dała, lecz cóż to dla niéy było w porównaniu pochwał Oycowskich, które słyszała? Uczyniono mu obietnicę pierwszych woyskowych urzędów, orderu *Calatrava*, i znacznych bardzo pensyi.

Hra-

Hrabia Felicy wspierał mocno dobroczynne chęci Monarchini swoiéy; móy Oyciec często widuie się z nim, szacuie go bardzo, i czynić to winien iest. Wdzięczność moia ku niemu codziennie wzrasta, a gdyby mi też za przykrą bydź zaczęła, . . . nie śmiałabym się do tego przyznać. Nikt więcéy sprawiedliwości nie oddaie Fernandowi, zawsze Felicy o nim z żywym mówi poruszeniem. Równie iak i wszyscy ciesząc się z iego wyzdrowienia, głośnym zawsze iest Xymenesa, i Rozemonta wielbicielem; bez wątpienia nie sławiłby z taką gorącością cnoty, gdyby iéy sam nie miał. Wiadomo ci, że Synowica iego Eleonora młoda, urodziwa, wzięła przedsięwzięcie wstąpić do Zakonu . . . Niestety. Przygoda ta bardziéy mię obeszła, niżeli ci wyrazić umiem, z podeyrzenia, i ia się nad nią litować śmiem? . . Ah! raczéy losu iéy zazdrościć powinnam. . . . Ale maiąc takiego, iak Rozemont Oyca, taką przyiaciołkę, iak Klaransa . . . iażbym mogła ich opuścić? Ah! nigdy tego nie uczynię; przysięgam na to wszystko, co mi ich nad siebie przenosić każe. Byway mi zdrowa; Donieś mi o sobie i Lordzie Klarans . . . Od naszego rozdzielenia, od dnia owego, w którey tak wielkiéy doznałam biedy, wszystkie innę na mnie spłynęły, O iako serce moie u-

ciśnio-

ciśnione iest. Byway zdrowa. Niestety! kiedyż cię obaczę . . . Dona Almanza, chce w liście moim przypisać się, i bierze na siebie odesłać go na pocztę.

Dona Almanza do Panny Klarans.

Co za nowe ztrapienie dla śliczney i nieszczęśliwey przyiaciołki naszey! gdyby wiedziała, co się stało u Margrabiny . . . Rozmawiałyśmy z sobą o Xiążęciu Medyna, litowała się Siostra, nad losem brata swoiego, i iego zakochaniem się. Nadchodzi na to Floryzena; sądząc: że chciała osobno z Matką mówić, wychodzę, ale ona mię przytrzymuie. — I owszem, (rzeknie mi) zda się tu przytomność WPani, do nieodstępnie potrzebnego z moiey strony tłómaczenia się. Przyiaźń WPani nie potrafi wymówić postępowania Stefanii w domu tym, w którym się podobało iey umieścić ię; a WPani Dobrodzieyka (obróci się do Matki swoiey) pomimo tak żywey ku niey przyiaźni, może sobie co wyrzucisz, gdy się dowiesz, iak ona iey nie godna. — Chce iey przerwać mowę Margrabina, ale ta daley ciągnie mowę: — Stan ten, w którym ią Matko! widziałaś krzyki iey, i prawie szaleństwa prawdziwe, czy-

we, czyli fałszywe, gdy o zeyściu Fernanda wieść gruchnęła; mogły iuż były dostatecznie ią oświecić, ale nie dbałabym wcale o to, że go kocha, gdyby mi nie odbierała serca iego, a czas przyszedł, abyś się WPani Dobrodzieyka, za którą z nas oswiadczyła. — Szukała Margrabina sposobu córkę swoią z błędu wyprowadzić i pocieszyć; ale ta iey oznaymuie, że podczas tak niebespieczney Xymenesa choroby, ieden z iego ludzi do Augustyny posłany był, że go widziano list oddaiącego, zapewne pisany do Stefanii — A potym (rzeknie daley) oto iest drugi do niey podobnie pisany; hazardem w moie dostał się ręce, o porozumieniu się ich między sobą iawnie przeświadcza. —

Zbladła na to Pani Celerya, czyta go z pomieszaniem, a oddaiąc córce swoiey, — Dowodzi przeciwnie (powie) list ten, że Stefania niewinną iest, a Fernand nieszczęśliwy;.. Znam ia to, że i ty iesteś nieszczęśliwa: ale córko moia (przydała wstrzymuiąc dobywaiące się łzy) dusza prawdziwie mocna i odważna, uwolniłaby go od iego obietnic;. — Na te słowa, zapomniawszy w przytomności moiey Floryzena, co matce swoiey winna była, chytrość tylko swoię i obłudę zatrzymawszy, (bo wierzyć nie mogę, aby kochanie na tak ia-

dowite i zuchwałe wyrazy zdobyć się mogło;) iakby w konwulsyach, krzykliwym zawoła głosem: — Mówić mi o podobnéy ofierze, iest to nastawać na życie moie, iakaż to iest Matka moia? Przeznacza mię na utrapienie dla tego, aby Cudzoziemka iedna szczęśliwą była: zabiia mię srodze, kocha dziwotwór ieden niewdzięczności... ani krzywdy moiéy ... ani rospaczy nie czuie ... a może i z niéy cieszy się.. — Wstrzymałam ią nakoniec; czułam to: że gniew zapalczywy pomnażał się we mnie, gdym stan okropny Margrabiny uważała. O ile łagodności żalów iéy dziwiłam się! Pierwszy raz w życiu iéy, córka skłonności swoie prawdziwe okazywała w oczach Matki, ah! zapewne inną mieć córkę godna była; ale ieszcze ią serce iéy wymawiało, dzieliło iéy utrapienie, a miłość ią Macierzyńska zaślepiała, przypisywała kochaniu iéy tak naganną popędliwość, a że prawdziwy żal, wzięła pewne przymuszone w uniżaniu się wyrazy z przyrzeczeniem, iż o tym przed Stefanią Floryzena zamilczeć miała.

Zdawało się uspokaiać Floryzenę zapewnienie, że Stefania nigdy za Fernanda póyść nie miała, zaczym skoro ona od nas wyszła przeniknione żalem Margrabina, prosiła mnie, abym (ieżeli to bydź mogło)

gło) zapomniała o tak okrutney dla Matki scenie. Nadto mię zaklinała, abym o tym wszystkim nic przed Lordem i córką iego nie mówiła. A niech mię też Bóg broni, abym ich taką powieścią udręczyć miała. W tey iednak nadziei: iż tego nie zaniedbam, żądała zapewnie Floryzena, abym lamentom iey przytomna była; ale złość takowa skutku swego mieć nie będzie. Boiaźń mię iednak przeymuie o Stefanią, utyskuię także nad Matką, która nieszczęśliwszą iest, niż się bydź rozumie. Nakłóniła się iuż mówić z Stefanią o Xiążęciu Medyna; nie wątpi o tym: iż takowe Stefanii zamęście, obie iey córki uszczęśliwiłoby; bo tak ie zowie, a Fernandaby do tey zwróciło, która zapewne imienia tego niegodna. Nadaremniem ią od tego bezskutecznego przedsięwzięcia odwodziła; i nigdym się bardziey nie zlękła. . . . Słyszę Stefanią; boiąc się, aby nie żądała czytać pisanie moie, kończę . . . bywąy zdrowa kochana Kuzyno! Przez Boga żywego, przybyway do nas, skoro ci pozwoli zdrowie Lorda Klarans. (d)

(d) *Z listu Stefanii, zaczynaiący się punkt od tych słów:* Jakież tedy są pochwały, *odczytać z uwagą należy. Rozsądek tam od namiętności uwolniony, w całey dzielności swo.*

LIST LXI.

Floryzena do Hrabi Felicego.

Na co się zda zmyślać, gdy ieden drugiego oszukać nie może? Dziękuię WPanu za oświadczenia przychylności; a nie mamyż pewnieyszych warunków wzaiemnéy gorliwości? może miłość WPana ku moiéy rywalce, ale niewątpliwie z moiéy strony nienawiść, ktôrą iéy winnam, to nas naypewniéy iednoczy; dosyć tego.

Bądź WPan uspokoiony, że żadnéy taiemnicy nie wydam, z tych nawet, których pomimo niego samego dociekłam. Naprzykład: Fernand, którego się WPan głosisz wielbicielem, i którego chwalisz, abyś się przypodobał moiéy obrzydliwéy rywalce, Fernand u WPana w nienawiści. — Try-

iéy okazuié się przypomina mądre prawidła rozumnego postępowania. Co za okropność téy passyi kiedy Panna tak osobliwa, tak Oyca swoiego kochaiąca, w przytomności iego tak pożądanéy żadnéy nie znayduie pociechy w żalach swoich!

Tryumfy iego rażą WPana, sława drażni, a wziętość u Króla bardziéy podobno zastrasza, niż iego kochanie; Podchlebiałeś sobie: że zapewne zginie, i ia także... wierzay mi przynaymniéy: iż strata zdraycy, iednegoby we mnie westchnienia nie wzbudziła. Z tym wszystkiem kiedy śmierć zawiedła oczekiwanie nasze, gdy go nie uwolniła od tych przysiąg, które mi uczynił; niech się kocha, i rospacza; nic mię wcale żal iego nie obchodzi; wiarę mi winien, i o nią się wyniosłość moia odwołuie; z reszty serce moie uwalnia iego.

Tak iest Hrabio! ieszcze pierwéy nim mię obraził, kiedy ieszcze nie znał Stefanii, a chociaż nie gwałtownie we mnie rozkochał się, przynaymniéy z Floryzeny kontent był, gdy mówię bez wstydu kochać go mogłam, iedna tylko ambicya i szacunek zacności iego, duszę moią ku niemu zniewoliła. Dzisiay pragnienie zemsty do tego łączy się, i chcę go koniecznie mieć za męża. Z tym wszystkim obawiay się, ieżeli nie zostaniesz Małżonkiem przed powrotem Xymenesa, bóy się mówię, aby wszystkie nasze zamysły nie spełzły przez zgodę wzaiemnego ich porozumnienia się. Już Matka moia nie daleka iest od tego; iuż do siebie pisuią; iedna z kobiet moich służących, pod wieczór udała się za Augu-

sty-

stynę, i dostała listu od Fernanda pisanego. Jak go WPan przeczytasz, ieżeli trwać będziesz w swoich wiekuistych zwłokach i ociąganiach się, przygotuyże odwagę swoię na widok nowego tryumfu, który nad WPanem odniesie. Oto iest list wzmiankowany.

Don Fernand do Stefanii.

Stefania pisać do mnie raczy! ręka iéy litery te wykreśliła! głos iéy z łona śmierci przywoływa mię! zadrzała nad skonaniem moim! O zacna Panno! iako? chcesz tedy, abym żył . . . będę ci posłusznym, ieżeli tylko potrafię. Ale! o nieba! czegóż ieszcze po mnie wyciągać będziesz? Na wszystko to, co ci naymilszego bydź może, zaklinam cię, nie żałuy mię, a ieżelim przeznaczony, abyś z oboiętnością tylko ku mnie była, rozkaż mi, abym się z inną ożenił. Wyrok ten z ust Oyca usłyszany doprowadził mię do bram śmierci, żebrzę o niego raczéy, niżeli o długie męczenie. O Stefanio! czasem śmiem sobie podchlebiać, że może: bez okropnych okoliczności, serce twoie . . . Ah! daruy mi to przewinienie, iestem w obłąkaniu. Wiem ia to nadto dobrze; nie masz

czło-

człowieka, któryby ciebie godzien był, ale iakążkolwiekby ci cześć oddawano, nie spodzieway się Stefanio! znaleść gdzieindziéy, prócz serca mego, tę moc i dzielność, i nieiako ubóstwienie kochania zupełne takowe serca i zmysłów zaięcie, tę weneracyą Stefanii, ogień ten zwyciężaiący samą boiaźń śmierci, czysty ów, i pożeraiący płomień, który ty tylko podniecić mogłaś, a którego nic ugasić nie potrafi. Ah! ieżeli tak nieszczęśliwy iestem, że ciebie uraża, ieżeli się nim nie poruszasz; zanoszę, drżąc cały, proźbę moię, miéy mię raczéy w nienawiści; wolę to, niżelibyś się bez kochania litować nademną mogła. O ty, która widzisz pomieszanie moie, udzielna Pani Xymenesa, ieżeli ci się nie zdaię godnym odpuszczenia; więc dokonay mię, odbierz mi naymnieysze omamienie, ale mi nie zabraniay adorować cię. Byłby to iedyny rozkaz twóy, którégo wykonać nie byłoby w mocy moiéy . . . Okrutnicy nie chcą mi dozwolić więcéy pisać; odrywaią mię, niestety! . . od wszystkiego. Trochę ieszcze gorączki i mała słabość boiaźnią Don Lopa nabawia. A czegóż on się dla mnie obawiać może, gdy Stefania raczy się za moim zdrowiem interessować, gdy słowo iedno ręką iéy napisane, przywróciło siły moiemu sercu, kiedy ona żyć mi przykazuie? Nieba! a dla kogo?.. kończyć nie

śmiem,

śmiem. Niestety! wszystkiego się obawiam, a niczego się nie spodziewam; a przecię wdzięczen bydź powinienem za tyle dobroci, którą mię obdarza osoba cnót i wdzięków pełna, a dla któréy iedynie ieszcze żyię.

Ciąg listu Floryzeny.

Tak wielka passya, czyli ią prawdziwie czuie, czyli też tylko zmyśla, podoba się zapewne bardzo miłości własnéy, téy, która iéy celem iest; a iakżebyś się WPan spodziewać mógł, że pierwszeństwo nad takowym rywalem otrzymasz, ieżeli powrotu iego nie uprzedzisz, ieżeli pierwéy nie póymiesz Stefanii za żonę, nim on zacznie czytać w oczach iéy to wszystko, co mu głupia zazdrość ku Lordowi Rozemont widzieć w czasie przeszkadzała.

Już wyszedł z błędu, nie: że Rozemont iéy Oycem iest; zna to Fernand: że ią los iego obchodzi, podchlebia sobie, a może że i . . . bo dla czegóżbym to przed WPanem taić miała, może że iest Stefanii miłym, a zwłaszcza: że iéy próżność podsyca zapewne? A chociażby też WPana i kosztowało nieco przygasić takowe wrażenia (wszak w siedmnastym roku

ku przechodzić tylko zwykły) pomyślność WPana więcéyby chwały dostąpiła, a gdyby też była niepewna, kiedy Małżonek może rozrządzić postępkami żony swoiéy, czyż powinien dbać bardzo o iéy przywiązanie? A potym nie tak WPana Angielka ta uymuie, iako raczéy przystoi mu; mężem iéy zostać pragniesz, a nie kochankiem. Żebyś iednakowóż dostąpił tego, nie bardzo się zasadzay na Lordzie Rozemont; obawiay się téy mocy, którą ma nad nim matka moia; Mam w podeyrzeniu, ale co mówię? i owszem dostrzegam pewnych okazrzutów, przymusu nawet nie iakiegoś, gdy on iest przytomny; nie odważyłaby się była bezemnie ofiarować mu mieszkanie w domu swoim. Miałam wtedy nadzieię posieść iego zaufanie, alem tego zamiaru odstąpić musiała. Po córce swoiéy, która iest bożyszczem iego, znayduie on Matkę moię piękną, dowcipu i przyiemności pełną, a tak młodą, chociaż ma trzydzieści dwa lat., iak gdyby nie miała tylko ośmnaście.

Poznał ią dawniéy u wód Spaskich, a gdy wspomina o téy podróży, wprawia ią w nieiakieś zamieszanie! Czyli tedy miłość Oyca i córki iednako się na mnie sprzysięgły? Domyśleć się nie mogę przyczyny, dla któréy wspominasz mi WPan z lada

da okazyi szlachetną i przystoyną Lorda tego postawę, i cnoty, którym zapewne nie wierzysz. Póki od niego przez wdzięczność nie otrzymasz ręki Stefanii, Lord Rozemont w oczach WPana naypierwéy, a potym całéy Hiszpanii nayniewdzięcznieyszym człowiekiem wydawać się powinien. Porzuć tedy te wiekuiste pochwały, a myśl raczéy: iakby go oddalić od Matki moiéy. Powtarzam to, nie bardziéy ona WPanu sprzyia, iako i mnie. Wiedz o tym: iż biorąc niby w podział żal móy, radziła mi wspaniałą ofiarę Xymenesa, a widząc niepodobieństwo otrzymania tego, mam przyczyny domyślać się, iżby chciała wydać za Xiążęcia Medyna swoię przyiaciołkę. Nagliy WPan iak możesz wyiazd Xiążęcia, nie odstępuy na krok Rozemonta, a niech Kardynał krewny WPana nastaie u Królowy. Zdało mi się nieodstępną potrzebą pisać do Fernanda, z okazyi choroby iego; nie pokazuiąc naymnieyszego podeyrzenia, zwalałam milczenie iego, na miłość chwały, nigdy się do tego stopnia nie poniżę, abym mu słabość iego wyrzucać miała. List iedyny, którym od iego wyiazdu odebrała, był zimny, i nic nie znaczył, alem mu tego nie chciała okazać; powaga moia, i zamiary takie mi z nim postępowanie przepisały.

Co

Co się tycze Eleonory, znałam ią iuż dawniéy, dusza iéy zawsze w powątpiwaniu i niepewności zostaiąca, do zgryzot tylko, namiętności, boiaźni, słabych rezolucyi, i słabszych ieszcze odmian zdatna była. Wiedziałam: że była rywalką moią, pierwéy niżeli mi się do tego przyznała, ieden tylko moment miałam ią w nienawiści, pewna będąc: że nigdy wzaiemności się spodziewać nie mogła, a kochanie iéy mogło dogadzać zapalczywości moiéy, i dla mnie pożytkować. Prawda iest: żem się nie spodziewała tak niepodobnéy rezolucyi wstąpienia do Klasztoru, ale przyznam się: iż takem ią do moich wciągnęła interessów, że się uchylić nie mogła, tylko wszystkiego się wyrzekaiąc. A ieżeli nowe iakie przykrości wynikną dla mnie, przynaymniéy nie mogąc bydź sama szczęśliwą, przeszkodzę, aby ci, którzy mi się sprzeciwiaią, nie byli szczęśliwemi. Spodziewam się: że WPan wiesz dobrze o tym: iż ia iedna Rozemonta i córkę iego prześladowałam. Dopomagała mi w tym Eleonora, znosiłam ią, żałuie ona teraz, ia nią gardzę. Osądź WPan: czy trwam statecznie w moim przedsięwzięciu? Wszakże te są warunki pokoiu między nami. Niech Stefania WPana żoną zostanie, niech Fernand zupełnie do mnie należy; wtedy przestanę bydź ich nie-

nieprzyiaciołką; lecz póki tylko będą źrzódłem kłopotów moich, żyć dla tego będę, abym okrutnieysze im ciosy zadawała, niżeli są te, które przez nich cierpieć muszę. Byway zdrów Hrabio.

PS. Nie powinnam tego przed WPanem zamilczyć, że Eleonora w czasie przyiaźni naszéy złożyła do rąk moich listy do WPana pisane, których dostała, a któreby go z Kardynałem poróżniły, gdyby o nich wiedzieć mógł. Jest to depozyt, którego ia strzedz będę, aby żadna boiaźń nie mieszała tego zapewnienia, w którym iestem, odkrywaiąc mu bez żadnêy rezerwy duszę moią. Raczysz WPan także odesłać Eleonorze pokrzywdzaiący mię list, który do mnie pisała, spokoyniéy ia na niego przy końcu odpisuię. Spodziewam się: żeś WPan wziął przyzwoite kroki, aby z nikim listownie nie obcowała, tak ostrożne przewidzenie, wiele zapewne ważyć powinno.

List Eleonory do Floryzeny.

Nim mi przyidzie między światem i mną nieprzebitą postanowić ścianę, a z pośrzòd łona rospaczy przelecieć na łono miło-

łosierdzia Boskiego, drżąca ieszcze z tego niebespieczeństwa, którego uchodzę, nie pragnąc iuż niczego, tylko, abym za przestępstwa moie dosyć uczyniła, gdy mię same tylko zgryzoty teraz ratuią, sądziłam: iż ieżeli nie dla przyiaźni, to dla honoru otwarcie z WPanną pomówić mi potrzeba.

Floryzeno! przestań łudzić się; słabym iest, kto się sroży, mści i ubłagać się nie chce; taką byłam bez wątpienia, gdy sprzeciwiałam się natchnieniu serca moiego, gdym za twoim szła powodzeniem, gdy słowem: nadaremnie sama z sobą walcząc, oświecona strachem, poddałam się iednak téy okropności na twoie nastawania. Prowadząc mię do zbrodni, ani mię ty Floryzeno! ani namiętność, co mię taką uczyniła zbrodniarką, nie zaślepiały. Zezwalaiącéy na wszystko, a nie oszukanéy pierwéy, odebrałaś mi nawet pociechę omamienia; powinnam ci iednakowóż powiedzieć, że mię twoie przeraża strachem; tak mi rozkazuie Religia . . . Jażbym twoią była przyiaciołką? . . a możnaż ią mieć, cnót żadnych nie posiadaiąc? Wiedz o tym: iż gdybym mogła większą powziąć wzgardę ku innéy osobie, niż ku mnie saméy, ty zapewne Floryzeno! byłabyś iéy celem!

Pomi-

Pomimo zazdrości moiéy, Stefania zamiarem była moiego uszanowania, zazdrościłam iéy twoiéy nawet nienawiści. A lubo adorowałam Fernanda, bardziéy ieszcze nad nim litowałam się, że był tobie przeznaczony. Jakóż w samey rzeczy, zazdrosna bez kochania, popędliwa bez wymówki, córka bez affektu ku Matce, a ieżeli to bydź może, większa ieszcze zbrodniarka, niż ia sama, rospacz i szaleństwa twoie, innego nie miały źrzódła, tylko pychę i nadętość. Ciebie nie znaiąc, byłabym tylko nieszczęśliwą; kochałam, urodziłam się tkliwą, byłabym szacunku godną; . . twoie to rady okrutną mię uczyniły. A tym czasem nie miałaś innéy nademnie korzyści, tylko żem się do ciebie wtedy uciekała, gdy wstydząc się samey siebie, szukałam iakby uniknąć téy hańby i zgryzoty, która iedyną mi bronią była przeciw złoczyństwu.

Ani twóy przykład, ani moie obłąkania, nie ściągnęły ieszcze na mnie zupełnéy zguby, któréy zdawałam się poszukiwać wspólnie z tobą. . . raczy mię Bóg powoływać do siebie, alem na to ieszcze nie zasłużyła, aby mi odiął kochanie moie. Kochanie to dopiero u ołtarza przez płacze, posty i ostrości życia, zgasnąć może; nie śmiem nawet o to prosić Boga, aby

aby zakończeniem życia moiego skrócił iego męki i nieszczęścia.

Niestety! złoczyństwo, na którem się puściła z tobą, aby szkòdzić Lordowi Rozemont, i córce iego, nie iest iedyne tylko, które mi serce moie wyrzuca. Dziwno mi iest: iak się mogło do tego poniżyć stopnia, aby zamęścia twego z Fernandem pragnęło w téy nadziei pod haniebnym Metressy nazwiskiem cieszyćbym go starała się: że twoim on został mężem. Upodlona w oczach swoich Eleonora, straciwszy wstyd, i szacunek saméy siebie, śmiała żądać tak zbrodniarskiego szczęścia, służyła ci, aby cię zdradziła, celem oszukania podchlebiała, i dla tego tak nieludzko z Stefanią obchodziła się, że była pewną, iż gdyby Fernand z nią się ożenił, kochać się wzaiemnie do zgonu mieli . . .

Nieszczęśliwa wcale iestem . . . Ah nie ty mię zgubiłaś Floryzeno! iużem wtedy zginęła, kiedym twoiéy szukała przyiaźni; nie czuiąc ku tobie żadnéy dzielnéy ponęty, nie znaiąc żadnego szacunku, za iedyną tylko pobudkę biorąc kochanie moie; a iakież kochanie? . . przyrzeczenie Fernanda wiązało go z tobą, serce go ku Stefanii unosiło, a iakimże sposobem nad obie chciałam wygórować? Pomniy ię-

dnak

dnak Floryzeno! iż się korzę takowym obwinieniem; pomniéy: że Bog mściciel sprawiedliwy przez usta moie do ciebie mówi: Daruie on winy, ale żałuiącym. Wzywaiąc litości twoiéy nad Stefanią, ieszcze cię zaklinam, abyś nad sobą samą zmiłowała się! Cnota iéy powinna się uspokoić, a móy przykład zastraszyć. Obyś łzy moie widzieć mogła, a uskutecznić proźbę téy nieszczęśliwéy, która doszła na reszcie dnia tego, w którym się poznaie, lubo poznanie to dla niéy straszne iest . . . O Floryzeno! ieżeli mi zapóźno wierzyć będziesz, obowiay się: aby ci się strasznieyszego co nie stało.

Odpis Floryzeny, na tymże liście.

Daruię ci chętnie krzywdę, którą mi czynisz, która i dawniéy nie tayna mi była, zamysły względem Fernanda, o których nie wiedziałam, mniemanie twoie o moich postępkach, pisanie nawet twoie, ale ci trwogi twoiéy nie daruię. Nie masz nic podobieństwa w naszym położeniu. Nigdy mię kochanie nie obłąka, ani brak odwagi podobną do ciebie uczyni. Zatrzymay w sobie to uszanowanie dla Stefanii, ia ią nienawidzę, i powinnam nienawidzić; widzę tylko niewdzięczność, obłudę, i okazy-

i okazywanie się w iéy postępowaniu, iuż i powszechność, z ślepego ku niéy wychodząc omamienia, postrzega iéy chytrość i sądzi o niey. Ułudzona, albo raczéy przeciwko własnemu dziecięciu zaiątrzona Matka, mąż wydarty, wdzięczności i gościnności prawa pogwałcone, o to są pobudki do mego sprzyiania! Wszystkie nieszczęścia, których ia doznaię, a ona przyczyną iest, musiały mię wzburzyć przeciwko niéy. Zemsta mi iest pozwolona, będąc bronią, którą natura w naszych ręku zostawiła. Nie użyłam iéy, tylko zostawszy obrażoną w tym, co mi naytkliwszego bydź mogło. Co do ciebie Eleonoro, odięto ci tylko dni kilka omamienia; nie był dla ciebie przeznaczony Fernand; przez szlachetność wreszcie, ieżeli nie przez cnotę, trzeba go było z duszy twoiéy wygluzować; Stefania zaś, skoro ią pokochał, bardziéy ieszcze była obowiązaną stronić od niego, i takowéy unikać przyiaźni. Próżne są wcale pobudki, które ią w domu Matki moiéy przytrzymały. Winien sobie iest każdy wszystko, pierwéy niż Rodzicom; obieście zdradziły mię, ale nie oszukały. Nierozumiéy Eleonoro! aby w twoiéy mocy było ustraszyć duszę moię; żyi i umieray sobie spokoyna nad losem moim.

PS. Odpisuię ci na twoim-że liście; iest on przeciw tobie, i odsyłam go. (e)

LIST LXII.

Stefania do Klaransy.

Dla czegożeś mi tedy o nayukochańsza przyiacjołko moia nie odpisała! czy Oyciec twóy bardziéy się nie rozchorował, czyli niestety! bardziéy mi się o ciebie samą obawiać należy? Tym ia większéy dozna-

(d) *Oto iest widok tak zwyczayny, a przecię tak mało skutkuiący! inne ma myśli osoba, któ-ra się gotuie doczesności te opuścić, w innym wcale weyrzeniu stawią się te rzeczy któ-re nas w tym życiu mamiły; Przyznaie się do błędów swoich Eleonora wykłada Floryze-nie, niegodność iéy postępków; ostrzega nawet Xymenesa; ale to żadnego pożytku nie przynosi Pannie Celerya; zatwardziała w zaiadłości swoiéy już nie znayduie żadnéy pobudki do dobrego w postępkach cnotliwych; namiętność iedna unosi ią i ta na wszystkie bezprawia z niéy wynikaiące, baczność odeymuie.*

doznaię trwogi, im pewnieysza iestem serca twego. Pierwszy raz w życiu chciałam o tym powątpiewać; chciałabym bydź zaniedbaną od Klaransy, od Fernanda zapomnianą . . . o iako położenie moie okropne iest! Ukochana od tych wszystkich, którzy mi są naymilsi, godnieyszą tylko iestem politowania. Oyciec, przyiaciel, odważęż się ieszcze przydać ? . . . amant móy ukochany doznawaią nieszczęścia moiego. Myśl ta przymnaża ich; O Boże, który przesyłasz na mnie krzyże, niech ia przynaymniéy sama cierpię; a przez odwagę zasługiwać sobie będę; ale widzieć: iako móy Oyciec z żalem tylko pogląda na mnie; znać to: iż przyczyną tego iestem; bydź przyczyną twoich smutków i rospaczy Fernanda . . . kochana Klaranso! cóż to za stan? Fernand, za któregobym życie swoie dała; Fernand, którego bardziéy ieszcze kocham, niżeli on mnie kochać może, zostaie na zawsze przezemnie nieszczęśliwym! . . los iego zawisł od moiéy wzaiemności; zaufanie moie równa się przywiązaniu moiemu, i o iego zobopolności nie wątpię, adoruię go; a tym czasem wzaiemności téy, o któréy chciałabym go w tymże momencie zapewnić, na którą on tak bardzo zasłużył, która byłaby dopełnieniem żądz iego i szczęśliwości, wyznanie téy wzaiemności byłoby

przestępstwem. Honor, naypoważnieysze prawa przyrodzenia, i wdzięczność, wszystko to wkłada na mnie okropną powinność stracić moiego lubownika.

O Xymenesie! serce mi się rozdziera, głos mię iego obwinia, potępia mię! dla niego wystawiłabym się na nieszczęście, na śmierć, na męki, a może i . . . drżę cała, kiedy ci to wymienić mam, może niestety! . . i na urazę saméy cnoty . . . Ah! co mówię szalona? . . nie, . . nigdy, przysięgam ci Klaranso! na Boga, na przyiaźń, i na ciebie samą . . To i dobrze, okrutna cnoto! iestem tedy iuż ofiarą twoią; ale pociech twoich doświadczać nie będę, zginęły iuż dla mnie . . . Rospaczaiąca cała poddaię się pod twoie panowanie; niepodchlebuy sobie, abyś miała ocierać łzy moie, płynąć nie przestaną do ostatniego tchu życia moiego, a codziennie im goryczy przybywać będzie . . .

Już się sama nie znam przyiaciołko moia! lituy się nad moim pomieszaniem; okropne są obowiązki moie, niebespieczeństwa wzrastaią, kochanie moie, i nieszczęścia pomnażaią się. I te serca równie zasmucam, które mi sprzyiaią, i te, których uiąć nie umiem. Już wie o wszystkim Floryzena. Traf zaniósł do rąk iéy

Fer-

Fernanda list, który do mnie pisany był, z ciężkością teraz na mnie spoyrzeć może. Niestety! wybaczam iéy chętnie, że mię nie nawidzi, ale tego iéy nie daruię, że mię ma w podeyrzeniu. Pozna mię kiedyś lepiéy . . . Trzebaż tedy Fernandowi naymnieyszą odiąć nadzieię?. . Umieraiąc bardziéy ieszcze dla iego smutków, niż moich własnych, trzebaż mu się ieszcze nie czułą pokazywać; i ieżeli nie dosyć iest wrócić go Floryzenie . . . Kochana Klaranso! dziel ze mną boiaźń moią . . . ale co mówię! raczéy niechay nigdy nie dóydzie wiadomości twoiéy . . . drżę cała . . . ah! umieram . . . Jażbym się odważyć mogła? . . nie śmiem tego dokończyć . . .

Myśli moie męcą się; układ pewny . . . a czyliż go potrafię wykonać? . . o ile niespokoyności, ile dręczenia ponoszę! Okropna rzecz iest zasmucać . . . rywalkę nawet samą. Nie będę ia nigdy dobrowolną przyczyną nieszczęścia niczyiego nigdy, a tym bardziéy córki Margrabiny Celerya. Wszystko iéy winnam, a móy Oyciec wszystko w niéy znaleść może. Jeżeli ieszcze w tym fatalnym i miłym bawię domu, czynię to iedynie dla niego; a cóżbym tu bez téy iednéy uwagi robić miała? Stałam się tylko dla matki i córki

ki, okazyą żalów, a może i niezgody. Zszedłszy się razem z Panną Celerya obie cierpiemy, ia nad nią ubolewam, ale ona mi nie oddaie sprawiedliwości.

Felicy, któremu codziennie więcey winnam, uwiadomiony od niéy o kochaniu Xymenesa, niczego nie zaniedbał, aby ią uspokoił, ale tego dokazać nie mógł. Nieszczęśliwszym ieszcze będąc od niéy, ieżeli mam wierzyć wyrazom iego, równie zazdrośnym, czuiąc w sobie iakiś wstręd do Fernanda, a przecię nie mogąc nie bydź iego wielbicielem (przyznasz: że postępek takowy szlachetny iest) oświadczył mi: iż nigdy nie będzie nieprzyiacielem tego bohatera, a tym bardziéy obroniciela Stefanii i Oyca iéy. Ofiarował on się całego służyć nam, Fernandowi nawet samemu, w stecz naymilszych sobie samemu interessów. On to był sam, który mi oddał list iego pisany do mnie. Posiadaiąc zaufanie Floryzeny, a niespokoynym będąc: że widział w iéy ręku broń, któréy przeciwko mnie zażyć mogła, zniewolił ią przez swoie nastawania, iż go rostropności iego powierzyła. Tym sposobem postępuiąc, zdawał się o sobie samym zapominać, a z moiéy tylko cierpieć przyczyny. Delikatnością swoią, i umiarkowaniem, któregom się po nim wcale nie

spo-

spodziewała, przyszedł do tego, że mię obcowanie z nim nie tak miesza. Naymnieysze teraz o iego poczciwości powątpiewanie, byłoby z moiéy strony niewdzięczności dopełnieniem.

Rozstaiąc się ze mną, zaklinał mię, abym użyła iego wziętości, i powolnego na rozkazy moie posłuszeństwa; prosił mię nakoniec, abym temu wiarę dała: że chciał (chociaż takowe usiłowanie bez przykładne iest) pracować nawet w uszczęśliwieniu rywala swoiego. — Nie (rzekłam mu przerywaiąc) ten, którego WPan swoim przeciwnikiem nazywasz, bydź nie może, i nie będzie mężem moim. Ani on, ani żaden na świecie człowiek... — A za cóż tak okrutny wyrok? — zawołał; z tym wszystkim, tego się WPanna nie obawiay, abym iéy na potym kiedy o kochaniu, lubo WPanny godne iest, mówić miał. Ah Mościa Dobrodziéyko, niczego nie masz, czegobym nie wycierpiał raczéy, niżbym iéy narazić się miał. —

Od owego czasu widziałam go w smutku głębokim zanurzonego, chociaż przyrzeczenia swoiego dotrzymnie, i pożytków Oyca moiego wszędzie dostrzega. Lecz niestety! byłyżby między ludźmi iakieś nieprzezwyciężone odrazy? Ah przyiaciołko

mo-

moia! przez iakąż się to fatalność dzieie: że wszyscy do mnie serce biorą? Jako? oczy zalane łzami nieustannie, powinnyż inne w ludziach wzniecać uczucie, nad iedną litość. Czyż się dla tego urodziłam, abym otaczaiących mię frasunki postrzegała? Brat moiéy łaskawczyny, tak szacowny, tak pewny szczęścia swoiego, gdyby inną, a nie Stefanią pokochał był, Xiążę Medyna nieszczęśliwy iest, a to ieszcze przezemnie. Wynurzyła Margrabina przedemną ten nowy smutek, który ieszcze dziełem moim iest. Postrzegłam iak wielki iéy przez to zadałam żal.

Obawia się o córkę, którą kocha, radaby przez przyiaźń ku mnie pogodziła szczęście moie i Floryzeny; chciałaby, abym bliżéy do niéy należała: iuż mi rękę brata swego miała ofiarować, ale iéy łzy możе przeszkodziły; rzuciłam się na iéy łono, dopraszaiąc się, aby mię uwolniła od bolesnego odmówienia. Duszę maiąc nayżywszą passyą uprzedzoną (wszakżem winna była odmówić dla sameyże Margrabiny, dla Xiążęcia, i dla siebie) ponowiłam Pani Celerya przysięgę, że ofiar Xymenesa nie przyimę, że się starać o to będę, aby mię nie nawidził; nareszcie łzy moie, wzdychania i ięki wzaiemnie mieszały się. . . . Lecz słyszę kogoś idącego. . . o Boże!

że! móy to Oyciec; gdyby też list ten odczytać koniecznie chciał?.. Czyli tylko nie przyszedł moment tak strasznego dla obu tłómaczenia się?.. Ah! kochana Klaranso! nie wiem! gdzie iestem...

A mogłażem się obawiać téy okrutnéy, ale razem i pocieszaiącéy explikacyi? Jakiegóż mi to Oyca dało niebo? Niestety! godna go była kiedyś córka iego?.. ileż to razy on mi potwierdził, żem żadnego prawa do iego serca nie straciła? Nieszczęścia może pomnożyły iego ku mnie przywiązanie, owo pobłażaiące, baczne, kochania godne... a przecię zaufanie nie było pierwszym poruszeniem moim. Jakaż mię boiaźń wstrzymywała?.. O iak żale moie przeymuiące są! iak się winną bydź czuię! O Oycze móy stało się; wszystko dla ciebie uczynię, i żyć nie przestanę. A czemuż nie mogę bydź szczęśliwą, abym do twoiéy przydała szczęśliwości; a przynaymniey kochanie moie staranki mieć zawsze będziesz; zataię ia ile mię ofiary moie kosztować będą, na tę iedną taiemnicę zdobędzie się serce moie, ponieważ iest potrzebna do iego spokoyności. Ale cóż ia to mówię? Ah! ieżeli kiedy to teraz ta spokoyność od niego daleka iest, dałabym za nią wszystką krew; iam to ią zakłóciła, iam łzy iego wyciskała.

Zale-

Zaledwie mam dosyć sił, abym ci to opisała, co się stało; O nayukochańsza przyiaciołko! nie może tedy i nieszczęśliwe kochanie uchylić duszy tkliwéy i uczciwéy od uciech przyrodzenia! Gdy nadszedł móy Oyciec w moim pomieszaniu, pisałam wtedy do ciebie nie przestaiąc; porwawszy się potym zaczęłam go przepraszać o takowe respektu ubliżenie; ah czemuż nie za to tylko iedno przepraszać powinnam! — zawołałam przez iakieś niechętne poruszenie, którym władać nie było w moiéy mocy. Zbliżył on się do mnie, wziął mi rękę; zaczęłam iego rękę całować, łzami ią oblewaiąc. — O córko moia, moia kochano córko! zawołał, gdybyś w saméy rzéczy w czym przewiniła, czyśbyś się obawiała, powierzyć to naylepszemu twemu przyiacielowi? — Bałabym się zasmucić go, — odpowiedziałam; — a twoie milczenie (rzekł on) uczyniłoby go nieszczęśliwym. — Ah! bardzo tedy zawiniłam, trzymaiąc go tak długo — rzekłszy, zleciałam do nóg iego. — Wszystko iuż nadgrodzone, nie iesteś winna (rzekł mi podnosząc mię) kochana Stefanio! wynurz mi serce twoie. — Rzuciłam się na iego łono, płakał on, iam prawie konała, dobroć iego wzmocniła mię. Opowiedziałam mu, to wszystko, o czym wiesz doskonale, moie okrutne przedsięwzięcia,

mo-

moie walki nieużyteczne, wrost kochania moiego, miłość Fernanda, zbytek naszéy wzaiemnéy rospaczy; pokazałam mu dwa listy, które on pisał, i moie za wolą, i stwierdzeniem Margrabiny odpowiedzi. Nie bałam się nagany, alem się iuż pociechy nie spodziewała, a przecię znalazłam ią w sercu iego.

Chwali on postępowanie moie, a nad czułością utyskuie; nie zataił mi tego: że przywiązanie Fernanda wiadome mi było, iż ułudzony on nazwiskiem Rozemonta, sądził go bydź swoim rywalem, i dopiero żywa nieco explikacya w tym go oświeciła. O Boże! Fernand? niewdzięczny Fernand myśleć może, że to nie iego adoruią? Odkrycie passyi iego ku mnie, zasmuciło Oyca moiego. Od owego momentu obawiał się on tego, coby mu przybycie Fernanda na te mieysca, a stan okropny, w którym mię zastał, dały poznać dostatecznie. — Cnoty Fernanda (rzekł z dobrocią) usprawiedliwiaią tę czułość, która on wznieca w tobie; a ta nieszczęściem iest raczéy twoim, niż pokrzywdzeniem, ale chociażby Oyciec iego, w przyrzeczeniu swoim delikatny, zdawać mi się mógł powolnieyszym, kochana Córko! (ścisnął mię tu serdecznie) nadto wiele winniśmy Pani Celerya, abyś się w przedsięwzięciu two-

twoim, które tak bardzo ciebie godne iest, zachwiać się miała.- O Stefanio moia! razem my cierpieć będziemy; szczęśliwym nadto będę, ieżeli łzy moie, z twoiemi mieszaiąc się, potrafią gorycz ich ułagodzić. O Felicym mòwić ci nie będę. — Pomiarkowawszy, że na to wspomnienie zadrzałam. — Gdyby serce twoie wolne było (przydał) wiesz: że mu ia winienem i honor, i życie; on ci naytkliwszego zachował Oyca. Ustępuiąc ciebie dla zawdzięczenia Hrabiemu, oddałbym mu nierównie więcéy, niżelim wziął od niego. Już myśleć o tym nie należy. Nie przewiodę na sobie tego, abym dla własnych względów, nieczuły był na uszczęśliwienie kochanego dziecięcia moiego. —

O! Oycze móy! (zawołałam) niczego nie masz, coby mi dla ciebie niepodobne było, . . — a gdyby też ofiary moie przyiął był, wielki Boże! . . gotowam ie była uczynić. Nie tylko zaś nie dozwolił mi dokończyć, ale mi nadto oznaymił, iż tegóż samego dnia, gdy mu Izabella dała poznać: iż żądała takowego skolligacenia, zaklinał Królowę tę, aby do tylu łask, które mu wyświadczyła, przydała i tę nayszacownieyszą, iżby w zupełnéy wolności zostawić serce moie. Otrzymał to od Królowy: że mi o żadnym po-

sta-

stanowieniu wspominać nie będzie: zapewniaiąc ią, iż mię związek takowy, dziwnie straszy, ponieważ same tylko przykrości znane mi były. Tym sposobem odwrócił ią, od przedsięwzięcia, któreby miała użyć nie mówię powagi nad duszą moią, ale władzy nastawania swoiego. . . O Klaranso! o przyiaciołko moia! Cóż ia to sobie ustawicznie wyrzucać muszę, że zupełnie nie należę do Oyca moiego; Czuię to: że go mocniey kocham. Lecz niestety! niemniey i Xymenes w tym sercu gości!. . Lituy się nademną, kochay mię, a nie opuszczay w tak okropnym, w iakim zostaię, położeniu. Byway zdrowa. (g)

LIST

(g) *W tym liście rzucaią się nasiona nieiako wielkich przygód, które się tylko postrzegaią; a w samey rzeczy potym wydarzą się. Już łatwo wierzyć: iż w sercu Stefanii poczynała się walka affektów i powinności; spokoyność i uszczęśliwienie Pani Celerya któréy córka z Xymenesem zaręczona była, mocno Stefanią cnotliwą obchodziły; Znała: iaką wdzięczność Felicemu za poratowanie Oyca, i wspaniałe listu Fernanda odlanie, winna była, a przecięż skłonność iuż wtedy góruiąca, oświadczeniom Oycu własnemu czynionym, przeciwiła się.*

LIST LXIII.

Felicy do Alwaresa.

Zdaie ci się: żem powinien o wszystkim zdesperować; wiedz - że o tym: iż bliski iestem skutku przedsięwzięcia moiego. Stefania przecię odmawia się żądaniom moim; Oyciec iéy iakążkolwiek oświadcza wdzięczność, dał mi to poznać bez ogródki, że ią przymuszać nie będzie. Dumny ten Angielczyk sądziłby się poniżonym, gdyby mu przyszło prawdziwą utaić myśl, a osobliwie z temi, którzy mogą bydź mu przydatni, lub szkodliwi. Nie rozumiéy nawet, aby się na przyczynienie Królowy dał nakłónić; wszystko to iednak nie szkodzi wykonaniu moiego ułożenia. Myślisz tedy: żeby Rozemont bezkarnie córki swoiéy stwierdzał odmówienie, gdybym ia nie był pewny tryumfu moiego?

Tak iest; pomimo pozorów, które cię łudzą, przeszkód tych, które cię zastraszaią; sprzyiania Stefanii innemu, a powolności Oyca iéy na naymnieysze iéy

skinie-

skinienie, w krótce ona poddaną mi zostanie . . . ale cóż to mówię? Ah! wiedz o tym Alwaresie! iż od niéy zawisło zrobić mię niewolnikiem swoim; wygórowanie tak wielkich cnót z takową urodą połączone, poddaństwo to zapewniaią. Czuię to: że szczęśliwy iéy małżonek, gdyby go kochać raczyła, uznałby się chętnie iéy niewolnikiem . . . Miałem się dotąd za niepodległego podobnym słabościom. . . . Jest tedy niezwyciężona władza; Stefania posiada ią. Łagodność iéy przenikaiąca, szlachetność zacnego charakteru, sama nawet tkliwość, aczkolkwiek kto inny wzniecił ią, wszystko to umacnia w sercu moim panowanie wdzięków iéy. Dała mi poznać, czegom się nigdy domyślać nawet nie mógł, piękność skromną, cnotę bez okazałości, a prawidła życia, w nieszczęściu i namiętnościach doświadczone. Dusza moia nieodstępna od tak dawnego czasu, błędom roskoszy, przykrościom i obłudom kochania, powraca do swoich pętów, czyli to dla tego, żem ie zuchwale zawsze zrywać chciał, czyli też że dziwno mi iest: iż ie noszę; Stefania zdaie się karać mię za tę pogardę, w któréy zawsze miałem płeć iéy. Z tym wszystkim Felicy tak długo pogardzony, stać się może wktórce téy tyrannem, która go mogła zniewolić do szacunku i kochania.

Ile

Ile los człowieka od kobiety zależyć może, tyle i móy dependować będzie, ale też pomyślność iéy odpowie mi za to. Przestałbym amantem bydź, nie maiąc żadnéy nadziei; a im więcéy podbiłaby mię, tym bardziéy mściłbym się. Nie przystoią wiekowi moiemu ślepe i szalone zakochanie się, i posłuszeństwo, którego żadne nigdy przykrości umnieyszyć nie mogą, na wiek Xymenesa ieszcze uydą. Uważaiąc tedy bliski koniec nudom oczekiwania moiego, poważam ia bardzo rozkazy Stefanii; zdaie się, iakbym o iednę iéy tylko łaskę prosił: abym mógł bydź użyteczny; a nie powtarzaiąc ustawnie przykrego żalenia się, natrącam iéy tylko moie utyskiwania.

Ale czynię ia więcéy, i to zapewne zadziwi cię; zaprzysięgam iéy: że w brew nawet życzeniom własnym na iéy rozkazy posłusznym będąc, na uszczęśliwienie nawet przeciwnika moiego, gdyby tego ona żądała, pracować chcę. Takowe postępowanie i dziwi ią i przenika; przyimuie mię teraz, i słucha, i nie tak iéy cięży wdzięczność, za przysługi Oycu uczynione. Prawda: żem winien takową odmianę moiéy troskliwości, którąm okazał względem nienawisnych mi Xymenesa tryumfów, niebespieczeństwa, z którego na moie on nieszczę-

szczęście wyszedł, nareszcie samegoż do Stefanii przywiązania, którego ia użyię dobrze przeciwko niemuż. Nie bawi mię omamienie.

Naypierwszy postępowania moiego krok był: iż przekonałem ten wstręt, który Stefania z razu ku mnie powzięła; postąpiłem wkrótce daléy, stałem się nie iako iéy zaufanym konfidentem kochania tego, które zapala, perswaduiąc Floryzenie, aby mi powierzyła listu Fernanda do Stefanii pisanego, którego zuchwała ta Panna dostała była. Nakłoniwszy ią: iż złożyła ten depozyt w ręce moie, zrobiłem sobie z niego zasługę u Stefanii. . . Kto inny na moim mieyscu obawiałby się rozrzewnienia, które takowy list sprawić mógł, pełen on wyrazów naygorętszéy miłości; lecz prócz tego, że iuż o tym była zapewniona, ieszcze nie przyszedł czas, aby zagładzić pamięć Fernanda na iéy umyśle. Wiele na tym zależy, aby go podeyść, a ten sposób nad spodziewanie moie udał mi się. Nowy albowiem ten obowiązek przydany do szacunku osoby moiéy, daie mi prawo do iéy zaufania. Nadto iéy Fernand miły iest, abym ia wiedząc o iego przywiązaniu, nie stawał się przez to przydatnieyszym. Ale przypłaci on tego szczęścia, że go nademnie przenoszą.

Z tym wszystkim tego dokazałem, żem został w oczach Stefanii, wspaniałym rywalem, delikatnym lubownikiem, i ieszcze gorliwym przyiacielem. Nie wiedziała tego: iż Floryzena wie o wszystkim; nakazała w téy mierze córce swoiéy przykre milczenie Margrabina; aleź nareszcie wie o tym Stefania, że wznieca zamieszanie w tym domu, z którego oddalić się iéy przynależy. Widzi ona nieuchronną potrzebę takowego przedsięwzięcia, a ia z moiéy strony znam to, iak wiele zależy na tym: aby przyśpieszyć czas takiego rozdzielenia. Wkrótce Fernand będzie w stanie ziechania do Madrytu; iest to człowiek, którego ia się obawiam, a tym bardziéy nie nawidzę, że go z innemi ludźmi mieszać nie mogę. Żąda on iak nayprędzéy powrócić; należy uprzedzić przybycie iego, a zadać mu ostatni cios.

Obacz się z krewną twoią Alwaresie! która w tymże mieszka Klasztorze, do którego się łatwowierna i nieszczęśliwa Eleonora schroniła; Niech ona niczego nie zaniedba, aby zaufanie Eleonory pozyskać mogła. Może to iéy oznaymić, iakoby się od ciebie dowiedziała: że Floryzena, bardziéy niżeli kiedy ku Pannie Rozemont zaiątrzona, natęża usilności, aby ią zgubić. Nie tłómacząc się więcéy w téy mierze,

spo-

spodziewam się wiele z takowego doniesienia. Smiałość śrzodka tego w moim iest guście, a bądź tego pewny, że go skutek usprawiedliwi. Prócz tego Eleonora niczego pisać nie będzie, coby rąk moich dóyść nie mogło; mam po sobie Rządczynę Klasztoru tego, i może w tym punkcie uspokoić się Floryzena; ale się w innéy mierze nierównie dla niéy ważnieyszéy daremnie zabespiecza. Jest ona w tym rozumieniu, że wszystkie od siebie pisane listy, od Eleonory odebrała, a przecię został się ieden, którego ta nie oddała, albo się bardzo mylę, albo list ten, i doniesienie, które ci zalecam, równie i Fernandowi i Floryzenie fatalne będą. Przyznam ci się Alwaresie w téy mierze: iż zarówno miło mi będzie, przygnębić iednego, iako i drugiéy ziadliwą złość ukarać.

Nie przestaie Floryzena u mnie nastawać o naleganie wyiazdu Xiążęcia Medyna. Maiąca się za przenikliwszą, a mniéy o swoie interessa troskliwą, sądząc: że dla polityki moiéy i przywiązania równie z nią myślę, zdaie się zupełnie na mnie. Zaleca mi szczególnie, abym oddalił Lorda Rozemont od Margrabiny; Oboie w młodym ieszcze są wieku; domyślam ia się pobudek iéy, ale mam swoie, dla których pragnę ich połączenia. Zapewne nie myślisz

Alwaresie! lubo postrzegam to: że sobie wzaiemnie sprzyiaią, aby uszczęśliwienie ich zatrudniało mię, móy to własny interes w téy mierze, chęciom Floryzeny sprzeciwia się. Nadto żali się ona na moię powolność, i tego to iest mniemania: że ia dla niéy pracuię; utyskiwanie iéy do śmiechu mię prowadzi, a chełpliwość do litości. Aczkolwiek stałość iéy i sztuki wiek iéy przechodzą; nie można iednak téy mieć w ośmnastym roku sprawności, którą ona sobie przypisuie. Wiem o tym: iż ma u siebie pewne listy moie, to mnie znieważa, abym iéy ieszcze uległ. Poddaię się tedy okolicznościom, muszę się poniżyć, abym ią zwiódł, alebym się niewiedzieć o co założył: iż nigdy tego nie docieknie, że ia byłem przyczyną smutku iéy i żałości. Jeżeli mi się wkrótce zamysły moie powiodą, stanę się iednym dla niéy do ratowania się śrzodkiem, a wtedy obaczemy, czyli mi szkodzić zechce.

Donosi mi w tym momencie Kardynał: że Królowa z ochotą chce Stefanią uposażyć, iakiegożkolwiek sobie męża obierze. Umówiliśmy się z sobą, że iéy tego nie doniesie, aż wten czas, który decydować może. Wtedy i za mną powie słów kilka. Spodziewam się wszystkiego po tym uszanowaniu, z którym ona iest ku Kardynało-

nałowi, i ieszcze téy dzielności, którą przygody same naprowadzą. Przystaię na to: iż gdyby mniéy cnót miała, zaufanie moie byłoby bezrozumne, a zatym dziwić cię naybardziéy podobno powinno. Byway mi zdrów. Jeżeli otrzymam Stefanią piękną, młodą, bogatą, zacnie urodzoną, i miłą naszéy Izabelli, a zatym naywyższe zamiary wyniosłego Małżonka usprawiedliwiaiącą, powiesz - że wtedy: że mię miłość obłąkała? Sądź teraz o mnie, a dnia tego, w którym się dopełni pomyślność moia, niechay z żalu umiera Fernand, niechay mi swiat cały zazdrości, a Alwares swoie mi składa powińszowanie. (h)

LIST

(h) *Już nam dawno postępki Felicego odkryły iego zamiary i intencye; iżeli iest uczynnym, wspaniałym, a nawet cnotliwym powierzchownie, wszystko to czyni dla ambicyi, dla interessu potocznego. Tak obrotnie naprowadzi okoliczności, iż samą Stefanii cnotę przymusi, iż dla wdzięczności dla Oyca, samą szczęśliwość sakryfikować odwa ży się.*

LIST LXIV.

Fernand do Stefanii.

Y byłożby to prawdą? czyli mnie tylko nie oszukano? Jako? amant naytkliwszy, człowiek szczęściem swoim upoiony . . . mogłożby to bydź? . . ah! daruy WMCPanna! . . Pomieszanie moie, nierząd, szaleństwo, zachwycenie, wszystko to rozum mi odeymuie . . . Ale cóż to ia mówię? i owszem nigdy go nie miałem więcéy, i chciałbym, aby mi można było bardziéy cię ieszcze adorować, niż mogłem do dnia dzisieyszego. Nie, nie powinienem iuż prosić cię nadaremnie, niepodobna mi iuż zostać w moiéy wątpliwości. Bo po téy nadziei, którą śmiałem powziąć, muszę zkonać u nóg twoich, albo z obfitości szczęścia moiego, albo z okropności moiego losu. Lecz niestety! ia to miałem niewinnie dopełnić nieszczęścia WCPanny.

O Stefanio! tobie to nayokropnieysze dręczenia gotowano, bo stratę i mękę kochanego Oyca; Prześladowano cię zacna

cna Panno! a ia byłem tego przyczyną! nie znałem złoczyństwa moiego, i przez resztę życia moiego nad twoim tylko niebespieczeństwem drżyć będę . . . Ah! iakażkolwiek nareszcie była okropność losu moiego, znosić go, podobać sobie w nieszczęśliwym bycie, aby bydź strażnikiem szczęścia twoiego, a przynaymniéy, aby cię bronić, było moią powinnością; a przecię wtedy, gdy dalekim od ciebie będąc, o sobie tylko myślałem, gdy śmiałem się nawet żalić, oskarżać cię, i saméy się podawać rospaczy, ty Stefanio! wystawiona byłaś, na ziadliwość dziwotworu, którego ia iuż miałem w nienawiści, którym teraz pogardzam i brzydzę się. Myśleć o tym nie mogę bez poruszenia wściekłości . . .

Podła i nieprzebłagana nieprzyiaciołko naymilszéy w świecie istoty wzbudzasz we mnie obrzydzenie! Co za sroga i czarna dusza! Cnota sama rozbroić ią nie może, ani ią nawet kochanie ludzi. Dla dogodzenia tylko wyniosłości swoiéy, nie zważaiąc na nieszczęście, ani na niewinność równie obłudna, iak sroga, bez zgryzoty, bez litości, winna będąc wszystko twoiemu położeniu, a gdyby to znać mogła, twoim cnotom tego iedynie szukała, aby cię do rospaczy przywiedła i zgubiła. Żeby zaś skuteczniéy tego dokazała, ciągnęła

z sobą do przepaści tę nieszczęśliwą, któréy ia odważam się list przyłączać. Twóy to szczególnie interes do tego mię prowadzi; O Stefanio! gdy się ia na niebespieczeństwo podaię niepodobania ci się, możeż lepiéy dowieść kochania moiego?

List Eleonory do Fernanda.

Mogę tedy raczéy ściągnąć na siebie hańbę, niż trzymać zdradzieckie milczenie. Stóy! nieszczęśliwa! oto popadniesz nienawiści, i pogardzie... pogardzie Fernanda?.. rozumiałam: że znaydę siły w sercu moim, ale myśl ta okropna!.. O Boże móy! nie opuszczay mię w tym pomieszaniu i słabości; Ty zaś Fernandzie! który litery te łzami skropione odbierzesz, ieżeli to bydź może, czytay, a poznasz mię.

Znałeś Eleonorę przynaymniéy ozdobioną wdziękami wieku swoiego; był taki czas, gdy ona cnoty do nich łączyła; wtedy szacunek Xymenesa mógł bydź ich nadgrodą, ale ten czas, ten niestety czas, nie może powrócić się. Młodość moia zniknęła, łzy ią moie wyniszczyły; zgryzota mię tylko dokonywa; a kiedy mi się

wzgar-

wzgarda twoia należy, zaledwie śmiem odwoływać się do litości.

Oddalona od ludzi, stroniąc od wszystkich, saméy siebie nie cierpiąc, zagrzebana na zawsze w głębi Klasztoru, nadaremnie szukam w nim niewinności i pokoiu. Jeżeli głos móy ku niebu obracam, krzyki moie obrażaią go. Należęż do Boga? czołgaiąca się i konaiąca, iegoż ia to adoruię? o zdroiu wszelkich nieszczęśliwości moich, fatalna miłości! . . iakież słowo wymyka mi się? Fernandzie! aczbym się też mniéy nienawisną w oczach moich okazać mogła, nie chciéy przenikać téy okropnéy taiemnicy. Honor, do którego w pośrzód zgryzot moich szczęśliwie powracam; honor każe mi czynić zeznanie zbrodni moich, ale nie . . .

Xymenesie! iakieżkolwiek iest pomieszanie moie, gdy się dowiesz, ile ia zawiniłam, nierząd móy, rospacz, i żal głęboki, dziwić cię nie będą. Ta, którą ty adoruiesz, która mi się tego naygodnieyszą zawsze wydawała, któréy ia cnoty szacować nie przestałam, a samego udręczenia zazdrościć, miała we mnie okrutną nieprzyiaciołkę, ale ostrzedz cię w tym powinnam: iż zostaie iéy ieszcze nieubłagana. Boiaźń, aby pod zawziętością nayniegodzi-

wszą nie uległa, pobudką iest pisania moiego. Poznayże iéy i twoie własne niebespieczeństwa; znay kobietę, którą ci przeznaczono. Podchlebiasz wyniosłości, serce iéy nie nawidzi cię (ciebie Xymenesie! nie nawidzi) wtedy nawet nie miałeś go, kiedy ci nic zarzucić nie mogło. W tymże podobno, co i ty czasie, dociekła ona przywiązania twego do Stefanii. Od owego momentu, wściekłość duszę iéy opanowała, mnie zaś uwiedła rospacz, nadto wielce dzieliłam iéy zapalczywość. Stałam się łupem nayokropnieyszéy zazdrości, twoia zaś dziełem była naszych zamiarów przygotowanych, zniszczyły zapewne szczęście twoie, ale nie przywiązanie.

Nie mogąc cię pomimo zabiegów naszych oderwać od Stefanii, nie potrafiwszy oddalić iéy od Pani Celerya, postanowiła Floryzena okryć ią hańbą. Zrazu zbiiałam iéy przedsięwzięcie, niewoliła mię do tego zacność cnoty. Nareszcie uległo słabe serce moie, i zostało wspólnikiem zdrady nayczarnieyszéy. Surowy Trybunał Inkwizycyi ostrzeżony odemnie został, o zmyślonéy śmierci, i wymknieniu się Sydleia, przyłożyłam się do tego, równie iak Floryzena. Już ona tryumfowała . . . Niestety! iaką-żem ia powzięła nadzieię? zdawało się: iż pomyślność zdradziectwa nasze-

szego miała umnieyszyć zgryzot moich. Dano iuż surowe rozkazy: aby chwytać nieszczęśliwego Lorda. Ochyda iego i zguba córki, zdawały się niezawodne.

Przewróciło Niebo zamysły nasze, bez Stefanii, stawałyśmy się same ich ofiarą. Gdy Królowa żądała tego, aby z naywiększym staraniem dochodzono oskarżycielów Sydleia, pełna zacności córka iego, lubo nie znała winowayców, uprzedziła sprawiedliwą ich karę, prosząc o darowanie im zbrodni, i łaskę tę otrzymała. Takowa duszy wielkość do reszty mię zawstydziła; tysiąc razy zbierałam się upaść do nóg iéy; miała fatalny sekret Floryzena, że zawsze zdobycz swoię odwracała od siebie. Na złe używaiąc uczucia moiego, co mówię? naywinnieyszéy i naygwałtownieyszéy namiętności, którą na nieszczęście moie odkryła we mnie, użyła iéy iako narzędzia do zemsty swoiéy, aż do dnia owego, w który dowiedziałam się, żeś był Xymenesie przy schyłku życia twoiego.

Powziąwszy okropną tę wiadomość, straciwszy wszelką iuż nadzieię, gdy reszta omamienia z oczu mi spadła, winuiąc się nawet o twoie dręczenia, zbytek żalu moiego oświecił w tych wszystkich, którychem się dopuściła. Niestety! sta-

wałeś

wałeś bez przestanku Xymenesie! w oczach moich wybladły, rozkrwawiony, na weyrzenie moie gniewem zapalaiący się, i usługi moie z okropnością odrzucaiący. Umieraiąca u nóg twoich, widziałam cię przy nogach Stefanii leżącego. Oboie odmawialiście mi śmierci, o którą prosiłam. Chciałam iuż odiąć się tym wszystkim dręczeniom i zgryzotom; chciałam dopełnić zbrodni moich . . . aleć oto żyię, abym się za nie wypłaciła.

Szczęśliwą się sądzić będę w nieszczęściu moim, ieżeli otrzymam darowanie przestępstw u Boga, którego tak strasznie obraziłam. Szczęśliwą będę, gdy znaydę w grobie schronienie przeciw ukochanemu obrazowi, który mię prześladuie . . . a koniec dręczeniom moim! spodziewam się przynaymniéy, że tak straszliwe iakie mam doświadczenie, uczyni na Pannie Celerya wrażenie iakie; ale ona wynosi się z tego, iż na takowe poruszenia nie czuła iest; odrzuciła ostateczne próźby moie, przymusza mię więc, abym iéy zaiadłości wyiawiła. Byłabym w odpowiedzi za te wszystkie nieszczęścia, któreby z twego Xymenesie ożenienia się z nią wypłynęły; byłabym ieszcze winna i za te, któreby spadły na Stefanią, gdybym omieszkała oznaymić wszystko. Bóy się ieszcze i tego,

go,

go, aby Stefania ręki i przyiaźni swoiéy komu innemu prócz ciebie, nie oddała. Będąc godni iedno drugiego, iednąż skłonnością pociągnieni . . . (można się w tym spuścić na moie oczy; . . niestety! ach! i na serce moie) żyicie dla siebie, i tak szczęśliwie, iako ia biedna iestem i nieszczęśliwa. Obyście o mnie bez zadrżenia pomyśleć mogli, nie gardzić żalem moim, a użyczyć litości łzom, albo wreszcie bliskiemu końcowi zbrodniarki, która iuż tylko nieszczęśliwą wydawać się wam powinna!

PS. Nie zasłużywszy na wiarę i zaufanie, łączę tu iedyny list Floryzeny, który mi pozostał, iako i kopią iednego z twoich Fernandzie! znam twoię duszę, nadto ona wspaniała iest: abym się obawiać mogła, że zrywaiąc z nią przyiaźń, sławę iéy oczerniać zechcesz. Twoie Fernandzie, i Margrabiny Celerya cnoty zapewniaią mię o twoich względach dla Floryzeny. Oby! Niebo serce iéy poruszyć mogło. Nie odpisuy mi WPan na móy list, boby to było nadaremnie . . . Fernandzie! . . ostatni raz imię twoie wyrzekłam.

Dalszy ciąg listu Fernanda.

Nie wątpię prześliczna Stefanio! że równie ze mną litúiesz się nad nieszczęśliwą ofiarą piekielnéy iędzy; ale pomimo rozrzewnienia, które we mnie wznieca, uchodzi wszystko przed nieznośną myślą nieszczęść, które ci może ieszcze gotuie Floryzena. Wkrótce siły moie dozwolą: że ich się b:ć nie będę; wkrótce bliski ciebie, o Boże! co za moment! . . i iakże? oczy moie uyrzą cię? . . Ah Stefanio! iuż cię więcéy nie opuszczę, do tęsknót nieprzytomności łączyłaby się boiaźń naystraszliwsza; bronić cię będę przed nienawisną Floryzeną.

O iak mi bardzo żal Margrabiny! iak tylko list ten Oycu memu ukazałem, tak go zaraz równie iak i mnie ożenienie moie zastraszyło; poszedł sam odwołać przyrzeczenie swoie. Już tedy nie mam żadnych przeszkód, ieżeli ich w sercu twoim nie znaydę. O Stefanio! do któréy zawsze szczęśliwy Fernand należeć nieprzestanie, od ciebie iuż tylko teraz los iego zawisł. O Boże, a czybyś się Stefanio! mogła obawiać oddać się człowiekowi, który cię iedynie adoruie, widzieć go coraz wdzięcznieyszym, upoiony on szczęśliwością swoią każdy moment za naypier-

wszy i nayszczęśliwszy sądzić będzie, dla ciebie tylko żyć, i ciebie na całym świecie postrzegać nie przestanie, nakoniec przez dzielność i ustawność kochania swego zasłużyć sobie na twoie serce, a u nóg twoich doświadczyć: że naygwałtownieysze iuż serca iego poruszenia, przecię pomnożyć się mogą.

Już tedy nie masz żadnych obowiązków, którebyśmy Stefanio! zastawić mogła dnia dzisieyszego; oboiętność chyba i niechęć niezwyciężona okrutnym zgnębić mię może odmówieniem; zrozumie go dobrze rospacz moia; a ieżeli tak zostanę nieszczęśliwym . . . O Stefanio. Nie dochodzę Eleonory domysłów, ale serca nasze (ia się na moim zasadzam, iemu tylko wierzę, i iego radzę się) do kochania się wzaiemnego utworzone. Wątpić o tym nie mogę, iż wszyscy, którzy cię widzieli, sprzyiać ci będą, ale nikt cię kochać tak nie potrafi, iak Xymenes. Odpowiedź twoia Stefanio los móy na zawsze ustanowi. (i)

(i) *Jak daleko może zaprowadzić uprzedzenie, żywość wieku brak doświadczenia, a nayszczególniéy, obcowanie ze złemi, dowiedła przykładem swoim Eleonora, czyniąca naypięknieyszy*

LIST LXV.

Stefania do Klaransy.

Cóżem przeczytała? . . iakiéyże to okropnéy dociekłam taiemnicy? . . O nic mię nie pytay . . . Boię się zasmucić cię, donieść ci, i podać na hazard . . . boię się nawet szukać od ciebie rady, nadto ty pragniesz szczęścia moiego; odbieram ie sobie, ani się Oyca moiego zapytam, przywiązanie was oboyga nadto mi iest sprzyiaiące. Zaczym rospacz mi tylko zostaie, i ona los móy ustanowi . . . O nayukochańsza Klaranso moia! serce to moie skaleczone, o które walczy naypotężniéy miłość z obowiązkiem, stało się iuż, serce to poświęci się, zamknie w sobie boleści swoie, przydusi łzy, a czy możnaż nadto ukarać się, gdy ie z cudzych oczów wyciskamy! Wypłacę się za ięki przyiazne, dogodzę nienawiści; los móy okropny

ize w liście swoim Xymenesowi wyznanie swoich zbrodni, a ostrzegaiąca go, o zamachach Floryzeny. Przyidzie nareszcie czas, gdy człowiek wyidzie z omamienia, a wtedy zdrowo iuż o rzeczach sądząc, straconego na marnościach czasu odżałować nie potrafi.

okropny dosyć iéy czyniąc, powróci może do cnoty tę . . .

Ale co mówię? . . nadaremnie ſudzę się, wysilenie takowe iest dla mnie niepodobne . . . Nie iest-że w oczach moich Fernand całym światem? nie zniszczył-że wszystkiego w sercu moim? . . ah ieżeli mam się dopuścić przestępstwa . . . przynaymniéy nie wykroczę przeciw miłośnikowi, który mię adoruie. Wszakci to iemum wszystko winna, iego przywiązanie, moie uczucia, cnoty, i tę fatalną pociechę, któréy w pośrzód boleści moich doznaię; tak iest nawet straszliwą tę odwagę, abym iego przez samę nieszczęścia moie godną stała się; wypływa ona ze zbytku kochania moiego. Z tym wszystkim mało to dla mnie, stracić otrzymania go nadzieię, trzeba nadto, aby o tym nie wiedział: iż iedyną szczególnie dla mnie pociechą będzie, cierpieć więcéy nad niego. Otóż tedy nienawisna zmyślania sztuka, kłamstwo, fałsz, stały się wydziałem moim. I któż mię do takiéy niegodziwości przymuszać może? nie Bóg, który się obłudą brzydzi; wdzięczność do niéy nie może obowięzywać miłość ma ią w nienawiści. Ach! nie . . . nie . . . nigdy . . .

Ah nieszczęsna Stefanio! gdzież cię żądania twoie prowadzą? i iakże? iużeż to innego nie uznaiesz Pana nad kochanie fatalne, innéy nie masz potrzeby, tylko iemu dogadzać? Uznay inne prawa; dosyć-że to poważać ie? Patrz na strapioną przyiaciołkę, która bardziéy się ieszcze udręczy, ieżeli przyimiesz tę rękę, która córce iéy była obiecana! Aby ci Oyca twoiego powróciła, aby go wybawiła od zguby, przemogła tyle na sobie, że się obwiniła, i własne kładła życie; krew zacnéy téy kobiety płynie w żyłach rywalki twoiéy, a ty powątpiewasz? . . Zawstydź się, a siebie tylko samą oskarżay. Czyliż temu winna iest Floryzena? ale nim cię Matka iéy za córkę własną przysposobiła, Floryzena szczęśliwą była; a bez wątpienia wtedy godna była bydź szczęśliwą.

Ah Klaranso! iak się to stało, żem ia do tego domu przybyła? co za fatalność doprowadziła mię do niego? ileż to robię nieszczęśliwych? a iako sama biedna iestem! . . Eleonora! . . któraż z nas litości godnieysza? Eleonora równie iako ia stała się miłości ofiarą; o iako mię los i odwaga iéy, na któréy mi schodzi porusza, i rozrzewnia! Żal osobliwie ostateczny iéy przeniknął mię; w takim zostaiąc stopniu, maże on wszystkie przewinie-

nienia; ah miałabym się za szczęśliwą, gdybym ią o tym przekonać mogła, gdybym potrafiła ułagodzić iéy żale, kłopoty, przywrócić owéy duszy spokoyność, a gdy się rozumie bydź iedyną na świecie, przymusić ią, aby na nim iedną przynaymniéy ieszcze liczyła przyiaciołkę. Byłam iuż na ustroniu iéy; schorzała, omdlewaiąca, nie wychodzi tylko szczególnie do Kościoła, krewnym się nawet swoim widzieć nie daie. Dla siebie będąc nielitościwą; oby tego nigdy wiedzieć nie mogła: iako zeznania iéy (które ia poważam mocno) staną mi się szkodliwe? . .

O przyiaciołko moia! Fernand domyśla się, nie, a może i pewny iest . . ah czemuż ci tego wyiawić nie mogę? . . Dopuść okrutne to zataienie, podobno wkrótce nie wolno nam będzie wzaiemnie wywnętrzać skrytości nasze. O Klaranso! nieszczęśliwy ten list, który odebrałam, pomieszanie, w które mię wprawił, nadzieie, które tracić muszę, boleść moia, powinności, przywiązanie, niepewność, wszystko mię gnębi i uciska; widzę to: iż mi przyidzie straszliwą uczynić ofiarę, która siły moie nieszczęśliwie przechodzi.

Otoż tedy, abym się własnéy słabości odięła (odkrył ią ten, który iéy został ce-

lem) ieżeli sobie inaczéy poradzić nie będę mogła, ieżeli koniecznie rezolwować się przymuszoną zostanę . . . obiorę nayokropnieyszą dla mnie sytuacyą . . . Cokolwiek tylko imaginacya moia wynaleść może, ieżeli układ iaki z rozumem zgadza się, to serce brzydzi się nim. Godzina nie upłynie, minuta nie wyidzie, abym nie czekała doniesienia: iż maryaż Panny Celerya z Fernandem Xymenes zerwany iest . . . A iaż to zerwania tego bać się pewinnam? Miałabym na naywiększe nieszczęścia bydź przeznaczoną, poświęciłabym się na nie, aby przeszkodzić takowemu związkowi . . . nie kocha go ona, niegodna go iest . . . wszystkiegobym się dla niego obawiała, gdyby miał dóyść . . . O Boże! co widzę? . . Margrabina zapłakana wchodzi do mnie; móy Oyciec wybladły i drżący z nią się znayduie . . . Kochana Klaranso! . . iakiż znowu cios, . . umieram.

Już nie ma więcéy nadziei nieszczęśliwa przyiaciołka twoia! ach Klaranso! przyrodzenie i przyiaźń zgubiły mię; cóżem zrobiła? w co się Fernand obróci? Losy nasze okropne są; boleść mię iego przenika. Widzę to, przyiaciołko moia, że obwinia on mię . . . niestety! ale bez nienawiści. Łzy moie, ięki, iego narzekania,

kania, sprawiedliwe i nieużyteczne żale, takie nieszczęścia zgromadzone, zaledwie mi iuż zostawuią tyle sił, abym ci ukryła to, co przewiduię . . . Czy mogłam też zaprzysiądz Floryzenie! . . Ah wielki Boże! cóżem iéy winna była? Daruię iéy spiski, to wszystko, na co się nienawiść iéy, iéy pycha odważyła; ale pragnę tego, aby wiedziała, że mi nie tayna oboiętność iéy naganna, z którą iest ku człowiekowi, godnemu uwielbienia całego świata. Oświadczę iéy to, iż ieżeli mi żyć dopuści, przyimę dar serca tego, o które sama tylko złość odwołuie się. Ah! widzę to nadto dobrze, miarkuię ze strachu i pomieszania moiego, iż obietnica moia nie rozsądna była; kroku tego, któryby kochanka moiego zasmucił, i udręczył, nigdy się nie dopuszczę.

Ah! kochana przyiaciołko! obrażam Boga, nie wiem co się ze mną stanie, gdzie iestem, i co robię? I iakże? iaż to mam wyprowadzać z błędu cnotliwą i tkliwą matkę względem postępku córki iéy, utopięż puginał w sercu téy kobiety przedziwnéy, która mię do siebie przyięła, wspomógła, i naywspanialsze miała o mnie starania! a co ieszcze większego iest, która z tak wielkim iest dla mnie sprzyianiem! . . kocha mię, ociera łzy moie, i iażbym iéy

płacz

płacz bez wzruszenia widzieć mogła? . . byłażbym nie zwyciężoną do iéy i Oyca mego szczęśliwości przeszkodą. O przyiaciołko moia wspaniała i tkliwa, i ty Klaranso moia! po tym widoku bolesnym, którym teraz miała, nie zostaie mi nic, tylko wybor ich, albo mego własnego nieszczęścia.

Gdy nadeszli oboie, i przerwali mi pisanie roskoszne do ciebie, iuż żałość, którą postrzegam na ich twarzy, dziwnie mię przeniknęła; okropne było milczenie, którego nikt z nas przerwać nie śmiał. Ukazała mi nareszcie Margrabina list od Xiążęcia Xymenesa odebrany, który iuż Floryzena pierwsza przeczytała. Odwoływał w krótkich słowach Xiążę przyrzeczenie swoie, uwalniał wzaiemnie, i tego iedynie żałował, że się z Margrabiną nie mógł pokrewnić. Lubom się tego spodziewała, przeięta wszelako smutkiem Margrabiny, i żałością Oyca mego, chciałam wyrzec kilka słów, ale uwięzły w drżących ustach moich. W tym ruszy się Margrabina, iakoby chciała zniżyć się do stóp moich, Lord ią utrzymuie, pada iéy do nóg, a ia bez sił, bez duszy, czemużem wtedy nie skonała? A gdy powrócił duch, — czegóż żądacie (zawołałam) od nieszczęśliwéy Stefanii? mówcie, los swóy oddaię

wam,

wam, i życie samo. — Nie mógł mi nic odpowiedzieć oyciec móy, tylko mię przycisnął do piersi swoich z znacznym zadrżeniem. — Życie twoie Stefanio; naszym iest życiem (zawołała Pani Celerya przyduszonym od płaczu głosem) Córko moia! dozwól mi nazwiska tego, zawsze tobie go serce moie dawało, ale mię niebo drugiéy nieszczęśliwéy córki matką uczyniło, która z twoiéy okazyi widzi się z hańbą opuszczona. Nadaremniem ią do odwagi zachęcała, miłość ią wystawia iéy nie podobną. —

Umiała Floryzena przekonać tę duszę niebieską, i łatwo wierzącą, ponieważ tkliwa iest: że życie córki iéy od powrotu Fernanda zawisło. Podchlebiała sobie Margrabina, że on, gdybym mu wszelką odięła nadzieię, do pierwszych więzów powrócić miał. — Do twoiéy ia (rzeknie) przyiaźni i litości odwołuię się. Odday rospaczaiącéy matce córkę, którą ona inaczéy zgubi zapewne. Nie boię ia się zeznać ci tego (przydała) że Floryzena uniesiona tą wściekłością, która ią napada, przeklinaiąc dzień, w który poznałam Stefanią i Rozemonta, mnie samą obwinia; ale kocha cię Stefanio! i nadto politowania iest godna, aby miała bydź zbrodniarką, godna iest, aby los iéy obchodził cię, a przynaymniéy znalazł pobłażanie. —

A mo-

A mogłażem ią z błędu wyprowadzić? Jakożkolwiek był opłakany stan móy, i walka okrutna w sercu, czytałam z oczu moiego Oyca, czego odemnie oczekiwał; chciałam iuż stosuiąc się do iego żądania na wszysstko przystać . . . aż tu wchodzi do nas Floryzena, w tak straszliwym widoku, iako ią we śnie okropnym widziałam. — Ciesz się WPanna (rzeknie do mnie) z téy hańby, którą ia ponoszę; od dawnegoś mi ią czasu gotowała; a ieżelim tylko dotąd w podeyrzeniu zostawała, działo się to dla tego: iż nadto wielką było dla WPanny ochydą przyiść do domu, do którego cię dla tego iedynie przyięto, żeś była nieszczęśliwą, abyś do niego niezgodę, zamieszanie, niewierność, i śmierć przyniesła. Ale ta znośnieyszaby mi nierównie była, niż zdradziectwo, które WPannę w całym świecie ochydza, a mnie czyni nieszczęśliwą, chociaż nie długo oczy moie razić będzie. —

Jednym słowem mogłam ią zawstydzić. Matka iéy, a moia przyiaciołka i dobrodziéyka, broń mi z ręku nie iako wytrąciła; przełożyłam raczéy bydź w utrapieniu. — Poważam w WPannie (rzekłam iéy) tę, która ci życie dała, wdzięczność i przyiaźń bardzo wiele nademną mogą . . . a pewnieysze, niż WPanna mniemasz, da-

ię

ię tego dowody; naymnieyszą nadzieią dotąd Fernandowi nie dałam przynęty; odwołał swoie WPannie przyrzeczenia . . . Z iakichkolwiek przyczyn ta iego odmiana wypływa, ia z niéy korzystać nie będę; zaprzysięgam to téy osobie, którąś WPanna naypierwéy po Bogu, i naybardziéy szacować, i wielbić powinna, a w tym iednym dniu, więcéy niż iedną iéy obligacyą mieć powinnaś. — Zadziwiona, niespokoyność nawet wielką na te słowa okazawszy, przecię wymówki swoie z exkuzami matki swoiéy połączyła, któréy ia nigdy większéy dla siebie nie widziałam przyiaźni.

Odebrał i Oyciec móy od iedney też same żalu oświadczenia, a lubo zataiłam przed nim okropność, która mi nieznośna iest, i iegoby udręczyła, z tym wszystkim zarównie wątpił o ich szczerości. — O kochana Stefanio moia! (rzekł do mnie, gdyśmy się sami zostali) iuż nam więcéy w tym domu przebywać nie przystoi. I na tym ieszcze niedosyć, ale trzeba z Hiszpanii wyieżdżać. Odmienia się w sprzyianiu swoim Xymenes, wkrótce wszyscy się dowiedzą: iż ty tego iesteś przyczyną, wkrótce mówić mogą, żeś takowéy odmiany wspólniczką była. Zdobywasz się na tę odwagę: iż się go wyrzekasz; po-

znaię

znaię cię, dziwi mię postępek twóy, i ściąga litość. Ale cóż ia zgadnąć mogę? wolni iesteście oboie, winniście surowiéy postrzegać kroki wasze; a ieżeli będziecie mogli często widywać się, mogą mieć wszyscy tę niesprawiedliwość, że się obawiać będą, aby kochanie iego rezolucyi twoiéy nie odmieniło. Poświęcę chętnie honory te, i wielkości, które mię na tym mieyscu potykaią, przyduszę to samo uczucie, mocnieysze nad samą ambicyą od tego czasu (nic podobno nie oznaymię nowego) iakem uyrzał powtórnie Margrabinę, wszystko mówię poświęcę twoiemu ku mnie affektowi. Honor ten na nas wkłada obowiązek. Wyrwiymy się z tego straszliwego pomieszkania, obym ci żal ten osłodzić mógł, moiego nie obawiay się . . . O córko moia kochana! wszystko ia znaydę w tobie . . —

— Do mnieć to raczéy należy (zawołałam) zwyciężać się . . . Oycze móy! nayzacnieyszy móy przyiacielu! ieszcze nie znasz dostatecznie serca córki twoiéy. . — łzy mi moie mówić więcéy nie dopuściły, a iemu wzaiemnie odpowiedzieć; rozciągnął ręce, zleciałam na iego łono, tamem sił nowych czerpała . . . o iakich sił? Klaranso moia! O Boże! któremu wiadomo, ile mię kosztuią, natchniyże Fernanda,

nanda, aby ukarał niewdzięczność moię, a nie płakał na nią! niechay przebiia serce moie, które sądzi bydź okrutne . . . niechay skonam z iego ręki, adoruiąc go, dziękuiąc mu; niech umieram, a niech mię zna i żałuie . . . ale nadaremna nadzieia! . . A więc zostanę przynaymniéy nieszczęśliwszą, niżeli on sam. Kiedy tak chce przeznaczenie moie, abym go trapiła, żądam tylko sama bydź udręczona. Nayokropnieysze męki będą dla mnie nayprzyzwoitsze; Przymuszę Fernanda: że się nademną litować musi. Zemszczę się za miłość poświęcaiąc się przyrodzeniu. Nie opuszczę tych mieysc, które są miłe Oycu moiemu, w których on wszystko znalazł . . . A czyliż się znaydzie takowe? w którymby Fernand idąc za natchnieniem serca swoiego, i moim życzeniem nie znalazł mię, i nie potrafił przełamać obietnic moich? Abym ich dotrzymała, ieden tylko widzę sposób; oto tak okropnemi związkami zkrępowana będę . . .

Ale drżączka mię porywa, łzy się obfitością puszczaią, szlochy moie zaduszaią mię; nic to u mnie nie waży . . . poddam się pod okropność losu moiego; tak potrzeba uczynić każe . . . wszystko tego po mnie wyciąga . . . przecięż kiedyś koniec będzie . . . to mię tylko iedno pocie-

cieszyć może . . . Bez potrzeby , o Xiążęciu Medyna mówią mi, nie mam ia go w nienawiści; a mam się w pośrzód rospaczy moiéy za szczęśliwą, że w tym momencie czyli wstręt, czyli sprawiedliwa, albo też nie, boiaźń nakłania mię . . . Ah rozum mię odchodzi, nie wiem czego żądam, i co czynię . . . Bodayby Oyciec móy, w którego oczach zdobyłam się na tyle sił, iż się spokoyną pokazałam, nie mógł nigdy dociec myśli moich; nie wie on wcale, co ia zamyślam . . . Felicy prosił mię, aby się mógł ze mną widzieć . . . O Klaranso moia! niech przyidzie, czekam go . . . Przyiaciołko moia, moia kochana przyiaciołko! . . bądź spokoyna . . . ktoś idzie . . . oto iest Felicy . . . umieram. (k)

LIST

(k) *Jeżeli były zabawne, ciekawe, pełne czułych i delikatnych wyrazów listy, to ten iest dziwnie interesuiący. Położenie Stefanii smutne było: z iedney strony znała wszystkie obowiązki przystoyności i wdzięczności, którą Margrabinie winna była; widziała Oyca swoiego szczęście w zamęściu iey nowym, którego on dla ukochaney córki odstępował, i chciał z Hiszpanii wyieżdżać; z drugiey strony przebywać w domu Pani Celerya, było to utrzymywać Xymenesa w nadziei, i ucić go*

LIST LXVI.

Panna Klarans do Margrabiny Celerya.

Ah Mościa Dobrodziéyko! racz mię słuchać; w rospaczy tylko moiéy szukam rady;

nieiako do domu, do którego on, podziękowawszy za przyiaźń Floryzeny, uczęszczać nie mógł. Zadaie gwałt sercu swoiemu Stefania, odeymuie sobie wszelką na potym nadzieię pożycia swobodnego, z szacowną osobą; więcéy ieszcze czyni, idzie za człowieka, którego z gruntu nie znała, a przeciwnie od pierwszego poznania, czuła do niego wstręt. Z tym wszystkim godziłoż się przysięgać osobie, do któréy wcale nie miała serca? Ale heroiczna tylko cnota na to się dla wielkich pobudek odważyć może. Jakoż wierność, pomoc, zawsze znalazł Felicy w małżonce swoiéy, nie w zamiarach swoich wyniosłych, ale w obronie życia i honoru. Pozyskałby niewątpliwie szacunek i przyiaźń, gdyby człowiek ambicyą zaięty, zarabiać na nie, i godnym ich stawać się mógł.

rady; Jesteś WPani wspaniała i tkliwa, ia się nie obawiam nadaremnie wzwywać iéy. . . . O Boże! gdyby też iuż było zapóźno. . . drżę cała . . i WPani sama, lęksy się! . . . Stefania, która tak WPanią obchodzi, która mnie tak iest miła . . . biedna ta, i nieszczęśliwa Panna, która się ofiaruie dla WPani, i córki iéy, dla Floryzeny . . . o móy Boże! . . ah wybacz WPani moiemu pomieszaniu. Obawiaiąc się wszystkiego dla nayukochańszéy przyiaciołki, warta iestem pobłażania . . . Ah Pani moia! przynaymniéy nie dopuszczay tego, aby miała iść za człowieka, okrutnego obłudnika, i który los iéy okropnym uczynić może, słowem za Felicego; znam ia go lepiéy, niżeli go ona sama znać może. Uwiedziona dobrocią serca swoiego, i pamięcią przysług, które uczynił Oycu iéy, sądzi: że go szacuie, lubo serce iéy oświeca ią, lubo serce to zwyciężyć wstrętu nie może, które ma do niego; z moiéy strony nietylko nie dzielę iéy wdzięczności, ale uczestniczką iestem tego wstrętu niezwyciężonego. Wierzay mi Pani moia! iż takowe we mnie uczucie usprawiedliwione kiedyś będzie, czyli on póymie Stefanią, czyli że list móy, prożby moie, i nastawania przybędą wcześnie, aby naywiększe nieszczęście odwróciły.

Wszy-

Wszystko, co mi w ostatnim pisała liście, potwierdza mię w tym rozumieniu. Sama nie wiem, iak w sobie siły znaleść mogłam, abym się WPani o własne życie dopraszała. Tak iest Margrabino! zawisło od losu moiéy przyiaciołki: nikt nigdy bardziéy nie był godzien większego politowaniu . . . Nie wiesz WPani: iako dusza iéy wspaniała iest, iako iest odważna, i do iakiego stopnia poświęcać się gotowa, a komu? . . Winna ci iest wszystko, i dziwnieyszą bydź nikt nie może: iako WPani stałaś się względem niéy; ale im więcéy ona czci i adoruie Oyca swego, i WPanią, tym bardziéy oboie przeszkadzać powinniście, tym okropnym związkom, na które się ona, aby was nie rozłączać, może iuż niestety! . . . odważyła . . . o Boże móy, moie, Rozemonta, i WPani łzy płynąć bez końca nie przestaną, ieżeli to zamęście. . . . Nie mogąc póyść za tego, którego kocha, tego zapewnie weźmie, którego się naybardziéy wzdryga. Nim ulegnie pod tym nieszczęściem, które takowe zamęście sprowadzi na nią, żąda pierwéy, i chce doświadczyć wszełkich. Ale daszże WPani wiarę temu, że staiąc się dla niéy ofiarą, wraca do pierwszych łańcuchów ulubionego swego przyiaciela?

Nie Stefania to iest, którą kochać przestaią; gdyby się to na Fernandzie pokazać miało, stałby się podłym w oczach moich, a bez wątpienia, i WPanibyś podobnie o nim sądziła. Krzyk naypierwéy przyrodzenia słyszeć się dał, przyiaźń potym, ludzkość, i sama sprawiedliwość odezwały się. Mogła matka zastraszyć się, widząc cierpiącą córkę, i będąc w boiaźni iéy utracenia, a zatym samaż WPani cnota przyiaciołce moiéy fatalna była. Toż samobyś uczyniła, znayduiąc się na iéy mieyscu; przyięłaś to, cobyś chętnie ofiarowała; aleś Margrabino! o tym nie pomyślała, śmiem to mówić, że chociażby się Fernand z Panną Celerya pobrali, iużby na potym nie mogli bydź szczęśliwemi; niewdzięczny małżonek, iest dopełnieniem nieszczęścia; a im bardziéyby swoiego miłowała, tymby więcéy oba cierpieli. Serce WPani podzielone między Stefanią, i tę, którąś nosiła w wnętrznościach swoich, sądząc: że obie temuż kochaniu, i tymże mękom podległe były, serce to heroiczne, i tkliwe dopełniło swoiéy powinności. Mogło się tego bez wątpienia obawiać, aby WPanią nie obwiniano: żeś przysposobioną córkę, nad tę, któréy dałaś życie, przenosiła. Słowem: postępek WPani, który uczciwość sama radziła, a upoważniała sytuacya, iakiżkolwiek w téy mierze błąd

rze błąd znaydował się, a moie udręczenie, przymusiłby serce moie do szacunku, gdybym go nie miała dla słodszych daleko przyczyn.

Z tym wszystkim, przyięłaś mię WPani łaskawie za swoią przyiaciołkę; łaska ta miła mi wielce była; kocham iednak Stefanią naymocniéy; dwoiaki ten zaszczyt wkłada na mnie obowiązki, ale obowiązki okrutne . . . Racz tedy Pani moia! zataić to przed nią, do czego mię odkrycia przymuszaią, zobopólna i nagła was samych potrzeba . . . Ah Margrabino! iak mię to kosztuie bardzo! . . mogęż się odważyć? . . . powinnam . . . należy koniecznie tę wyiawić taiemnicę . . . Wiedz - że tedy WPani . . . tak iest, wiedz o tym: że Panna Celerya, gdyby swoiéy tylko skłonności radziła się, miałaby sobie za szczęście póyść za kogo innego raczéy, niżeli za Xymenesa. Gdyby mi to zeznał sam, pogardziłabym zaraz nim; wydaię ia taiemnicę iego, ale mi iéy nie powierzył. Dowiedziałam się wszystkiego z listu, który on zgubił, a który po iego z Londynu wyieździe od iednéy z moich należących, oddany mi był. Młodość iéy i niedoświadczenie przyczyną były, że się nad tym nie zastanowiła, iż czytać i mieć list do innéy osoby pisany, iest wielką niedyskrecyą.

Bóg to może tak wszystko zrządził. Wszelako taiemnica ta nigdyby z serca moiego nie wyszła była, gdyby mię nie nagliły tak srogie okoliczności. Dzieli moie serce dręczenie to, którego WPani teraz doświadczasz, rozdziera się, posyłaiąc bilet pisany do kawalera Rozen, a rękę, która pisała w momencie WPani poznasz.

Floryzena do Kawalera Rozen.

Potępiam . . . ale co mówię, oto cierpieć nie mogę, przyczyn, które mi daiesz, milczenia twoiego. *Moie bliskie zamęście*, starania przyzwoitości, obowiązki, które sądzisz godne poważania, zdaią ci się przeszkodą do przyiaźni? ton takowy, oziębłości tylko lub zazdrości przystoi . . . aleź nareszcie chcę ia wiarę dać temu, czego żądam, a WPana uwolnić z boiaźni, w której mniemam zostaiesz. Serce moie męża tylko w Xymenesie uważać będzie, inny mię sobie uiął, od tego momentu, w którym go pierwszy raz postrzegłam. Oczy to moie, listy i wyrzucania iawnie mu oznaymiły, ale naybardziéy zwyciężona duma naywiększym tego dowodem iest; lecz czyliż on tego iest godzien? niewdzięcznik; domyślaż się tego

go uczucia, które wzniecił; a ieżeli się domyśla, myśliż o tym: aby ie dzielił? ty Kawalerze, stawszy się konfidentem moim, szukayże ieszcze pozorów próżnych, abyś mi wzaiemnością nie wypłacił. Nie miałbyś żadnéy iuż przedemną wymówki; czuię ia: iżby to serce nawet moie utrapić mogło, gdybym cię znalazła winowaycą; Byway mi zdrów.

Dalszy ciąg listu Klaransy.

Jakież ia to zwierzenie się naycnotliwszemu sercu uczyniłam? Ale iakożkolwiek okropne było, było iednak potrzebne. Przynaymnéy WCPani temu wierzay, bom to zaprzysiądz gotowa: że Stefania wcale o tym nie wie; niebespieczeństwo to, w którym ona zostaie, iedynie go na mnie wymaga. Wiém to dobrze: iż gdyby o tym wiedziała, żeby ią to niewymównie zmartwiło, a zapewnie dziwnieby na mnie markotna była. Lecz na nic nie uważam; przekładam ia szczęście iéy nad.. nad samą nawet iéy przyiaźń, dopieroż nad inne względy, mam-że przydać, i nad samo kochanie? Poczytuiąc to sobie za chwałę, abym wzaiemnością w zaufaniu wypłacała się, nie mogę przed WPanią utaić

tę przykrość, którey doświadczam, gdy wydaię taiemnicę (chociaż na łono Matki bespiecznie złożona bydź może) która się tycze człowieka, którego ia mocno poważam . . . którego może kocham; a który mi zapewne tego nigdy nie daruie . . . Gdy przekładam w tey mierze Stefanią, a zwłaszcza Stefanią nieszczęśliwą nad kawalera Rozen, nie myślę o tym, aby on nie miał bydź iedyny, któryby mi znośnieyszą zrobił utratę wolności moiey.

Wszystkie wszelako przyczyny nakłaniaią mię (chętnie to WMCPani zeznaię) abym za mąż nie szła, gdyby to bydź mogło: aby Pan Rozen z Margrabianką bydź mogł szczęśliwym, potrafiłabym uspokóić się w tym żalu, w którymby mię związek ich mógł pogrążyć. Wróciłby do szczęśliwości i Stefanią, i zacną iey Dobrodzieykę. I czemuż tego życzyć nie mogę? nie dla tego, aby mię osobisty zwrót miał od takowego żądania oddalać, ale winnam tylko oświecić WMCPanią względem prawdziwych iey córki skłonności. Los i rostropność WPani przypadkami rozrządzić mogą. Nie pozwalam ia sobie nareszcie żadnych reflexyi nad tym, iakie ma prawo tkliwa i adorowana kochanka; nad tym się tylko zastanawiam: że nie należy wspaniałości iey odwadze i cnocie tyle pozwalać,

aby

aby okrutny na siebie samą czyniła zamach, idąc za takiego człowieka, którego kochać nie może, ani nawet powinna. W tym udręczeniu, w które mię wprawiaią iéy smutki, i WPani żale (zwłaszcza, gdy ie pomnażam) znosząc z naywiększą niecierpliwością przeszkody te, które mię w oddaleniu mieysca tego trzymaią, na którym WPani trapisz się, niestety! nieużyteczność żalów moich, boiaźni i łez, czyni życie moie ciężarem. Nic mię iuż do niego nie przywięzuie, tylko iedynie nadzieia, w któréy tylekroć ułudzoną zostałam, widzieć WPanią, i Stefanią szczęśliwemi, ile tego godne iesteście. Racz WPani nie mieć mię w nienawiści; racz się nademną ulitować, i darować mi pisanie moie. Opłakiwałabym całe życie, utratę tak szacownéy mi łaski.

P. S. Poddaię pod zdanie WPani kilka wierszy, które do Pana Rozen napisałam. Mniemałam się obowiązaną, abym nie taiła przed nim tego przywłaszczenia, którego się winną ku niemu sądzę; albo raczéy suplikuię WPani, abyś raczyła imieniem moim powiedzieć mu, co przyzwoitego osądzisz. Obawiaiąc się iego odpowiedzi, nie będąc z pisania moiego kontenta, podarłam go w kawałki. Zastąpi mię dobroć i łaska WPani, na nią się spuszczam. Nakoniec o ostatnią ieszcze proszę łaskę.

Nie-

Niepewna będąc losu przyiaciołki moiéy, przyłączam do niéy list, który niestety! dziwnieby ią udręczył, i oddany iéy bydź nie powinien, ieżeli późno iuż proźby moie wylewam. O Boże, ieżeli się nieszczęścia iéy dopełniły, iedną zostaie mi nadzieia skonać naypierwsza. (1)

LIST

(1) *Gdy w poprzedzaiącym liście rezolucya Stefanii, była heroizmém cnoty, tedy w tym heroizm przyiaźni znayduie się. Przypadkiem znaleziony bilet Floryzeny, pokazywał: iż nie słusznie gniewała się na zerwany z Xymenesem maryaż; iż byłaby szczęśliwą poszedłszy za Kawalera Rozen; w takowym razie Stefania wolną była iść za swoim sprzyianiem bez uymu honoru i sławy. Kosztowało i to Klaransę, że Kawalera Rozen poświęciła nie iako przyiaźni, zezwalaiąc, aby z Floryzeną żenił się. Naostatek: iakąż okazała delikatność i ostrożność w takowym doniesieniu matce o błędach córki iéy; przychodziło rozdzierać nie iako macierzyńskie serce; ale nie było innego sposobu ratowania przyiaciółki, lecącéy nie iako w przepaść oczywistą.*

LIST LXVII.

Almanza do Don-Lope.

Piszesz mi WPan w liście swoim, że wkrótce sami do nas przyiechać macie; naysłodsze nadzieie oba czynicie . . . Ah Lopie kochany! iak te nadzieie zwodliwe są! . . . Zadrzyi przyiacielu! zatrzymuy Fernanda, nie trzeba, żeby on przyieżdżał; przyiaźń, pozory do wstrzymania go wynaleść powinna. Nayistotnieysza w tym potrzeba iest dla niego, i, wszystkich tych, którzy go kochaią; niechay przynaymniéy czeka do mego przybycia . . . widok sam tych mieść mogłby mu bydź okropny. Wiedz o tym: . . ah wzdrygam się oznaymić ci, wiedz o tym: że dziś ieszcze Felicy (o odwago nadto heroiczna!) odbierze rękę nieszczęśliwéy Stefanii . . . Zaledwie skończy ona ślubną przysięgę, gdy ia z wyraźnego iéy rozkazu wyiadę, abym połączył z tobą starunki przyiacielskie, abym cieszył Fernanda, ieżeli to bydź może, i oddał mu kilka liter ręką ulubioną napisanych. Cnota ie dyktowała, nie rozkazuie ona bydź okrutnym . . .

Strzeż

Strzeż się nadewszystko potępiać Stefanią; przewidziałem to: że iak się dowie i przekona o skłonnościach Xymenesa, ukarze się za iego kochanie okrutnym sposobem; zawsze ia się obawiałem mocy téy duszy, a pewny byłem, że przeciw saméy sobie iéy użyie, skoro wdzięczność ten na nią włoży obowiązek.

Jak tylko dowiedziano się o zerwanym Floryzeny związku, zaczęto się nad iéy upokorzeniem litować, gdy pierwéy miano ią w nienawiści. Tłum ten głupich ludzi, którzy z przypadku ganią co, lub wychwalaią, inni, których liczba mnieysza, ale wzgardy godnieysza, to iest: złośliwi, słabi, zazdrośni, a zwłaszcza kobiety, wszyscy zaczęli Stefanią obwiniać; wieleż to fałszów o niéy rozsiewano! iedni wierzyli im, drudzy wierzyć zdawali się, a tym sposobem wzmogły się wieści potwarzliwe. Zamknięta wtedy w pokoiu swoim Stefania, unikaiąc widoku Floryzeny, matki iéy, i nas samych, nie spodziewaiąc się, i nie szukaiąc żadnéy od nikogo pomocy, tylko od siebie, iuż wtedy myślała o nayokropnieyszéy ofierze, i nareszcie na nią się odważyła. A lubo ukryła przed Oycem swoim boleść swoią, nie mogła iednak ułudzić iego przywiązania. Niespokoynym on będąc o córkę, któ-

rą adorował, iuż postanowił uchodzić z nią, opuścić wszelkie układy fortuny i wyniosłości, a podobno podchlebnieysze ieszcze dla siebie nadzieie, i powtóre zostać wygnańcem.

Jakożkolwiek mię takowe martwiło postanowienie, mógłżem go zbiiać? Rozumiałem: iż w takowym córki iego położeniu, nietylko był obligowany ustąpić z domu, w którym bez winy swoiéy, w nadgrodę uczynności sprawił kłopot i zamieszanie, ale ieszcze zgadzałem się równie z nim, że interes chwały iego i obowiązek wdzięczności, niewoliły go: aby wyszedł z oyczyzny Xymenesa. Wszystko Rozemont przez to oddalenie się utracał, pomoc naszych Monarchów, przyiaźń Felicego, dobroć iednéy osoby ieszcze do szczęścia swego potrzebnieyszéy, ale go te wszystkie uwagi nic nie poruszyły; córkę tylko iedynie miał przed oczyma; ona zaś poświęcaiąc się pierwsza, umiała przynaymniéy pogodzić obowiązek, i przyrodzenie. Zostaiąc na zawsze w Hiszpanii przez związki, nader dla swego serca okropne, przymusza Oyca swego, aby w niéy pozostał, a boiąc się znaleść do tego przeszkodę, oddaie się Felicemu dla tego: że Oyciec na takowe iedynie zamęście mógł zezwolić. Postrzegałem to z moim żalem, iż

iż Rozemont życzył sobie takowego córki swoiéy zamęścia, nie taiłem wtedy przed nim, co Hiszpanie o tym Ministrze rozumieli. Lord nie sądząc o ludziach z wieści tylko niepewnych pospólstwa, (gardzi on niemi aż do zaciętości,) ale z ich czynów i postępowania, a w saméy rzeczy proceder Felicego względem Lorda i Stefanii szlachetny wcale był; Lord Rozemont utwierdzony w szacunku swoim ku Felicemu, zastawił przyiaźń, z którą dla niego iest Kardynał, wysokie urzędy, niezmierny maiątek, nakoniec zasługę iego osobistą.

To iest: (rzekł) co wznieca pospolite szemranie, sameś go słyszał; tym bardziéy tedy lekce go waży, że mi z téy okazyi doniósł: iako sam Fernand, ieden ze wszystkich ludzi, którego on naybardziéy poważa; ieden, któregoby on, idąc tylko za skłonnością swoią, wybrał za Zięcia, iako sam bohater ten na potwarz wystawiony był. To mię dziwnie zawstydziło, ponieważ ia same tylko Fernanda pochwały w życiu moim słyszałem. Z tym wszystkim Rozemont pewny tego będąc, że córka iego życzyła sobie nie iść nigdy za mąż, że ani powinna była, ani mogła ślubować Fernandowi, że zamęście z Felicym równie miała w nienawiści, iako i z każdym innym, mnie tylko iednemu po-

wie-

wierzył żalów swoich; mogła się ich tylko Stefania dorozumiewać. - Iużem z naywiększym żalem czynił przygotowania do ich wyiazdu, Francyą sobie za mieysce schronienia obrał był, Rozemonta u córki nie było.

Po téy scenie przeymuiącéy, któréy ia powtarzać nie chcę, w któréy się naytkliwszą Margrabina, a nayokrutnieyszą Floryzena pokazała, gdy Stefania znaydowała się u siebie sama (Rozemont wyszedł był ze mną) nadchodzi Felicy, i żąda widzieć się z nią, zezwala ona, przychodzi Hrabia z Kardynałem Xymenes. Dway ci Ministrowie, oznaymuią Pannie Rozemont, że Królestwo Hiszpańscy, iakiegożkolwiek małżonka wybierze sobie, tak znakomity iéy posag wyznaczaią, że się będziesz musiał zadziwić. Przydał wtedy Felicy z nayspanialszą nieinteresownością, że łaska ta, (którą, pewny iestem, że iemu winna zupełnie) uwalnia ią od saméy nawet litości nad przywiązaniem od niéy nieprzyiętym; a ieżeli odważył się, wtedy gdy bez maiątku była, całą swoią fortunę złożyć u nóg iéy, teraz go nadzieie wszystkie odstąpiły. Czegóż ieszcze nie przydał Kardynał, polecaiąc krewnego swoiego? Znasz WPan dobrze zwodzący iego dowcip, wystawił on w całéy swoiéy wartości

tości tę ofiarę; nie zataił tego przed Stefanią, że Hrabia przez swoie modły i nastawania, wyrobił to u Fernanda i Izabelli. Posiada ten Kardynał wielkie cnoty, mniema o ludziach: że cnotliwi, malował żywo takową wspaniałość Felicego, któréy (muszę to przyznać) w teraźnieyszéy okoliczności dał wielkie dowody. Oby to tylko nie szczerym było zmyśleniem!

Zdawała się w téy rozmowie Kardynałowi Stefania większą, niżeli człowiek może, posiadać duszę; sprawiedliwy szacunek, z iakim o niéy mówi, przystoi mu; lecz iakie było Lorda Rozemont podziwienie, (ia go poiąć nie mogłem) gdy z wesela Kardynała nayzwyczaynéy, a niepoiętéy prawie Felicego radości dowiedział się, że Stefania (ieżeli Lord na to przystaćby raczył) przyięła ofiarę tego, którego swoim nazwała dobroczyńcą. Nie mógł go bez niewdzięczności udręczyć odmówieniem swoim; Stefania zezwolenia Oyca swego wymagała; upraszali go z usilnością o to Kardynał i Felicy, i nieszczęśliwy Rozemont zezwolić był przymuszony. Córka iego z tym wszystkim twarz wesołą pokazywała, bladość iéy szczególnie świadkiem była tego, co się działo na duszy, głos osłabiony, ale postawa szlachetna. Ocierała łzy Oyca swego, Margrabiny, i Pa-

ni

ni Almanza. Nie mógł się Kardynał utrzymać od nayżywszego poruszenia, a ia nie umiem o sobie powiedzieć, co czuię, czego doświadczam, i czego się ieszcze obawiam na potym.

O nayzacnieysza Stefanio! niechay to Bóg sprawi, aby serce Felicego godne było tego, co otrzymuie; a któżby się przy niéy cnotkliwym nie stał? I iakże? w godzinie iednéy obietnice nieodwołane zaprzysięże? Felicy Panem iéy, a może i tyrannem zostanie! Dreszcz mię przechodzi, strach móy rozrzewnieniu memu równa się. Trwogi Rozemonta, lubo bardziéy się łudzi, niżeli my wszyscy, trwogi Rozemonta są okropne. Nie... płeć ta tylko tak mamiąca i uymuiąca nas, do tak wysokich cnót podnieść się może. Ale niestety naywiększym nieszczęściem, gdy idzie wstecz przyrodzeniu, gdy się na zbrodnią udaie, przewyższa nas ieszcze, a prawdy téy dwa nayoczywistsze przykłady w dobrym i złym razie oczom się moim prezentuią... Stefanio! Xymenesie! o iako się nad wami lituię; żal mi i ciebie tkliwy i wspaniały Lopie!.. Drżąca żona moia ostrzega mię: że się iuż obrządek ślubny gotuie, przyszedł iuż moment fatalny... ach kochany Lopie! zamiast tego, abym się na spoczynek udać miał, wy-

ieżdżam

ieżdżam w nocy, wkrótce się obaczemy. Kawaler Rozen przeięty cnotami i szacunkiem Fernanda, iedzie ze mną. Bywaj zdrów, muszę ten list zakończyć. Na Kardynała tylko oczekuiemy, który ślub dawać przybędzie. Niestety! licząc lat przeszło 60, i będąc tkliwym, znam ia udręczenia . . . ale nigdy nie byłem tak umordowany.

P. S. Nie wspominaiąc nic Fernandowi o liście moim, day mu tylko poznać boiaźń moią, aby szczęście iego z nieuchronnych okoliczności nie było zamieszane; tego się zaś nie obawiay, aby się o tym przed przyiazdem moim dowiedzieć mógł. Dziś dopiero po mieście wieść rozeszła się, wszystko do tego momentu w sekrecie i milczeniu zachowane było. (m)

LIST

(m) *Opisanie Almanzy: iakiemi stopniami do strasznéy ofiary pociągnięta została Stefania, pokazuie sztuki Felicego, który takie na nią zastawił sidła, że ich nie mogła uniknąć. Ale powody wszystkie ze strony Panny Rozemont były heroiczne; delikatność sławy, miłość Oyca wdzięczność ku Pani Celerya, wdanie się Kardynała Ministra, i saméy Królowy; umiał on przed iéy decyzyą pokazywać wspaniałą du-*

LIST LXVIII.

Margrabina Celerya do Panny Klarans.

Godna podziwienia i okrutna Klaranso! nadaremnie rozdarłaś serce moie, niestety! nadtoś go późno oświeciła; ia twego pocieszyć nie mogę, i to iest utrapienia moiego dopełnieniem. Biorę w podział smutek twóy, pomimo własnéy moiéy sytuacyi, osądź: ieżeli masz prawo na duszy moiéy. Lituię się równie nad tobą, iak i sama litości godna iestem; wybaczam ci wszystko to, co znoszę, a winnaś mi też samą czułość; ale co mówię? ia to iestem przyczyną nieszczęścia twoiéy przyiaciołki . . . Stało się, nazwisko to tak szacowne, iuż mię tylko dręczy. Stało się . . . o Boże! została ofiarą moią. Ah! czemu-żem

szę, pełną nawet szlachetnéy delikatności. Niech się postawi w położeniu Stefanii osoba młoda, niech się zapyta swoiego serca, iakąby w podobnym razie wzięło rezolucyą, a z niéy o ugruntowaniu cnoty pomiarkuie.

żem nie była iéy rywalką, ofiary moie wtedyby mię cieszyły; szczęśliwość iéy własnąby moią zastąpiła; a znayduiąc się mniéy nad nią godną, byłabym sprawiedliwszą i szczęśliwszą. O iako matka, Klaranso! łatwo się ułudzić może! serce moie uprzedzone podeyrzeniaby się samego obawiało. Wydawała się w oczach moich Floryzena tkliwą, czułą, szczerą, a naybardziéy nieszczęśliwą, a zginąć gotową, ieżeliby iéy przyszło utracić nadzieię; wściekłość nawet iéy wymawiałam, łzy toczyła, zbierałam ie na łono moie. Jeżelim się czuła nie iako podzieloną między córkę i Stefanią; zdało mi się: że to było wykroczeniem przeciw córce, boiaźń utracenia iéy, sprawiła: że przyrodzenie i z rozumu i z naytkliwszéy przyiaźni odniosło tryumf. Nie mogąc wrócić sił córce moiéy, zniżyłam się do iéy słabości, którą aż nadto dzieliłam z nią.

Wtedy to było: żem wezwała cnoty saméy . . . a od niéy okropną tę ofiarę otrzymałam, któréy okrutne moie przywiązanie z boiaźnią dopraszało się. Na mieyscu Stefanii zostaiąc, byłabym iéy nie odmówiła; ale znam to, że w moiéy umieszczona sytuacyi, nie użyłaby na złe przysług swoich; Błąd móy wymówić mię nie potrafi, dopuść, niechay go opłakuię. Ty

Panno

Panno zacna! powinnaś była wyprowadzić mię z niego; i nie żałuy tego, żeś to uczyniła, dopełniasz obowiązków prawdziwéy przyiaciołki. Miéy tę przynaymniéy pociechę, gdy ia żadnéy iuż nie odbieraiąc, doznaię tylko rozdzierania serca, zgryzoty za te nieszczęścia, których byłam przyczyną, i żalu nieużytecznego za tę powolność ślepą, którą iednak łatwiéy ieszcze wymówić mogę, niż łatwowierność. Mogłażem myśleć: że w wieku szczerości zostaiąc, tyle mi iéy dawszy dowodów, ta niestety! któréy matką iestem, którą ona kochać powinna była, mogła przedemną zmyślać te czucia, których nie doznawała, i chować ie w sercu swoim przedemną ukryte? pragnąć bez sprzyiania, takiego małżonka, który iéy odstępował; staraiąc się o niego przez wyniosłość, a nie znaydować w sobie tyle siły, aby utaić tę skłonność, która pomimo nas wszcząć się może, (iako o tym iestem przeświadczona) ale którą przed samemi sobą ukrywamy, kiedy komu miły honor, cnota, i chwały starunek? . . Ah Panno kochana! niechay ta okropna taiemnica utopiona w nas zostanie.

Tak się Bogu podobało: abym ia pożno się o tym dowiedziała; iuż fatalny hymen skoiarzył się, gdy mi oddano list twóy,

Zacna, nieszczęśliwa i nieporównana córka Lorda Rozemont . . . niestety! została iuż żoną człowieka, którego się naybardziéy obawiała, do którego naymniéy czuła w sobie przywiązania; widziałam ich śluby wzaiemne z okropnym zadrżeniem, nie dla tego, abym go poważać nie miała, ale postrzegałam: iż przydusiła w sobie wstręt ten, który miała ku niemu niezwyciężony. Walki iéy, boiaźni, dręczenia, które pomimo iéy odwagi postrzegam . . . ale wszystko, co ci donoszę, do rospaczy cię tylko przywodzić będzie. O Stefanio! Stefanio! iako ci drogo przedałam niektóre błahe przysługi, i ona, i Fernand nieszczęśliwi, oddzieleni na zawsze, a oddzieleni przezemnie, większéy odemnie oczekiwali wspaniałości. Na cóż im się przydadzą moia rospacz, moie łzy, i te wyrzucania, które sobie czynię! Ah oddaię im sprawiedliwość: gdyby serce moie widzieć mogli, staliby się ieszcze nieszczęśliwszemi . . .

Wierzay mi przynaymniéy Klaranso! iż nie uczyniłam z nich ofiary dla siebie. Odebrawszy Rozemonta pożegnanie (iuż on z Hiszpanii wyieżdżać miał) gdym się dowiedziała, że zatrzymywała go w tym Królestwie, przyimuiąc rękę Felicego, iakóżkolwiek iéy Oyciec miły mi iest, nie zanie-

zaniedbałam niczego, abym ią od takowego zamęścia odwróciła; usłyszawszy to Medyna brat móy, który boiaźliwe równie, iak tkliwe kochanie bał się okazać. (iam go poznała pomimo niegóż) Medyna mówię, ruszony iedynie interessem téy, którą adoruie, zleciał do niéy. — Sliczna Stefanio! (rzekł) nie dociekaiąc myśli twoich, nie śmieiąc moich tu wynurzać, przychodzę po przyiacielsku ofiarować schronienie, ucieczkę, pomoc, i przyiaciela, któremu kłopotów swoich powierzyć możesz, ieżeli go do tego osądzisz godnym, dzielić ie będzie w cichości, ieżeli serce WPanny nie pozwoli mu tego szczęścia, aby ie łagodził; miłośnik nie okaże się nigdy oczom twoim. Pierwszy i ostatni raz oświadczywszy się, słowaby więcéy nie powiedział, gdyby nie postrzegł rezolucyi. Jakieżkolwiek pobudki do niéy WPannę przyprowadzaią, poważam ie, a innéy nie pragnę szczęśliwości, iako osłodzić tę obligacyą dla WPanny nieuchronną, ale któraby się okropną stała, gdybyś iednemu tyranowi oddać się miała. Niech ci raczéy podoba się przyiąć ofiarę niewolnika wdzięków twoich, a bardziéy ieszcze cnót wielbiciela. — Niestety! (odpowie mu na to Stefania tonem przenikaiącym) wdzięczność moia, nigdy nie ustanie; szczęśliwa ta kobieta iest, która stanie się godną

WPana uszczęśliwić; zostaie mi tylko dziwować mu się, niech pozwoli Xiążę, ażebym się poddała losowi moiemu, i onego przeznaczenia dotrzymała. — Mówiłam ia za Xiążęciem, i Almanza łączyła się ze mną, ale nadaremnie. Nastawania nasze i płacze, przedsięwzięcia iéy złamać nie mogły. Wczorayszy dzień . . . - dzień wczorayszy był strasznym onym dniem, w który Felicemu poprzysięgła. Brat móy w rospaczy zatopiony, przyśpieszył kilku dniami wyiazd swóy, nie czując się na siłach, aby mógł świadkiem bydź sceny tak okropnéy.

Nie wymagay po mnie tego Klaranso! abym ci wszystko w szczególności opisywała. Nie byłam przy sobie, list twóy bardziéy ieszcze pomnożył moie pomieszanie. Z tym wszystkim zamiarowi twemu dogodziłam; list twóy do Panny Rozemont pisany był, sądziłam: że go Hrabiny Felicy oddawać nie należało. Nazwiska tego wspomnieć nie mogę bez serdecznego zadrżenia. A z tym wszystkim Felicy zdaie się bydź odmienionym mocą cnót niebieskiéy téy istoty, która swóy los z iego przeznaczeniem połączyła. Wzdycham do Boga, aby umiał on szacować, iedyny ten dar, który z rąk iego odbiera. O Stefanio! i Klaranso! iako nieszczęśliwa Floryzena,

do

do was iest niepodobna! Nadaremnieby nawet Xymenes wrócił się do niéy, iużbym dzisiay nie zezwoliła na ich ziednoczenie. Co się tycze kawalera Rozen, wynurzył on mi serce swoie, równie on w wierności trwać będzie, iako i Fernand, i ty iedna tylko o tym wątpić mogłaś.

Wiedząc zaś, iako iesteś wspaniała, Klaranso! spodziewam się: że nieszczęśliwa córka moia, iakożkolwiek pobłądziła. . . o Boże! czyżby więcéy ieszcze zawinić mogła, niżeli mi wyznaiesz? kilka wyrazów listu twego, nabawiły mię boiaźnią. Oddalam ia tę okrutną dla mnie myśl. . . . Spodziewam się, mówię, że mi nie odmówisz twoiego dla niéy pobłażania, niestety! może sobie na to kiedyś zasłuży! a teraz lituy się nad matką, która tak upokarzaiącéy litości wzywać musi; lituy się ieszcze nad przyiaciołką Stefanii, chociaż iéy aprobować nie będziesz; serce iéy tego godne. Połączmy modły nasze, płaczmy razem, kochaymy ią bardziéy ieszcze; bądź proszę tego rozumienia, iż nie iest to w mocy miłości saméy, aby mię szczęśliwą uczyniła, gdy Stefania, nie iest szczęśliwa. Byway mi zdrowa, Panno zacna! to tylko powiem Rozenowi, co mi mówić pozwalasz. A ieżeli

to ieszcze bydź może, donieś mi, że mię ieszcze kochasz (n).

LIST LXIX.

Margrabina Norsey do Panny Klarans.

Jużem się była decydowała; nie chciałam cię więcéy kochać. Rzucaiąc się z furyą na twoie milczenie, gdy mię twoie odmówienia tak srodze utrapiły, nie chciałam

(n) *Trafia się przez nieszczęśliwość bardzo często: że naypoczciwszych Rodziców dzieci staią się wyrodnemi. Któżby powiedział: że Tytus i Domicyan rodzeni bracia byli? szlachetność urodzenia iest zaszczytem nadaie pewne prerogatywy. z których ten tylko się wynosi, który cudzéy zasłudze, swoią zacność chce przypisywać, ale taż szlachetność ciężarem iest, bo wkłada obowiązek piastowania przyzwoicie nabytych zaszczytów. Brzydszą się wydaie zbrodnia, im bliższą iest cnoty, bo szpetność pierwszéy, z pięknością drugiéy łatwiéy iest porównywać.*

łam sobie nawet pozwolić narzekania; ale odbieram w tym momencie list od brata moiego, a dowiedziawszy się o twoim zmartwieniu, powracam dzielić go. Okropne Stefanii zamęście, mnie i brata moiego do rospaczy przywodzi. Czemużeś mi tak niepoiętego układu nie powierzyła? byłabym czułość moię wystawiła, a więcéy ona otrzymuie, niżeli rozum. Byłabym twoiéy nieoszacowanéy przyiaciołce powiedziała, że nie mogła stać się ofiarą bez zgubienia ciebie, że gdy los móy i brata moiego zawisł od ciebie, mieliśmy prawo przeszkadzać do zguby naszéy. A gdyby nie było na tym dosyć, mówiłabym toż samo Felicemu. Cierpieć tego nie mogę, aby ten zuchwały człowiek miał bydź iéy mężem, nie dla tego: abym nie była pewna, że ona naydzikszego człowieka zmiękczyć może, ale przygoda takowa tym bardziéy mię miesza i trapi, że wiem: iż załość moia w niczym twoiéy ułagodzić nie potrafi . . . Ah! niewdzięcznico! iakże? iednąż to tylko masz przyiaciołkę? A przecię i ia wzaiemności warta iestem.

Zaledwie raczyliście uznawać przewidywanie moie, gdy chciałam wyrwać z téy przeklętéy Hiszpanii zacną i nieszczęśliwą Stefanią, gdziem się o nią naymocniéy bała; nie słuchano mnie, Zdawałam się wam

pło-

płochą, i nie rozsądną; nic się łatwiéy wymówić nie może, ale wniydźmy tylko w ściśłe roztrząśnienie. Brzydziłaś się mną wtedy, gdy pomimo serca moiego, wiedząc: iż udręczę brata moiego, zachęcałam Lorda Klarans, aby się go iak nayprędzéy pozbył, czyniłam to dla tego, aby ci Klaranso! wyiazd iego był znośnieyszy. Po przegranéy sprawie twoiéy, cieszyłam się w tym nieszczęściu iedyną nadzieią, żem mogła podzielić z tobą maiątek, który winnam tkliwéy przyiaźni Oyca męża moiego; czułam to wtedy, iż zaczynałam prawdziwie używać go. Gdy umieraiąc, czynił mię dziedziczką, gdy dalecy iego krewni, bardzo maiętni, ale bardziéy ieszcze wspaniali ludzie, zapewnili mi prawność zlewku takowego, wiedziałaś dobrze, iakem nalegała, aby do praw swoich powrócili, a iak oni szlachetnie sobie w téy mierze postąpili; iak się zaś daleko szacownieyszy oczom moim wydawał, gdym go użyć chciała, idąc za poruszeniem moiego serca! Podchlebiałam sobie: że Klaransa stałaby się chętnie siostrą przyiaciołki swoiéy, a żoną przywiązanego, a może i godnego kochania miłośnika. Mniemałam: iż przepędzaiąc razem dni nasze, złączeni kochaniem i przyiaźnią, duszę tylko iednę i ieden maiątek posiadaiąc, wszystko troie zobopól-

nie

nie szczęśliwe, iabym tylko sama wam wszystko winna była, myśl ta dziwnie się mi podobała. Aleś mi wtedy odpisała: „Nie chcę tego, i na to nigdy nie przy-„stanę, aby kochana moia Adelaida wyrze-„kała się ubogacić męża, godnego siebie. „Piękną będąc i przyiemną, (o tym mi za-„wsze śpiewasz) godna iest wzbudzić czu-„łość, czego niezawodnie doświadczy. Nie, „nie (to słóweczko bardzo podoba ci się) „nie przyimę ia tego, co mi wspaniała iéy „przyiaźń ofiaruie, i nadto mam szacun-„ku dla brata iéy, abym się nie miała za-„pewnić &c. »

Przydasz do tego: że Lord Klarans, maiąc swoie ułożenia swegoby przedsięwzięcia nie odstąpił, ale choćbym też go po sobie miała, nie wskórałabym więcéy, żeś sobie ułożyła, nie iść za nikogo; że do oświadczenia się z tym, oczekuiesz czasu, w którymbyś miała do niego prawo. W tym ia wszystkim Klaranso! słowa iednego rozsądnego nie znayduię. Nie, kochana Klaranso! nie iestem ia wspaniałą, moiemu ia szczęściu dogadzam, gdy o twoie iestem troskliwa; będąc tak tkliwą, iako ty iesteś, wątpić o tym nie powinnaś. Czy ładną iestem, czy nie, nieszczęśliwy ten będzie, który się we mnie zakocha. Przyiaciele mię tylko zatrudniaią; kochan-

ków

ków zaś taiemne westchnienia iedynie tylko bawią mię. A kiedy się oświadczaią, trochę litości, a wiele nudów wzbudzaią we mnie. Posiadam ia tę rzadką umieiętność, że umiem zdzierać larwę, w którą się stroią, gdy nam się chcą podobać. Nie postrzegam tedy w nich, tylko niewdzięczność, wiarołómstwo, obłudę, tyrannią nawet, i to wszystko, czym się okazuią, gdy szczęście powróci ich do właściwego charakteru.

Kochanie podłe, iest dziwactwem, mam ia iuż dosyć własnych chimer, nigdy się tedy nie zgodziemy. Małżeństwo iest ieszcze gorsze; zostawała mi tedy iedynie przyiaźń, podaię się iéy cała, ale i ta mi się przeciwi. A czyliż i brat móy nie ma podobnego serca, iak twoie? Tak iest, aczkolwiek cię adoruie, odrzuca ze swoiéy strony słabe dary naytkliwszéy przyiaciołki. Oboie mię trapicie, powinnabym oboie was nie nawidzieć. Żądam iednak tego, abyś na duszy brata tego czytała, a iedynego na świecie miłośnika, który duszy twoiéy przystoi; ukarzę was przez własne żale wasze, kiedy was moie nie mogą udręczyć.

Ale mi rzekniesz wolną będąc, ciebie ia naśladuię, a przeto chwalić mię powinnaś.

naś. O iak iest różne twoie od mego położenie. Serce moie, niech ci powtórzę: nieczułe iest na kochanie, a twoie . . . Ah Klaranso! chceszże tedy tak bydź nieszczęśliwą, iak Stefania? Byway zdrowa! Niech daléy Rozen mówi, oto iest list, który on pisał do mnie. Imię w nim Stefanii znaydziesz często; ale, ale, iakóżkolwiek godna iest ona całego świata weneracyi, i taką w oczach iego okazuie się; zaszczyt przyiaciołki twoiey iest naypierwszym i naymilszym dla niego. Z tym wszystkim użala się on na ciebie, iak widzę, brat i siostra maią wiele do tego przyczyn, lecz tego nie uważam. Tyle iest pobudek do kochania cię, i dziwienia się tobie, że trzeba cię bardziéy ieszcze miłować, gdy same twoie skutki czynią cię przyiemnieyszą. Byway mi zdrowa kochana Klaranso! Wyrazić ci tego nie wydołam, co znoszę dla ciebie, i dla Stefanii, oddąy sprawiedliwość moiéy ku wam przychylności, samabyś się nademną litowała, przeczytawszy, co mi brat móy donosi. . . . doniesienie iego przeniknęło mię . . . Jeszcze raz, byway mi zdrowa, a pomyśl na nowo, iako mi okrutnie odmówiłaś; Pisz do mnie, i bądź spokoynieysza . . . Stefania mogłaby zmiękczyć same okrucieństwo, iedna tylko na świecie Floryzena . . . Ah donoś mi o tym, co ci iest

nay-

milszego, donoś mi o twoich kłopotach, które ia zawsze dzielić chcę, a pomyśl ieszcze o tym, że ci mogę bydź winna wszystko.

Kawaler Rozen do Margrabiny Norsey.

Ah siostro moia! na iakążeś to probę naywdzięcznieyszego i naytkliwszego brata, a przeiętego miłośnika wystawiła! Jakieżkolwiek są pragnienia i żądze serca moiego, nie nagliy na nieczułą Klaransę, aby się stała nieoszacowaną nadgrodą téy ofiary, którą tak wspaniale dla mnie czynisz. Prawda iest: iż ią adoruię, ale maiątek twóy do ciebie należeć powinien. Zatrzymay wszystkie dary twoie, przyiaźń iedna iest dla mnie nayszacownieyszym. O iako byłem niesprawiedliwy! o iako się nademną zemściłaś! Jaż się to gniewać był powinien, kiedyś mię z domu Klaransy wypędzała? Oboiętności iéy przezwyciężyć nie podobna. Nie mogę ia się nadto oddalać od tych mieysc, które ona zdobi przytomnością swoią. Blisko niéy zostaiąc, postrzał codziennie głębiéy przenika serce. Czas, nieprzytomność może . . . ale co mówię? nieprzytomność, ah! nie mam

mam ia téy nadziei. Jest ona ustawnie przytomna w oczach moich, obraz iéy na sercu zostaie wyryty, na tym nawet mieyscu ią tylko postrzegam w samey nawet istocie nieszczęśliwéy, a godnéy adoracyi, którą ona nad wszystkie inne stworzenia przekłada.

Nie znaiąc iéy, nie można wystawić sobie: iakie ona iednoczy doskonałości; iest to doskonała i przenikaiąca piękność; oczy nawet iéy przyiaciołki, nie są pięknieysze; wzrostu prawie twoiego siostro! a toku, gdyby to bydź mogło, ieszcze od ciebie pięknieyszego; wdzięk głosu we wszystkim do Klaransy podobny, od pierwszego razu sprawiła w sercu zamieszanie. Dowcip iéy równa się ciała piękności, dusza zaś anielska . . . iako, tyle tedy kleynotów, wdzięków, i cnót, iuż do Felicego należą, który w intrydze, i pokątnych cherchelach zestarzał, wyniosłością zatwardził serce, które, ani się podobać, ani kochać nie umie.

Byłem przytomny na straszliwym i okazałym zaślubienia ich obrządku. Udręczony tak niesłychanym widokiem, przeczuwaiąc żałość Panny Klarans, gdy się o nim dowie, rozdzierała mi ieszcze duszę ta myśl, że pomimo naydziwnieyszéy odwa-

odwagi cierpiała niewymównie Fernanda miłośnica. On tylko ieden iéy godzien; odkryłem ia łatwo taiemnicę ich kochania. O Boże! iako są oboie nieszczęśliwi! nie mylę się. Pomieszania iéy gdy słyszy imię Xymenesa, ta głęboka melancholia, czułość ta w oczach ukazuiąca się, miłe to omdlenie, którem raz tylko postrzegł w oczach iéy przyiaciołki, wszystko przeświadcza, że ią wielka zaymuie passya, i iest iéy nieszczęśliwością. A iakież bydź mogą pobudki, które ią do takowéy ofiary zniewalaią? za co siebie, i amanta, i Klaransę swoią poświęciła? O Stefanio okrutna! wieleżto uczynisz nieszczęśliwych, przez twóy heroizm i wielkość duszy? Ofiaruiesz ich wszystkich mniemanéy rywalce, któréy i kochanie, i nienawiść, iednakowąż wzniecaią okropność, któréyby się iedynie wzgarda należała, gdyby nie matka, nie owa omamiona, ale czci godna kobieta, któraby sama nie dozwoliła . . .

Poźno się iuż ona o wszystkim dowiedziała . . . Nadto ią poważam, abym wyraźniéy pisać miał. Równie godna litości, iak Stefania, obwinia się ona, gdy Stefania ią cieszy, zapewnia Oyca swego, a wszystkich podziwieniem, szacunkiem i boleścią napełnia. Okazałość wesela iéy przechodzi to wszystko, cobym ia o niéy

mógł

mógł powiedzieć. Pompa Felicego w zupełności swoiéy widziana była. Królestwo sami przytomnością swoią wesele to uczcili; Dwór ich w całéy świetności pokazał się. Felicy niewymównie bogaty, tyle tylko miłośny, ile bydź może człowiek podobnego charakteru, lubiący się pokazywać, lubo iest szczodrym, iak prędko próżność iego wymaga tego, zadziwił iednak wszystkich wspaniałością podarunków swoich. Gdyby Stefania mniéy piękną była, zgasłaby piękność iéy w tak wielkiéy dyamentów liczbie, iaka ubiór iéy zdobiła. Aczkolwiek zaś wybladła, i zaledwie się utrzymać mogąca, nie miała iednak żadnéy w koło siebie, (wyiąwszy Klaransę) któraby się przy niéy piękną wydawać mogła.

Złośliwa Floryzeny radość czyniła ią szkaradnieyszą. Z tym wszystkim pochwały te Stefanii, które zewsząd słyszała, mieszały tę obrzydliwą radość. Kiedy się zatrzymały powozy na mieyscu do odprawienia ceremonii ślubnéy przeznaczonym, Xiążę Xymenes idąc w assystencyi Króla Ferdynanda, był od gminu otoczonym, a który iednosłownie dowiadywał się o zdrowie bohatera, którego on Oycem iest, nayzacnieyszego i naygodnieyszego litości człowieka, słowem: Fernanda. Na to imię wszczęły się powszechne okrzyki. Cóż to

był

był za moment dla Stefanii, rozdzierało się iéy serce, siły ią odchodziły. Była na ów czas w bliskości Xiążęcia Xymenesa, który ią poratował, i podobno pierwszy raz w życiu rozrzewnił się. Spóyrzenia iego zdawały się z zapalczywością spadać na Floryzenę, a z żalem na piękną Angielkę.

Gdy Stefania stanęła przy ołtarzu, gdzie los iéy nieodwołanie miał bydź oznaczony, podniesła ku Bogu oczy, w których zamieszanie duszy iéy widzieć można było. Ah! potrzebowała pomocy, aby tak straszliwéy ofiary dopełnić mogła. Ale w tym momencie, gdy straszliwy Felicy ściągnął rękę swoią ku niéy, gdy przychodziło ślubować, zadrzenie iéy niechętne wszystkich nas strachem przeraziło. Poruszył się wtedy Milord, iakoby przeszkodzić chciał, aby sobie gwałtu takowego nie zadawała, i zatrzymała się na brzegu przepaści; poruszenie to, wróciło iéy całą odwagę, i spóyrzawszy z rozrzewnieniem i żalem na Oyca, ślubów swoich dokonała. Nigdy podobnego milczenia w kościele nie było, trwoga przytomnych przeięła. Zgubiony nieiako i w zachwyceniu Rozemont, oczy miał wlepione w córkę, i zdawał się od siebie odchodzić. Nachylona do ziemi Margrabina, ukrywała łzy swoie, ale ie serdeczne ięki wydawały;

Almanza,

Almanza, żona iego, i ia, drżeliśmy, i iednym westchnieniem oddychała. Postać nawet tryumfuiąca, z którą z razu na zdobycz swoię poglądał Felicy, pomimo niego, w respekt, w który nieszczęśliwa przy piękności cnota każdego wprawia, odmieniła się. Wystawiałem ia sobie przez ten wszystek czas Klaransę gorące modły do Boga za Stefanii uszczęśliwienie posyłaiącą. I czy możeż bydź niebo głuche, kiedy czysta dusza wzywa iego ratunku? Myślałem sobie: iako się czasem w pochlebne myśli zapuszczała, które niestety! często ią mamiły; czasem szukała łudzić się w żalach swoich, a czasem ie gorżko opłakiwała. Widziałem nieraz, iako utyskiwała nad losem przyiaciołki swoiéy. Lecz skoro się dowie . . . Żałość iéy nieznośna mi iest. Ah! nadto miła i piękna Klaranso! im bardziéy napełniasz serce moie, tym więcéy do niego Stefania i Fernand, maią prawa.

Lecę ia na poratowanie iego; Almanza tam za kilka godzin wyieżdża. Starałem się usilnie, i otrzymałem tę łaskę: iż mię z sobą bierze. Ociągał się zrazu, ale nareszcie dał się zwyciężyć, sądząc mię godnym dochowania taiemnic rycerza tego, i łagodzenia nieszczęść iego. Nie mogąc znieść żyć w takowym od Klaransy

oddaleniu, nie maiąc nadziei iéy podobania się, tym się cieszę, iż użytecznym temu na co będę, który iéy tak miły. Ta pobudka nakłoniła mię iechać do Hiszpanii, i wytępiła we mnie wstręt do tego mieysca, na którym przebywa niegodna rywalka istoty tak doskonałéy. Zostanę tam (chociażby tylko wściekłość iéy utrzymywać przyszło) nie zważaiąc na nudy, które we mnie wznieca same iéy widowisko. Idę ieszcze za natchnieniem moiego serca, okazuiąc Xymenesowi tę czułość, gorliwość, i szczere przywiązanie, którego wart. Życie téy, którą on tak wielbi, zawisło od dni iego, a Klarans, za którąbym z radością umarł, utraciwszy swoią przyiaciołkę, pewnieby skonała. Poświęcam się tedy na iéy usługi, i Fernanda, a przecięż myślę, iż ta, którą ia ubóstwiam, widziałaby mię z obojętnością mężem innéy, ale iako? takiego dziwotwora?.. Nie mogę ci siotruniu oznaymić, w iakiéy materyi pisała do Margrabiny Celerya, ale ia sam litości godzien iestem. . . . Daią mi znak: iż Almanza na mnie czeka, nie możemy nadto przyśpieszać drógi naszéy. Gdyby Fernand ziechał nieuprzedzony, w pierwszym momencie, w zbytku rospaczy swoiéy możeby się zgubił, i Stefanią, karząc niegodnego iéy

mał-

małżonka; Byway zdrowa nayukochańsza, i naygodnieysza kochania siostro. (o)

LIST LXX.

Almanza do żony swoiéy.

Nie była nigdy tak przykra, a bardziéy potrzebnieysza podróż, nad tę, którą winienem ci opisać, bo serce twoie pragnie tego, a moie będzie poratowane.

(o) *Ma swóy styl właściwy sobie, ma wyrazy szczególne i myśli Margrabina Norsey; szlachetność duszy, serce naypięknieysze zawsze z nich poznawać można. Łączy Autor dzieła tego dowcipnie bardzo, opisanie weselnych obrządków Felicego i Stefanii przez Rozena; nadto strudzona była Stefania aktu tego okolicznościami, aby ie swoiéy przyiaciołce opisywać mogła. Okazuie w każdym prawie wierszu Rozen przywiązanie swoie i szacunek do Panny Klarans, ale naypięknieyszą pobudką iest zapalony, gdy pomimo żadnéy nadziei osobistéy, chce bydź pomocnym tym osobom, które tak bardzo Klaransę interessuią.*

Smutny, bo mi się z tobą rozstawać przyszło, opłakuiąc los Stefanii, przenikniony iéy sytuacyą, wiedząc iako cię obchodzi, boiąc się o Xymenesa, z niewymównym żalem rozstałem się z tobą. Siadł ze mną kawaler Rozen w iednéyże będąc niespokoyności i udręczeniu; nigdzieśmy się nie zatrzymali: biada temu, któryby wtedy spoczywać mógł, kiedy przyiaciel iego iest w nieszczęściu; na tkliwego też i zacnego Francuza, chociaż w młodym wieku iest, paść to nie może. Zwierzył mi się skłonności swoich, ku naszéy kochanéy Klaransie, i wiem: że tegóż co i ia w téy mierze WMCPani iesteś zdania.

Nim ziechaliśmy do Loxa, gdzie ranny Xymenes przeniesiony będąc, tak wielkiego nas o sobie nabawił strachu; o kilka stay przed miastem potkaliśmy umyślnego, którego Don Lope wysłał, aby go o naszym przeiezdzie uwiadomił. Zaklinał nas, aby moment na Pana iego zaczekać; iakoż nadiechał on w pół kwadransa. Oba równie strapieni uściskaliśmy się, nie mogąc słowa wymówić. Przytomność kawalera Rozen, którego Lope ieszcze nie znał, trochę go zatrudniała; postrzegł to Rozen; ale dusze do wzaiemnego szacunku zrodzone, prędko zobopolne wzniecaią zaufanie. Kilka słów z

obu

obu stron wymówionych, skutek ten sprawiły. Mówiliśmy o nieszczęśliwéy Stefanii, łzy nasze nad losem iéy i Fernanda, o szczerości żalu naszego przyświadczały.

»Niestety! (rzekł do mnie Lope) »przyszła ostatnia godzina, ktora rozpędzi te miłe przywidzenia, które życie »utrzymywały; czyż on tylu utratom oprzeć się potrafi? więcéy ia mam boiaźni, niż nadziei, odtąd, iak z nim ostatnią razą rozmawiałem. Tyle wrażenia »na mnie list twóy Almanzo! sprawił, że »Xymenes postrzegł we mnie smutek, chociaż o iego szczęściu rozmawialiśmy. — »Jako (rzecze) radości moiéy nie czuiesz? »kochany przyiacielu! i nie wart iestem, »aby cię obchodziła? — Nie mogłem usprawiedliwić téy wymówki, iako wyznaiąc tę boiaźń, którą mi sprawowały przeszkody, o iakich on zapominał. — Nie »(powie) nie masz ich dla mnie, prócz »iedynéy . . . i ieżeli nie iestem w nienawiści . . . Ale Stefania, czci godna »Stefania miałaby mnie nienawidzieć? — »Zaczekawszy nie co, zrywał się często; »— iedźmy, (mówił) zaraz. Uzdrowienie moie zupełne w tym tylko mieyscu »nastąpić może, w którym ona przemieszkiwa, sameś Lopie! na to przystał. Co »mi tam o ranach gadaią? . . ah przyia-

»cie-

»cielu! (przydawał kładąc rękę na sercu)
»tu ona iest naygłębsza, i nieuleczona.
»Od iednéy tylko Stefanii życie, lub śmierć
»odbiorę; u nóg iéy. — I nie myśląc o
»niczym, tylko, aby do niéy nayprędzéy
»ziechał, dawał iuż do wyiazdu rozkazy.
»Rospacz mię brała; przekładałem nada-
»remnie, iż wyciągał tego po nim Oyciec
»iego, aby ieszcze kilka dni na mieyscu
»zabawił; iż będąc obligowany iezdzić
»z Królem, wymógł na mnie obietnicę,
»iż syna iego nie odstąpię, i nie dozwo-
»lę, aby się puszczał w drogę przed zu-
»pełnym wyzdrowieniem. Niestety! przy-
»dawałem, zasadzał się on na władzy przy-
»iaźni.

»Słuchać mię więcéy nie chciał, ani
»na nic pozwolić. Jedna go myśl, któ-
»ra mi szczęśliwie przyszła, zatrzymała.
» — I chcesz-że tedy, rzekłem urazić
»Stefanią? Przynaymniéy czekay, aby ci,
»ieżeli nieczucie swoie, to myśl wyrazi-
»ła. Od tego czasu, iak wyszedłeś z nie-
»bespieczeństwa, nie miałeś na żaden list
»odpisu; pewien-żeś: iż ią twoie kocha-
»nie nie uraża? o iéy litości i wielkomyśl-
»ności wątpić nie możesz, alc odebrałżeś
»iaki dowód wzaiemności? — Mowa ta
»zdawała mu się bydź okrutną, żalił się
»na nią, powrócił do swoiéy niepewności,
»i udrę-

»i udręczenia; dzieliłem z nim ostatnie,
»nie chciałem go w błędzie utrzymywać,
»a on się przez swoie kochanie zabespie-
»czał. Takowe z moiéy strony postępo-
»wanie dziwi go, i gniewa; boi się mnie,
»i chroni obecności moiéy.»

Szukaliśmy przecię sposobu, iakby mu przyiazd móy oznaymić, gdy nam znać dano: iż Xymenes ludziom, w drogę wybierać się kazał, i czekał tylko na powrót Lopa. Zlecieliśmy do Gubernii, gdzie stał gospodą, i Lope wszedłszy naypierwéy, ściskaiąc swoiego przyiaciela, — nie czas iest (rzeknie mu) iechać, i Almanza opowie ci . . . Nadchodzę ia, Fernand skamieniał; zbliżam się, on z iakimsi strachem w tył uchodzi. — Almanza tu się znayduie? (zawoła) a tu co go sprowadza? — Rozkaz Stefanii, — odpowiedziałem. — Ale cały drżysz, (przerwie) o nieba! niepoczciwa Floryzena! monstrum to okrutne . . . Życie mi twoie odpowie. . . . Stefania . . — Żyie, (powiedziałem) i lituie się nad tobą . . — Więc mię nienawidzi, zawoła rospaczaiącym głosem. Już nie wątpię: że mi śmierć przynosisz. . . . Potym poczekawszy nieco, spokoyniéy rzecze, — Almanzo! nie mieszay się, ale racz ustanowić losy moie, bądźmy oba posłusznemi Stefanii.

Namy-

Namyślałem się ieszcze kilka minut, nareszcie oddaiąc mu list pisany od niéy. — Oto iest (rzeknę) czas odwagi. — Znaydę ią, (odpowiedział) odday mi go. Tak iest: (przyda) te to są lube charaktery, które mię od śmierci wybawiły. . . . ale taż sama ręka pogrąża mię w niéy . . . przestanę cierpieć. — Ostatnie te słowa, tym strasznieysze dla nas były, im bardziéy się spokoynym bydź okazywał. Zdziera pokrycie listu, i skoro kilka wierszy przeczytał, zbladł zaraz, drżyć cały zaczął, ani mógł ukryć tego pomieszania, strachu, i okropności, które go przenikały.

Stefania do Fernanda.

»Xymenesie! trzeba zagubić na za-»wsze pamięć Stefanii . . . Zdaie się: iż »niebo dla naytkliwszych tylko ofiar serce »iéy utworzyło. Wdzięczność, przyiaźń, »i samo przyrodzenie, włożyły na nią o-»bowiązki . . . których ona dopełnić mu-»siała. Twoia powinność iest: bydź wiel-»komyślnym, a nadewszystko starać się »żyć. Tego ia pragnę, i to ci przykazu-»ię . . . śmierć twoia, (przysięgam na to) »moią za sobą pociągnie . . . Dosyć iest, »iż byłeś moim wybawicielem, aby wy-

»zna-

»znanie takowe chwały moiéy nie plamiło; będziesz ią poważać, ieżelim ci miła była. W takim położeniu, w iakim »mię los umieścił, zapomnieć o małżonce »Felicego, stronić nawet od niéy, będzie »odtąd iedynym dowodem, rzetelności chęci twoich, któreś Stefanii oświadczał. »Felicy wkrótce . . . odbierze przysięgę »moią . . . Nikt mię do tego nie przymusił; zatym powinieneś mię nienawidzieć. »Wiedz nawet o tym . . . iż pragnę tego. »Kochanie więc twoie nieszczęśliwym cię »tylko uczynić może; dla mnie byłoby »przyczyną rospaczy, a na tom nie zasłużyła, abyś się przyczyniał do nieszczęścia »moiego. Okropnoby mi było, mniéy cię »szacować; przykro iest niewymównie trapić cię; ale nie znałabym cię, myśląc: »iż nieszczęśliwe kochanie, nieludzkim cię »zrobić może . . . Obym słyszeć mogła, »żeś szczęśliwy! . . Stało się tedy. . . . »Xymenesie! trzeba się z tobą na zawsze »pożegnać. »

Przeczytawszy Xymenes takowy list, nie widział nas, nie słyszał, i zbytkiem nieszczęścia swego udręczony, nie odpowiadał. Cokolwiek wściekłość i rospacz ma naystraszniéyszego, nastąpiło po tym zapomnieniu, które się śmierci równało. — Felicy (zawołał) dobro to nayszaco-

wniey-

wnieysze otrzymał, człowiek ten, nay-wzgardzeńszy, i naypodleyszy! . . Stefania mu się na zawsze oddała! . . . Ale nie znam iéy więcéy; utraciła nademną panowanie, stracę w iéy oczach niegodnego małżonka, daremnie krzyczeć będzie, zostanę głuchym na iéy proźby, a czyliż moich wysłuchała? uwolnię ią nawet i od siebie samego . . . Felicego nademnie przekładać! . . zmyślać . . . przebiła mię, a zaklina, żebym żył . . . i na co? abym zawsze był nędznym. Wyrzekaiąc się nay-tkliwszego miłośnika, tego się tylko bała, aby go nie dosyć udręczyła . . . Mało to było, iż dla mnie zginęła, grubianin ieden panem iéy został . . . Nieszczęśliwa Stefanio! . . ale dobrze, ieżeli życie iéy od moiego zawisło, ieżeli mię w liście swoim nie łudzi, wkrótce więzami zostaniemy połączeni. — . . .

Powiedziawszy to, chce od nas uciekać, proźby nasze, żale, nastawania, zdały się go bardziéy ieszcze roziątrzać. W zapalczywości swoiéy rzucił na stronę list Stefanii, podiąłem go, ale mi go wyrwał z straszliwą miną. — Nie godzieneś go, (rzekłem) zarumienić się muszę, żem go przyniósł, pisany on iest do tkliwego człowieka: muszę iak nayprędzéy Stefanią z błędu wyprowadzić; twoie zmartwienia za-

pewne-

pewneby ią czyniły niespokoyną, ale wściekłość twoia odbiera ci wszystkie prawa do iéy żalu, a bardziéy podobno, niżeli rozumiesz, będzię iéy pożyteczną. — Oka wtedy ze mnie nie spuszczaiąc, — Tak iest: (rzekł) oddam go sam, ale zmoczony we krwi Felicego, ażeby iéy ze wszystkim dogodzić, i swoią wytoczę. — Uwolnię ia cię od tylu zbrodni, (odpowiedziałem) dowiedziawszy się o wszystkim odemnie, uprzedzi ona razy twoie z żałości; wątpić o tym nie będziesz, gdy iéy list odczytasz; wiem to: iż zawiera przysięgę, iż swoiego wybawiciela nie przezyie.

Wtedy niepewny, drżący, połykaiący nieiako ięki swoie, zakrywaiąc iedną ręką zapłakane i smutne oczy, wpadł w iakąś nieczułość i zaniedbanie, od rospaczy samćy strasznieysze. Stan iego doymował mi do żywego, nie mógłem wytrzymać. — Xymenesie! (rzekłem) patrz do czego przywodzisz naywiernieyszego przyiaciela. — Mówiąc to, wskazałem na Lopa wybladłego, zapłakanego. — miéy litość nad nim, nademną, i nad Stefanią, ona do ciebie mówi przez moie usta. Nie boię ia się uniżyć przed tobą czoła tego, które więcéy ieszcze od prac, niż od wieku posiwiało, szczęściem iuż do zgonu pochylone, i darmoż cię tedy zą Stefanią prosić

sić będzie? — W saméy rzeczy skłoniłem się do nóg iego. — Proceder takowy dziwnie go rozrzewnił. — o Oycze móy! (rzekł zawstydzony, podnosząc mię) cóż czynisz? użyłeś iuż nadto władzy, którą miłość, i przyiaźń ma nademną. Sameś mię zdradził nie przeszkadzaiąc . . — Opowiedziałem mu wtedy, iak się żaliłą, iak utyskiwała niesprawiedliwie Floryzena, gdy się w nadzieiach swoich widziała omylona, a te się na obietnicy uroczystéy zasadzały. Wyłożyłem żal Margrabiny i Rozemonta, a iako powszechny szmer powstał przeciw Stefanii, który Oyca przynaglał do wyiazdu z nią, ażeby samego uniknął podeyrzenia w tym, o co go obwiniano; przydałem: iż, ani mogła, ani powinna była téy ofiary od niego wyciągać; słowem: wszystko mu oznaymiłem, wyiąwszy przychylność Stefanii, nie ukrywaiąc iednak, ile ią kosztowała ta ofiara.

Łzy się rzęsiste puściły z oczu iego, i ten niechętny wyraz głębokich iego żalów, bardziéy nas przeniknął, niż szaleństwo, które pierwéy okazywał. Wkrótce, nietylko nie obwiniał Stefanii, ale się sam oskarżał. — Ja więc iestem (zawołał głosem iękami przerywanym) ia iestem przyczyną zguby iéy. Ja winienem, delikatnie się obchodząc z przeklętą Floryzeną,

(imie-

(imienia tego bez zanoszenia się wymówić nie mógł) winienem, żem nie oznaymił Królowi, Margrabinie, i całéy Hiszpanii, iż honor i przywiązanie z monstrem tym łączyć mi się nie dopuszczały. Ale kochana przyiaciołko moia! cóż mi to za straszne niegodziwości powiedział o niéy Xymenes! Stefania wie o wszystkim, wszystko w sobie tai, i sama się ofiaruie? O cnoto heroiczna! przyznam ci się, żem iéy dotąd nie póymował, Stefania w moich oczach więcéy iest, niż człowiekiem. To iéy naywiększe i Xymenesa nieszczęście. W cóżby się obróciła, wiedząc: iż życie iéy miłośnika, tak godnego kochania, okropnym tylko iest dręczeniem. Przysiągł wszelako nie skracać go dobrowolnie, poważać nie małżonka, którym się brzydzi, ale święte dla serca swoiego, rozkazy.

Kawaler Rozen, który się ukazał, gdy go przyiąć zezwolił Xymenes, złączył się z nami, i podobno więcéy otrzymał, ma większą wolność, niż my, łagodzić boleść kochanka tego; Rozemont z niczym mu się nie zwierzył, nie wie taiemnic Stefanii, nie zdradza iéy, gdy uwodząc się domysłami, pokazuie Fernandowi tę władzę, którą ma nad iéy duszą, a przez to na moment łagodzi żale tego nieszczęśliwego kochanka. Ale bardzo często wraca on do

Ste-

Stefanii iuż zamężnéy, i wpada znowu w wściekłość swoią. Dziwno iest, iak w takowym stanie nie ulęgnie. List iéy nie zdaie mu się dowodem bydź iéy żalu, i przywiązania. — Chciała tylko (mówił) ułagodzić żal móy, bo czyżby się oddała drugiemu, gdybym ia iéy nie był oboiętny? ona tylko iest wdzięczną i wspaniałą. — Lecz ieżeli się na czas uspokoi, wtedy nad Stefanią lituie się. Zgoła: winien młodości swoiéy i mocy temperamentu smutne owo życie, którym się codziennie bardziéy brzydzi.

Spodziewam się, iż go namówiemy, na podróż kilku miesięcy, odstąpić go nie mogę, kosztować mię to, i ciebie Pani moia! wiele będzie, ale pewny iestem, iż pochwalisz zamiar móy. Tym czasem zaspokóy mię względem Stefanii. O Boże! iakież ich przeznaczenie! przestać nie mogą, ani się kochać, ani bydź nieszczęśliwemi. O iako mię nadewszystko przyszłość straszy! Powrot Fernanda, nienawiść, w któréy ma Felicego, miłość iego, i ta, którą wznieca, Floryzena . . . wszystkiego się lękam. Stefania stawszy się ofiarą, wieleż ieszcze cierpieć będzie! . . Nie mogę boiaźni moiéy dostatecznie okryślić; Stan ich, Klaransy, Rozemonta, Margrabiny, twóy kochanko! smutek,

wszy-

wszystko mię gnębi i uciska, rzucam pióro, serce maiąc drżące. Byway mi zdrowa, pisz do mnie, to mię tylko iedno pocieszyć może. (p)

LIST

(p) *Smutne położenie Fernanda Xymenesa łagodzi przyiaźń Lopa, ale naybardziey rostropne Almanzy doświadczenie; tón który bierze on kilkakrotnie z młodym przyiacielem przystoi cnocie. Co za list, który Stefania pisze do Xymenesa! każda iego myśl, każdy wyraz wypływa z przekonania o prawidłach cnoty, przystoyności, obowiązku. Jeżeli w którym liście znakomiciey tytuł dzieła tego oznaczony iest; ieżeli gdzie heroizm tkliwości dowodniey okazać się mógł to zapewne: gdy Stefania przykazuie kochankowi swemu, aby o niey zapomniał kiedy los i przeznaczenie inaczey nią rozrządziły. Wysilenie takowe niepodobne zdawać się będzie, w tym wieku, w którym zapominamy: iż cnota na zwyciężaniu nierządnych skłonności zależy; że kosztować wiele człowieka musi, aby była heroiczną; że nie warta nazwiska tego, kiedy nie iest do prawideł Religii i rozumu stosowana.*

LIST LXXI.

Felicy do Alwaresa.

Już iest moią . . . Rozumiesz : żem szczęśliwy, silę się, bym to pokazywał po sobie, ale nie chcę cię oszukiwać. Cokolwiek omylone nadzieie, wyniosłość i kochanie obrażone mąk iednoczyć mogą, to mię wszystko razem dręczy. Furye się w sercu moim rozgościły. Nienawiść, ciężar iéy nieznośny, potrzeba straszliwa zemsty, przymus zawieszenia iéy, boiaźń, ale więcéy powiem: pewność, gdy ukarzę Fernanda, zazdroszczenia mu, tyle dolegliwości, na które się sam podałem, ani mi zgryzoty wolnéy nie zostawuią, piekło otworzyło się w sercu moim. Stefania, która się mną brzydzi, która się natrząsa, którą słowem podbić mółgbym, któréy mię odwaga burzy i gniewa, cnotą mię swoią odurza. Pewny: że iéy się nie podobam, boię się urazić ią; czuię to dla niéy uszanowanie, iakie się niebieskiéy istocie należy. Małżonek iéy, mogący rozkazywać, przymusza się, wściekłość swoią hamuie, lub przeciw sobie tylko obraca,

zgrzyta,

zgrzyta, grozi, ale posłusznym iest. Czy poznaiesz mię Alwaresie! w ochydzie takowego wyznania? Nie o niéy ia tylko iednéy pisać ci mam.

W tym momencie, gdy Stefania dała słowo, że póydzie za mnie, uczyniła to z pewnym pomieszaniem, ciężkością, i z okazaniem wstrętu, które mnie mocno obeszły. Sądziłem: iż niechęć iéy przez moie starania, i to wszystko, com dla niéy uczynił, zwolniała. Kardynał ucieszony iéy zezwoleniem, które swoim prośbom przypisywał, brał to wszystko za zwyczayny w takowym razie ambaras, iam się na moich domysłach nie zawiódł; a pierwszym będąc odporu, które mi serce iéy gotowało, iuż wtedy gniewać się zacząłem, a lubo nawykłem od dawności ukrywać wewnętrzne poruszenia, w oczach moich na ten czas okazać się musiały. Surowe Stefanii weyrzenie, strachem mię nabawiło. Nie wiedziałem: czyli iéy dziękować, czyli prosić ią, aby dobrodzieystwo swoie odwołała. Ale pycha przemogła, zwyciężyła mówię ambicya i kochanie, i musi ona iednemu, lub drugiemu dogodzić.

Od owego dnia, aż do fatalnieyszego ieszcze, kiedy wykonała przysięgę, od któ-

réy ią śmierć iedynie iéy, lub moia, uwolnić potrafi; milczenie stateczne utrzymała, wyiąwszy: kiedy się z Panią Celerya, lub Oycem swoim znaydowała. Zerwała go po ślubie, ale żeby mię o moim nieszczęściu zapewniła. Pamiętam nadto dobrze rozmowę tę, bardzo głębokie na sercu moim wyrazy uczyniła, abym iéy zapomnieć miał, słowa iednego nie opuszczę; kochanie i wściekłość wyrznęły ie na duszy moiéy. Pozbywszy się natrętnego tłumu, gdy się sam z nią znaydowałem, zapomniawszy o tym: że byłem w nienawiści, że miałem ukochanego od niéy rywala, gdy wdzięki iéy miałem tylko przytomne, szedłem iuż na serdeczne ucałowanie . . . — Stóy WPan (rzekła mi) słuchay mię, i poznay serce moie; nie iest dla WPana taiemnicą, miłość Fernanda, słuchayże o moiéy. Nim się o tym dowiedziałam, że mnie kochał, iużem go adorowała, miałby serce moie, aczby się z inną był ożenił, i gdyby z nią został szczęśliwym, byłby się nikt o moiéy ku niemu skłonności nie dowiedział; ale zgasić zapał ten, nie było w moiéy mocy, życie moie od iego życia zawisło. Nie należało mi takowemu uczuciu poświęcić prawa honoru, wdzięczności i przyrodzenia; słowem: powinności moie i te związki, które mię przywięzuią i trapią. Oświe-

caiąc

caiąc serce matki, w rospacz ią wprawowałam, oddalałam Oyca moiego od Margrabiny, i naywiększe tym dwóm naymilszym dla mnie osobom dręczenie zadawałam. Losem ich było płakać nieustannie, a żyć i umierać w rospaczy. Czylibym przyięła ofiarę Xymenesa (czego uczynić nie mogłam bez usprawiedliwienia iego niechęci ku córce moiéy łaskawczyny) czyli dla uchronienia się widzenia go, uchodząc z Oycem moim, na nowebym go przyprawiła nieszczęścia, widziałam przepaść pod ich nogami; iedna tylko mogłam ich od niéy bronić, ale się sama pogrążaiąc; uczyniłam to; naywięcéy bałam się amanta, którego bez powrotu i nadziei, opuszczałam; umrzec dla iego boleści, byłoby rzeczą dla mnie miłą, nie czekałam do ukarania się, aby mię obwiniał. Nie mogąc otrzymać naymilszego dobra, gdy mi wybierać małżonka przychodziło, pomimo tego wszystkiego, co łaskom twoim winna iestem, w rospaczy iedynie moiéy znalazłam rezolucyą póyść za ciebie. Widząc się przymuszoną, do udręczenia tego, który panował nad duszą moią, widząc tę straszliwą ofiarę nieuchronną, zemsty iedynie szukałam za niego w zbytku nieszczęśliwości moich; pomnażać ie, gdyby to bydź mogło, stało się dla mnie nieodbitą potrzebą. Pod temi warunkami da-

łam ci przyrzeczenie, dotrzymam go; ale nie spodziewày się, aby czas, nieprzytomność, i iak naywspanialsze twoie zemną postępowanie, mogły to serce odmienić, które Fernand posiada, i do ostatniego tchu posiadać będzie. Tobie samemu Felicy! to wszystko poprzysięgam, nie dowie on się, ani o moim zbytecznym, kochaniu, ani o moich ofiarach; żałość moia w cichości mię pożerać będzie. Nie mogłam tego zcierpieć, abyś w błędzie zostawał; zmyślać nie umiem, a tym bardziéy nie chcę cię oszukiwać. Czyń mię tak nieszczęśliwą, iak tylko będzie ci się podobało; każ mi gdzie chcesz żyć, lub umierać, gotowa iestem. Owszem pragnę, aby poddanie się to moie, mieysce kochania w umyśle twoim zastąpić mogło. Słowo iuż tylko iedno przydam: kiedyś teraz czytał na duszy moiéy, odważ się więc okazać mały szacunek samego siebie, wyciągaiąc czego odemnie; a gdy serce moie w oczach twoich wywnętrza się, a widzisz na nim wybite kochanego amanta rysy, śmiey-że Felicy! teraz używać praw, które ci moie dało zamęście. —

Wystaw sobie Alwaresie! całą okropność sytuacyi moiéy. Uniesiony zrazu byłem przeciwnemi wzruszeniami; przykra iéy szczerość gniew we mnie zapalała, wdzięki

ki wzniecały żądzę, ale (patrz iaka iest dzielność prawdziwéy cnoty) czułem się przez nią zwyciężonym i podbitym wtedy nawet, kiedy mię zhańbiała; a gdy mi leciały iskry wściekłości i kochania, drżałem, i rumieniłem się, przeklinałem śmiałość iéy, ubostwiałem wdzięki, nie wiedząc na co się odważyć. Duma i wyniosłość, kazała mi się decydować; wolałem bydź nieszczęśliwym raczéy, niż podłym, iakaś wspaniałość natchęła mię chęcią wyrównania odwadze iéy, i z wściekłością oznaymiłem iéy ofiarę szczęścia tego, które ona iuż pierwéy śmiałością wyznania swoiego zniszczyła; iako? wstręt i okropność, którą miała póyść za mnie, nakłoniły ią do tego? wybrała mię, aby amantowi wiernieysza była. Alwaresie! niechże sobie poklaskuie, usprawiedliwię ia iéy nienawiść. Byłbym z nią używał chwil przystoynych, wyrzekam się ich na zawsze. Po takowym zwierzeniu się, wiedząc, iak mocno Fernanda kocha, a do mnie żadnego nie ma przywiązania, wolę dzisiay żałować uciech, niż o nie prosić. Straciłem tedy wszystkie, ale mi iedna w zemście pozostała; ani móy honor, ani moia spokoyność zabespieczone bydź nie mogą, póki żyie Fernand. Nie długo będzie się on cieszył posiadaniem serca, o którego może nie wie skłonności. Jeżeli smutek i

żałość

żałość iego z utraconéy nadziei nie pozbawi go życia, ieżeli wytrzyma cios ten, przygotuie mu nieuchronne Floryzena. Jam nią powinien kierować, i podniecać przeciw Fernandowi, tak iednak ostrożnie, aby sama tego nie postrzegła. W okropnym tym stanie, w którym zostaię, ambicya szczególnie iedna kochanie moie przytłumić może. Jeszcze do czasu zmyślać, udawać, i miarkować się muszę . . . Jak tylko potrzeba będzie, nie odmówisz mi twoiéy pomocy, a tym czasem przelękniesz się tych mąk, które od owego czasu znosić muszę. Ufam ci co dzień więcéy, masz tego dowód, gdy ci wywnętrzam to serce, które rozdzierać i do rospaczy przywodzić można, ale upokorzyć, i ubłagać niepodobna. (r)

LIST

(r) *Oświadczenie Stefanii uczynione Felicemu byłoby wielce naganne, gdyby nie znała ona dobrze przyczyn prawdziwych iego ożenienia. Ambicya rządziła iedynie tym człowiekiem, i doszedł iuż swoiego zamiaru, gdy się z Imieniem Lorda Rozemont zpokrewnił. Tym czasem zaręczenie wierności, dziwić go i mięszyć powinno było. Jakąż nie uchybiła w nayniemyszym punkcie takowego przyrzeczenia. Dwie się z czasem ukażą przygody; iedna;*

LIST LXXII.

Hrabina Felicy do Panny Klarans.

O Klaranso! poświęciwszy na ofiarę, wolność, nadzieię, pokóy, i samego kochanka . . . ah czyż nie dosyć wielki Boże! . . do powiększenia męczeństwa mego, umieram dla moich bied, przymuszona iestem połykać łzy moie; niechże przynaymniéy na łono twoie spływaią, ale ieżeli można bez zgryzot . . . I mogłam tedy przysięgać Felicemu! . . o nieba! cożem przyrzekła? Jako? gdy kto inny . . . ale stało się; ręka moia iuż tego imienia nie zapisze . . . które na duszy niezmazanemi literami wyryte iest. Przyiaciołko moia! ostatni raz w nim czytać będziesz; potrzebuie tego, aby się w oczah twoich usprawiedliwiło.

To

gdy dowiedziawszy się o zasadzkach na życie Xymenesa, osobiście go broniła; druga: gdy sądząc się bliską skonania, iawne mu miłości twoiéy wyznanie uczyniła.

To iedno sobie wyrzucam: że w ostatnim liście moim nadtom się rospaczy moiéy poddała; Już mi tylko z tobą iedną ofiarę moią opłakiwać wolno; gdyby znano: wiele mię kosztowała, nigdyby mi nie pozwolono iéy dokończyć. Umordowana wreszcie takowym przymusem, poddałam się nakoniec bez dyskrecyi na żal, i smutek, który mię dręczył. Niestety! mógł-że bydź okropnieyszy dla ciebie upominek, iako powierzenie takowéy rezolucyi? . . Widziałaś moie utarczki, nierząd i władzę ulubionego bohatera. Upoiona kochaniem iego, nie mogąc znieść zbytku, ani przywiązania, ani żalu, wtedy go poświęciłam powinności, i wybrałam taką, którąby mię prędzéy do końca nieszczęść moich doprowadzić mogła; w takowym iedynie pomyśleniu słodycz iakowąś znaydować mogę, to mię utrzymuie w odwadze, gdym przywiodła do rospaczy tego, którego kocham Z tym wszystkim okrutne to zwycięztwo otrzymawszy, oddawszy się dręczeniom kochania, nie boię się słabości iego; przezwyciężę ie . . . bydź to może: iż mię do tego uwodzi stopnia, że mi same honoru prawa czyni okropnemi, ale dosyć mam na tym: że są święte. Przysięga więc moia nie była lekkomyślna, zgwałcić iéy nie podobna; a gdy przeczytasz list męża mego, pisany

do Lor-

do Lorda Rozemont, wątpić nie będziesz; mogłam mu się oddać bez serca, i bez boiaźni widzenia go nieszczęśliwym.

Felicy do Lorda Rozemont,

gdy bawił we Francyi pod imieniem Ramira.

Nic mi WPan nie winieneś; będąc szczęśliwym, żem mu usłużyć mogł samey tylko dogdziłem sprawiedliwości; a szacunek ieden ożywiał kroki moie. On zawsze kierować mną będzie, i iest źrzódłem moiego przywiązania ku godney WPana córce. Nie wolno mi zataić to podziwienie, które mię napełnia względem niey. Ktokolwiek iesteście, bez maiątku, (radbym w tym momencie i bez rodowitości) zacność WPana i cnoty iey, wynoszą was w oczach moich nad wszystko. A choćbym też przykre miał otrzymać odmówienie, sądzić będę moią powinnością, a poczytam za uciechę, zemścić się za prześladowanie losu. A lubo Stefania iest naypięknieyszą w świecie osobą, lubo godna hołdu powszechnego, obawiać się iednak może, aby inne nie były tak szczere, iak są moie. Żałuię tego: iż bogactwa tylko, serce cnotliwe, i stan może okazały

ły u nóg iéy złożyć mi wolno; chciałbym do tego przyłączyć dar podobania się; blask i wdzięki młodości. Ale daleki od tego iestem, abym się łudził; nie iestem w tym wieku, w którymby powaby przywiązania znaydowały się; a przeto rękę otrzymuiąc, nie miałbym prawa, tylko do szacunku; a chociażby też ku innemu affektem uniósła się, (a pozwólmy: aby on nie mógł bydź iéy mężem) tak iuż znam szlachetne iéy serce, że o cnocie nigdy wątpić nie powinienem; z drugiéy iuż strony: ustrzedz ią od sideł, w które tak mamiące powaby wprawić mogą; ukazać przyzwoite schronienie, gdzieby sobie panowała; posadzić ią na mieyscu, ieżeli nie dosyć wysokim, przynaymniéy spokoynym, aby ią uchylić przed omamieniem zdradliwego świata, i attakami losu niesprawiedliwego, bardzo iest pięknym wydziałem, aby nie miało dopełnić żądz i szczęśliwości Felicego.

Stefania pisze daléy.

O przyiaciołko moia! dziwny ten, i osobliwy list, byłby niezrozumianym, gdyby nie był raczéy skutkiem wspaniałości, niż przywiązania, przeymuiąc mię szacunkiem i spokoyną czyniąc, względem boiaźni

iaźni zasmucenia małżonka, którego ani kochać, ani zdradzić nigdy nie mogę; list ten, pociągnął mię do obrania tego okropnego iarżma, do którego się wprzęgłam; chociaż się nim brzydziło serce, ale to serce ztąd się wynosi: iż się bez żadnéy pokrywki Felicemu pokazało.

A gdy nieuchronna fatalność (abym ia tylko iedynym iéy była celem!) przynagliła mię do przyięcia go za męża, może milczenie, boiaźń, pomieszanie, którychem przed nim nie ukrywała, powinny go były o tym zapewnić. Więcéy mi należało uczynić, i uczyniłam. Odkryłam w oczach iego pobudkę odwagi moiéy, sprzeciwienia się serca, żalu, walki, gwałtowność moiego kochania, zbytek mąk moich . . . O Klaranso! wystawiam sobie, iak w tym mieyscu drżysz cała, ale bez tego strasznego zwierzenia się, wielki Boże! na iak niesłychane udręczenia wystawiałam się! Aczby mi się nie zdawało powinnością, toby zapewne w innym momencie przyiść musiało . . . Bez tego mówię zeznania, bez tych wściekłości, które nastąpiły . . . pióro mi od papieru odskakuie . . . Boże sprawiedliwy! . . O ty! którego iuż nie wymówię, który nie umiesz tak kochać, iak ia, ieżeli smiesz oskarżać mię; ty! do którego szczególnie na-

leżę,

leżę, bo twoie szczególnie panowanie miłe mi iest, nie mógłabym się poddać bez skonania na pieszczoty, które są hańbiące i straszliwe, ieżeli z szacunku i przywiązania nie wypływaią. Prawo wyciąga Klaranso moia! aby stawszy się nieszczęsnemi ofiarami, bez inney pomocy i obrony nad tę, którą nam łzy nasze i rospacz zostawiły, wyciąga prawo: abyśmy rodząc się wolnemi, i przez kochanie tylko takiemi bydź przestaiąc, iż musiemy bydź powolnemi na żądanie męża, chociażby był w nienawiści . . . Prawa takowe są okrutne. Rozkazywać nie staraiąc się pierwéy podobać, iest to bydź grubianinem; żalem i hańbą byłoby życia moiego, która wizerunku kochanka moiego w sercu zgubić nie mogę, a dwoiako przestępna, upodlaiąc się obydwóchbym zdradzała.

Winnam tę oddać Felicemu sprawiedliwość; iakożkolwiek gniewem zapalił się, nie miał téy podłości, aby szukał szkaradne otrzymać zwycięstwo; przestał na groźbach, które mię nie ustraszyły. Ale ia się nie bałam iego nienawiści, owszem chciałam go wszelkiemi sposobami pobudzić do niéy, i równie winien ią mnie, iak szacunek. Dozna mię zawsze posłuszną na swe układy, pieszczot od niego nie

przyi-

przyimę. Niechay rozrządza kroki moie, niech życiem samym dysponuie, do czułości żadnego nie ma prawa; a póki duch ciało moie ożywiać będzie, zatrzymam ią dla iednego, nie stanę się wiarołomczyną ani w powinności, ani w kochaniu; a przez to, co cierpię, mogę zaręczać za wierność moią. A ponieważ moie nieszczęście iest bez sposobu powstania, ponieważ fatalna przysięga iuż wykonana, a nic mię od niey, tylko iedna śmierć uwolnić może . . . o stwórco! . . po tylu dolegliwościach, czyliż się przedłuży bardzo męczeństwo moie? . . nie wolno mi tedy będzie mówić nawet z Klaransą o nieszczęśliwym kochanku, którego los do większéy mię prowadzi rospaczy, niż móy własny. Nigdy drżące na samo wspomnienie pióro nie wyrazi tego, czego serce moie czuć nie przestanie, tylko z utratą życia; iuż wynurzenia się przyiaciołce, téy iedynéy w udręczeniach moich pociechy; spodziewać się nie mogę, nieszczęśliwa! . . ieszcze téy ofiary nie dostawało.

Ah kochana Klaranso! ledwie pragnąć mogę, abyś mię w tym stanie widziała. Nie poznałoby cię serce moie pocieszyć się nie mogące, gdybyś szukała sposobu łagodzić żałość iego. Nadzieię mi nawet odięto. Dni moie, nocy, przebudzenie się,

sny,

sny, każdy moment, który upływa, ten, który następuie, wszystko mi nieznośne, i okropne iest. Pisałam kilka wierszy do ukochanego celu . . . ostatni raz. Chcą mi przyiaciele moi dowieść: iż móy list smutek iego nieco ułagodził. Klaranso! kochana Klaranso! cierpi on tyleż, co ia, a gdybym dowodnie tego nie wiedziała, mniéy byłabym nieszczęśliwa . . . O Boże! którego wzywam, stwórz dla mnie nową iaką mękę, którąby przewyższała, ieżeli to bydź może, te, które cierpię, z tym iedynie warunkiem: aby móy kochanek był szczęśliwy! . . Ale zapomniéy Klaranso! o tak wielkiéy słabości. Wszystkie moie uczucia, zamknięte odtąd w głębi serca moiego, przez łzy iedynie okazywać się będą. Są mi teraz na przeszkodzie do zakończenia listu . . . nie widzę tego, co piszę . . . Ah Klaranso! ty mnie kochasz, a ia cię dręczę moiemi nieszczęśliwościami. Byway zdrowa. Jakożkolwiek mi iestestwo moie nieznośne iest, starać się będę zachować ci we mnie nayszczerszą i naynieszczęśliwszą przyiaciołkę

P. S. Kawaler Rozen (nie śmiem ci tyle dobrego o nim donieść, ile myślę) iest z Almanzą, przy bohaterze, od któregom ia oddalona. Wierzay mi: iż cnotliwe tylko serca wzaiemnie się przyciągaią.

gaią. Byway zdrowa przyiaciołko moia! ah przynaymniéy ty bądź szczęśliwa. (s)

LIST LXXIII.

Hrabia Felicy do Alwaresa.

Dziwisz się: żem się poddał dziwactwom kobiety iednéy, iako? pytasz się; mogła skrępować wszystkie pragnienia moie, i serce udręczyć? zdaię ci się nie do poięcia pomieszanie moie, gdy iednym słowem mógłbym ią do posłuszeństwa naprowadzić; wiary dać nie chcesz, aby wyniosłość moia zniżyła się do dependencyi, kiedy ma prawo rozkazywać. Wybaczam gorli-

(s) *Zdaie się zrazu list ten powtórzeniem tylko dawniéy wyrażonych pobudek, które miała Stefania póyść za Felicego; z tym wszystkim nowe się w nim odkrywa źrzódło, które przywiódło ią naypotężniéy do takowéy rezolucyi. List Felicego pisany do Lorda Rozemont, zapewnił ią: iż nie szukał on wzaiemności w sprzyianiu, przewidywał nawet: iż do innéy osoby ściągać się będzie, a prze-*

gorliwości twoiéy te błędy, ale wiedz o tym: iż Stefania nie ma nic pospolitego z innemi kobietami. A chociażbym ią w czasie swoim ukarać miał, zawsze ią iednak od innych rozróżniać będę. Wolno mi iest gnębić ią, zniewaga usprawiedliwia zemstę, ale niesłuszności zabrania. Przywodząc ią nawet bez ustanku do rospaczy, przymuszony iestem dziwić się iéy. Z tym wszystkim niech będzie odemnie daleka niegodna słabość; oddam iéy wszystkie udręczenia, które mi zadaie iéy niewinność; ale tego wymagać od niéy nie będę, co mi iéy serce odmawia. Żądze moie w wściekłość się przemieniły. Zdaie mi się: iż ią nienawidzę, gdy ią postrzegam, szczęście takowe, byłoby dla mnie haniebne i trucizną napełnione; nie chcę go tym bardziéy, im go mocniéy pierwéy żądałem. Prawda iest: iż wiedziałem o uprzedzeniach serca tego, nie sądziłem go iednak tak zaciętym.

Czego-

---

cię pragnął tego związku dla innych przyczyn; mogła się łatwo decydować Stefania, znaiąc iego myślenia sposób, ażeby gwałt zadaiąc skłonnościom własnym szczęśliwość Oyca swoiego i Dobrodzieyki zabespieczyć mogła; a uniknąć naymnieyszéy okazyi, któraby ią w opinii powszechności pokrzywdzała.

Czegożem w niéy nie znaydował? iednoczy wszystko w sobie: piękność nayrzadszą, naywyższą rodowitość, dowcip, cnoty, fortunę nawet, bo ią dwór ubogacił; wszystko nadzieię moią przechodziło; posłużył los zamysłom moim, wykonanie zdało się niepodobne; przełamałem trudności, opór nawet serca iéy zwyciężyłem. Mógłem się spodziewać: iż póydzie za wdzięcznością; pragnąc zaś codziennie zwiększać ią, a nie wątpiąc niegdy o cnocie Stefanii, byłbym wzgardził panowaniem, Fernanda, któremu nareszcie długie iego wygnanie mogło zaszkodzić. Jużem na to pracował, iużem przygotował . . . ale takówe ukaranie byłoby dziś nadto lekkie; pragnę ia iuż śmierci iego. Lecz nie przyszedł ieszcze do tego czas, iako i do udręczenia Stefanii. Trzeba, aby pierwéy całéy doznała okropności z utraty tego, którego kocha.

A i w tym mylisz się, że kochaniu tę zwłokę przypisuiesz, wyniosłość moia i ambit, są tego przyczyną. Cała Hiszpania reputacyą téy napełniona, która odważyła się bydź żoną moią; pomimo młodości swoiéy, wpadła w wielkie u Królowy łaski; potrzeba mi, aby pewne moie układy popierała; ieżeli tego wzbraniać się będzie, dozna: iż mię bezkarnie gnie-

wać nie można. Nie podchlebny mi: że serce iéy, przestanie bydź niewdzięcznym i buntownikiem; wszystko mi to potwierdza, co mi raz oznaymiła, gniewa mię wzrastaiąca iéy codziennie melancholia . . . . Gdyby przynaymniéy zmyślać mogła . . . Nie zostawiła mi nawet żadnego omamienia. Dała mi się zupełnie poznać, a na mnie wzaiemnie się pozna, i potrafię dyssymulować; chociaż z niecierpliwością czekam momentu tego; aczkolwiek iuż rostropnym okażę się, zostanę iednak nieubłaganym.

Przyłączam ci list Floryzeny, poznay dobrze czarną tę duszę, wyczytasz z niego: że iéy szczególne przenikanie na przeszkodzie nie będzie, abym moim zamiarom dogodzić nie mogł. Poszléy do Eleonory bilet, który do niéy pisze, zapewne dla tego, aby ią bardziéy udręczyła; chcę tego, aby go natychmiast odebrała. Lituię się nad iéy losem, ale posiada moie taiemnice, i pomimo moiéy ostrożności wydać ie może. A potym życie iéy okropne iest, i z iéy, i z moim własnym zgadza się interessem, aby iak nayprędzéy umarła. Nadto znam: iż rospacz z duszy moiéy litość wypędziła; Wiem i to: iż miłość moia, szkodliwą tylko okazać się może téy, która iéy celem;

łem; ona mię tylko ułagodzić mogła, i ona za wszystkie moie wściekłości odpowie. (t)

LIST LXXXI.

Floryzena do Felicego.

Im bardziéy mię Hrabio! zapewniasz o twoim przywiązaniu, tym bardziéy ia się domyślam, iż przez nierozsądne kroki byłeś przyczyną, zerwania mego z Xymenesem. Oddanoby mi, co mi się należy; przynaymniéy żaleby w zrywaniu okazano; byłby trwał w przedsięwzięciu swoim Oyciec Xymenesa, bez czarnych

 pod-

(t) *Ten iest właściwy tryumf cnoty: iż ią zacni i poczciwi lubią, niecnotliwi nawet szacować muszą. Jakieżkolwiek są zdania wolnie rozumuiących, że opinia i perswazya wszystko może; nie było ieszcze na świecie łotra, któryby za łotra uchodzić chciał. W naysilnieyszych nawet passyach, szukamy pozoru cnoty; bo rozum ludzki ma za cel poznanie prawdy, a wola do dobrego zawsze skłania się.*

podstępów, które go odmieniły. Kocha on w synu swoim iedynego dziedzica włości i imienia swoiego; ale widziano go zawsze niewzruszonym, i przeciw własnemu sercu idącym, gdy się co iego maxymom sprzeciwiało. Gdy syn iego był w woysku, pisywał do mnie bez przestanku, i zapewniał w niespokoyności, która mu była wiadoma. Skoro wyszedł z niebespieczeństwa, zabespieczył mię, iż będzie mężem moim. Od swego powrotu, bywał Fernand z wizytą u Margrabiny, ale to tylko mówił, od czego zwyczay nie może dyspensować. Mnie się wystrzega, i widzę iakiś gniew w oczach iego. Tak osobliwsza odmiana, takie względów uchylenie, źrzódło swoie mieć musi. WPan zapewne myślałeś: że hańbiące mię zerwanie, obruszy spokoyność przeciw Stefanii, że iey przezemnie przypisane będzie, że się wymówki moie i gniewy głośno okażą, że matka moia w żalu zostanie, Lord Rozemont w rozrzewnieniu, córka zaś iego nie mogąc poprawić zdarzoney przygody, któreyby przyczyną była, aby się oczyściła z hańbiących zarzutów, póydzie za WPana. Jeżeli taki był WPana układ, to go skutek uiścił. Przyznam się: żem tak daleko przewidywać nie mogła; gdyby mię wspólne interessa mniey z WPanem łączyły, łatwoby

mi

mi było czuwać nad iego krokami, i wtedy uprzedziłabym szkodliwe zamiary iego.

Cóżkolwiek bądź, listy, które WPanu bardzo zaszkodzić mogą, w moich zostaią rękach; nie szukam tego teraz, abym się w domysłach moich oświeciła. . . . ale ieżeli biedne skrupuły przywiedły dziwaczną WPana Eleonorę do ostrzeżenia Fernanda, lub Oyca iego, kto pewniéy nad WPana mógł ie przesyłać? . . Potrafiłeś przeiąć te wszystkie, które dawniéy do niego pisane były. I gdybym się chciała nad tą myślą zastanowić . . . ale rzucam ią. Jeszcze możemy bydź sobie wzaiem potrzebni. Zemściłeś się za mnie nad Stefanią, iuż do niego należy, chociaż w naywiększéy iest ku niemu nienawiści. A potym, daymy: że Xymenes powrotem swoim urazy nadgrodzić nie zechce, zostawszy wolnym, więcéy WPanu niespokoyności przynieść powinien. Kto go może lepiéy łaski u Królestwa pozbawić, podać w podeyrzenie tę wziętość i szacunek, który w narodzie posiada? dowieść: że zwycięstwa iego powszechność wielbiąc, strasznym go Monarsze uczynić mogą; słowem . . . Ale zamiast doradzania WPanu, przyznać powinnam iego w téy mierze większą rostropność i przenikanie. Wierzay WPan: iż krzywdębyśmy

wiel-

wielką wzaiemnie sobie zrobili, pomimo rozmaitości zdań, i wzaiemnego przenikania, rozrywaiąc się. Byway mi zdrów Mości Panie Hrabio!

P. S. Pewna o tym będąc: iż Eleonora te tylko odbiera listy, które się WPanu podoba iéy oddawać, posyłam do niéy ieszcze ieden. Powiadaią: iż nie wie o tym na ustroniu będąc, co się na świecie dzieie; sądziłam: iż było moią powinnością uwiadomić ią: iż Stefania, którą ona życzyła widzieć Fernanda żoną, poszła za WPana. Spieszę się z powinszowaniem iéy takowéy przygody. (u)

LIST.

(u) *Oto iest przyiaźń bez cnoty, bez szacunku; interes osoby iednoczy, interes rozrywa związki. Zdaie się ulegać żądaniom Floryzeny Felicy, ale to czyni celem odebrania listów które mu zaszkodzić mogą; trzyma z Felicym Floryzena, aby zemście swoiéy dogodziła. Obaczemy w dalszym ciągu listów: że do nieszczęścia Felicego, stracenia wziętości iego u dworu, i niełaski, któréy popadnie, naywięcéy i prawie szczególnie Floryzena przyłoży się.*

LIST LXXV.

Hrabina Felicy do Panny Klarans.

Cóżeś to zrobiła? . . o Klaranso! iakież eś to serce rozdarła? tyżeś to mogła naytkliwszą matkę uczynić nieszczęśliwą, rozpędzaiąc iéy omamienia? Czy spodziewała się przez to odiąć mię losowi moiemu, mnie, którą on od urodzenia samego prześladuie, którey oczy na toczenie tylko łez otwieraią się, która dni moie dotąd przez nowe nieszczęścia rachowałam? w tym iednym tylko szczęśliwa, że się dopełniły. Ale potrzeba czekać oznaczonéy w przedwiecznych wyrokach godziny, nie uprzedzaiąc iéy, zbytek nieszczęśliwości moich czyni mi nadzieię: że się zbliża. Lecz należałoż ie oddalać z krzywdą téy, która chciała mi poświęcić świetny los, honory, i nadzieię na kochaniu przez długi czas nieszczęśliwym, zasadzoną? . . Wiesz o tym: iż ważyła życie swoie na wykupienie moiego, wszystko opuszczała, oskarżaiąc się, chciała umie-

umierać za Stefanią i Rozemonta; oboie gorzkością dni iéy napełnili, miłość ku iednemu, przyiaźń dla drugiéy, ileż to ią strachów, zgryzot, łez, i potyczek kosztowały! Skoro ich poznała, mówić się może: iż równie z niemi została nieszczęśliwą. Cnotliwą będąc znaydowała w pełnieniu powinności swoich czyste uciechy; obraz ukochany (o móy Oycze nie wiesz dotąd: iż to twóy iest obraz) odiął iéy na zawsze spokoyność; przywiązanie iéy do córki, nadzieia: iż ią widzieć będzie coraz bardziéy zasługuiącą na te łaski macierzyńskie, któremi ią obdarzała . . . . Zamęście nakoniec, iakiego tylko sobie dla córki życzyć mogła, wszystko zdało się zbiegać do pocieszenia iéy w smutkach swoich. Stefania nieszczęśliwa, bez któréy Floryzena byłaby może dotąd cnotliwą, tak od téy kochania godnéy kobiety traktowana, iak gdyby miała szczęście bydź córką iéy; Stefania, (ach wiesz dobry Boże, ieżeli w tym zawiniła.) nie znalazła schronienie na piersiach iéy, tylko: aby ie naytkliwszemi przeięła razami . . . kochanie fatalne naytkliwsze . . . niestety! i zobopolne . . . Ale co mówię? o nieba! serce moie nie powinno nigdy wyiawiać . . . nieszczęśliwa! przyrzekłam . . . iako, przed tobą nawet wymówione słówko byłoby zbrodnią? . . Łzy te Klaranso! któ-

którem list ten skropiony, chociażbym milczała, mówić ci będą . . . czuię się bardziéy, niż kiedy osłabioną . . . pomieszanie moie, może zgryzoty moie, nierząd móy straszy mię . . . dusza się rozdziera . . . wzdychania i szlochy przerywaią.

Kochana i tkliwa przyiaciołko! sakryfikuiąc się dla nayukochańszéy dobrodziéyki, nicem dla iéy szczęścia nie uczyniła. Dnia wczorayszego byłyśmy same; pokrywałam ile możności smutek móy; widziałam w oczach iéy niespokoyność, smutek, i politowanie; Pan Felicy poiechał z Królem; oznaymiono mi powrót iego prędszy, niżeli się spodziewałam . . . Usłyszawszy to imię tak dla mnie straszne, i powrot Felicego, zbladłam, mróz mię przeiął, drzączka mię porwała, i okropność iakaś opanowała zmysły moie, kolana się iuż uginały . . . Postrzega to Margrabina, krzyknie żałośnie, zchwyci mię przyciśnie do piersi swoich. — Kochana Stefanio! (mówiąc) ach przynaymniéy nie ukryway przedemną łez twoich, dopuść niech się i moie z niemi łączą. Ile ty okazałaś wspaniałości, tyle ia zawiniłam, znam twoie udręczenia, dzielę ie, wiem o wszystkim. Stanęłam iak wryta; opowiedziała mi wtedy kilka mieysc listu twoiego.

iego . . . . Ach nierostropna przyiaciołko moia! iuż miała wyrzec słowo tak dla mnie przyiemne . . . ale lituiąc się nad moim pomieszaniem, oszczędziła mi tego ciosu . . . oby się całéy prawdy o córce nie dowiedziała, nad któréy błędami ubolewaiąc, kocha ią!

Nie uwierzysz temu, co sprawiło ostrzeżenie twoie na umyśle Margrabiny, i córki iéy, tak się między sobą różniących; co pierwszą naybardziéy do rospaczy przywodzi, to iest: że córka iéy widząc w rękach matki list swóy do Rozena pisany, ani pomieszania, ani wstydu żadnego nie okazała, a posłuchawszy dosyć zimno iéy przełożeń, nic się żalem matki swoiéy nie poruszaiąc, humor tylko swóy dała poznać. Mniemaiąc: iż takowy dowód do rąk matki od tego dostał się, do którego był pisany, — czyż sobie mógł podchlebiać (rzekła) żeby fantazya pisania do męszczyzny, któregom ani pragnęła, anim się spodziewała iuż widzieć, mogła pociągnąć naybogatszą dziedziczkę do żądania tego za męża, który maiąc starszego brata, sam nic nie ma? gdyby się odważył oświadczyć mi chęci swoie, potrafiłabym mu ze wzgardą odpowiedzieć. — Możesz sądzić, co czuła osoba, którą mowa ta naybardziéy rozgniewała; A tym

mniéy

mniéy znayduię sił do oznaymienia ci téy powinności, że serce twoie wieleby sobie wymawiało, wiedząc: iak daleko ta scena zaszła, i iak bolesna była kobiecie nayszacownieyszéy.

Ach! ieżeli w pomieszaniu moim nadto ci co wyraziłam. nie odkryway przed nią strasznych prawd, któreby ią do rospaczy przywieść mogły; a przez wzgląd iéy, i nieszczęśliwéy przyiaciołki twoiéy, pozwól niech się ieszcze cieszy samym omamieniem. Nie dawno, rozpływaiąc się we łzy zawołała, miałam szczęście rozumieć się matką dwóch córek; hańba iednéy, nieszczęścia drugiéy życie moie utrapiły. — O Stefanio! (przydała) stawszy się przyczyną zguby twoiéy, czyż wartam ieszcze tego, abyś miły ten i szkodliwy dla ciebie przyięła tytuł? Ale niestety! mogłażbyś nieszczęśliwą opuścić matkę, która ciebie iuż tylko ma? — Ach bądź mi zawsze matką. — I czemuż nią nie iest w rzeczy saméy? Doniosłam ci podobno: iż po wyiezdzie Felicego mieszkam z Oycem moim; nie przystało, aby on bezemnie w domu Margrabiny przemieszkiwał. Przyiście iego dodało nam sił, a przynaymniéy odwagę ukrycia tego, coby go czyniło nieszczęśliwym. O iako nie winnie pomściła się nad nim za

owa

owe czasy, w których był dla niéy obojętnym. Wtedy dopiero, gdy los móy zapewniony został, odkrył mi serce swoie, które się ku niéy przychyliło. Póki się obawiał, abym dla niego dobrowolną nie została ofiarą (a czegoż nie robił, aby iéy przeszkodził?) szukał sposobu ułudzić mię i zataić w sobie, wieleby go kosztowało nasze z Hiszpanii oddalenie; ale było moią powinnością uchylić od niego ten raz szkaradny, a konaiąc ze zbytku nieszczęścia moiego, ieszczebym z odwagi moiéy chełpiła się.

Margrabia Kadyx iest iego rywalem; od dawnego czasu powziął niewymówny dla Margrabiny Celerya szacunek i przywiązanie, ale równie iak Oyciec móy odezwać się nie śmie. Dałby Bóg! aby połączeni nieodwłocznie, ciągłéy pomyślności doznawać mogli, ia zaś niech w tym momencie umieram. Nie pragnę, nie czekam, myśleć z radością nie mogę, tylko o tym momencie, gdy serce moie oddane temu, którego kocha, bez winy ostatnim westchnieniem cieszyć się będzie. . . . Niestety przeymuie mię żal móy, i pomimo wymówek tych, którem ci wyżéy uczyniła, szacować muszę pobudki listu twoiego. Jako? przyiaciołko śliczna, dla moiéy przysługi odstępowałaś kochanka,

ka, który ciebie godzien iest! ach! iak mało iest mieć tylko dla ciebie wdzięczność. Żąda tego Pani Celerya, abyś wiedziała: iż domagaiąc się zeznania iego, czyli dał okazyą do pisania listu przez córkę swoią, to tylko on w odpowiedzi swoiéy zeznał, iż ciebie iedynie adoruie.

Donoszą mi niestety! iż nieszczęśliwa Eleonora codzień gorzéy się ma, i prawie niszczeie. Los iéy i stan opłakany, ciężą na duszy moiéy, wszystkie moie usiłowania do nawidzenia iéy daremne były. Nie podobało się to Felicemu, chociaż mi tego nie powiedział. Lubo się ustawicznie przymusza, gdy iednak spoyrzy na mnie, muszę wtedy wzywać pomocy nieba, które widzi serce moie. . . . Niestety! zdaie się iakby na winowaycę zawsze poglądał, a gdy się wzrok iego nieco łagodzi, wtedy się go bardziéy obawiam. Nie boię się iednak, abym była ofiarą pieszczot iego, a zapalczywość swoią niech wywiera. Gdybym nie czuła w sobie sił i odwagi potrzebney nakłonienia go do żądań moich, pewnieysze sposoby wyrwałyby mię z rospaczy przeniewierzenia się, temu kochaniu, które . . . o Boże iuż mi iest zabronione, które z iestnością tylko moią zgasnąć może . . . Cożem powiedzia-

działa? kochana Klaranso! . . Trzeba cię opuścić . . . Byway zdrowa. (w)

(w) *Nagania Klaransie Stefania posłanie listu, który odkrywaiąc oboiętność Floryzeny ku Xymenesowi, gasił wszystkie pozory do utyskiwania; z tym wszystkim, okazał się przez to samo większy heroizm ze strony Stefanii, bo o tym wszystkim wiedziała a przecię decydowała się do spełnienia téy ofiary. Zapewne na mieyscu Klaransy zostaiąc byłaby toż dla niéy uczyniła, i podobną od niéy miała naganę.*

W téy trzeciéy Części stopniami rośnie interes, zmacnia się nieiako losu okropność dla Stefanii; bierze z naycnotliwszych pobudek naystrasznieyszą rezolucyą; znayduie w cnocie i odwadze swoiéy dosyć sił i odwagi, iż nietylko przywodzi ią do skutku, ale ieszcze zdesperowanego amanta przy życiu utrzymuie; każe mu poważać małżonka swego; każe mu od siebie stronić, i o Hrabiny Felicy zapominać. Sądzi się iednak obowiązaną życia iego bronić, a to było źrzódłem naywiększych nieszczęśliwości, z których iednak cudownie wyszła, co się w ostatniéy okaże Części.

KONIEC TZECIEY CZĘŚCI.